
Miasto regeneracyjne i solidarne międzypokoleniowo

V Seminarium Świeradowskie

Open Eyes Economy
Discussion Papers

6



Bogna Gawrońska-Nowak
Jerzy Hausner
Dorota Jopek
Michał Kudłacz
Mikołaj Lewicki
Tadeusz Markowski
Rafał Matyja

Krzysztof Nawrotek
Maciej Nowak
Wojciech Paprocki
Joanna Sanetra-Szeliga
Iwona Wagner
Igor Zachariasz

**Miasto regeneracyjne
i solidarne międzypokoleniowo**
V Seminarium Świeradowskie

Miasto regeneracyjne i solidarne międzypokoleniowo

Open Eyes Economy
Discussion Papers

6



Bogna Gawrońska-Nowak
Jerzy Hausner
Dorota Jopek
Michał Kudłacz
Mikołaj Lewicki
Tadeusz Markowski
Rafał Matyja

Krzysztof Nawrotek
Maciej J. Nowak
Wojciech Paprocki
Joanna Sanetra-Szeliga
Iwona Wagner
Igor Zachariasz



Ministerstwo
Edukacji i Nauki

Niniejsza publikacja została przygotowana w ramach programu „Doskonała Nauka” Ministra Edukacji i Nauki.

Publikacja jest dystrybuowana bezpłatnie.

Niniejsza publikacja odzwierciedla wyłącznie poglądy autorów.



WYDAWCA:

Małopolska Szkoła Administracji Publicznej Uniwersytetu
Ekonomicznego w Krakowie
ul. Rakowicka 16, 31-510 Kraków
www.msap.uek.krakow.pl



PARTNER WYDAWNICZY:

Fundacja Gospodarki i Administracji Publicznej
Open Eyes Economy Summit
ul. ks. I. J. Skorupki 22, 31-519 Kraków

ISBN:

978-83-89410-53-5

KOREKTA JĘZYKOWA I TECHNICZNA:

Elżbieta Wołoszyńska-Wiśniewska

SKŁAD I ŁAMANIE:

Katarzyna Krauze

PROJEKT GRAFICZNY OKŁADKI:

Grupa Eskadra sp. z o.o.

KOORDYNATOR WYDANIA:

Jakub Kędzior

Kraków, 2023

SPIS TREŚCI

7	WSTĘP
11	TEZY WPROWADZAJĄCE
79	ZAPIS WYPOWIEDZI SEMINARIJNYCH
191	NOTY O AUTORACH

WSTĘP

Niniejsze opracowanie zostało przygotowane w ramach kontynuacji corocznych seminariów tematycznych, które organizowane są przez Fundację Gospodarki i Administracji Publicznej w Świeradowie-Zdroju. Pokłosem każdego z seminariów jest publikacja w ramach serii Open Eyes Economy Discussion Papers, w której gromadzone są zapisy rozmów prowadzonych podczas wydarzeń. Publikacja ta stanowi zarazem jedno z wydawnictw Międzynarodowego Kongresu Ekonomii Wartości, który od 2016 r. odbywa się corocznie w Krakowie (www.kongres.oees.pl).

Tegoroczna publikacja nawiązuje do wypowiedzi osób biorących udział w seminarium, które odbyło się 26-27 maja br. w Świeradowie-Zdroju. Jego tematem przewodnim było „Miasto regeneracyjne i solidarne międzypokoleniowo”. W V Seminarium Świeradowskim udział wzięli: prof. dr hab. Bogna Gawrońska-Nowak, prof. dr hab. Jerzy Hausner, dr Dorota Jopek, dr Michał Kudłacz, dr hab. Mikołaj Lewicki, prof. dr hab. Tadeusz Markowski, prof. dr hab. Rafał Matyja, dr Krzysztof Nawratek, prof. dr hab. Maciej J. Nowak, prof. dr hab. Wojciech Paprocki, dr Joanna Sanetra-Szeliga, prof. dr hab. Iwona Wagner oraz prof. dr hab. Igor Zachariasz.

Miasto regeneracyjne to jeden z ważnych tematów oddających zmianę podejścia środowisk eksperckich i akademickich do zagadnień rozwoju lokalnego, polityki przestrzennej i miejskich polityk publicznych. Jest to zarazem próba zmierzenia się z nowymi problemami, przede wszystkim wyzwaniem kryzysu klimatycznego i szerzej

– zmiany podejścia do modelu rozwoju cywilizacyjnego w obecnej fazie nowoczesnych porządków. To także reakcja na doświadczenia kryzysów ekonomicznych, zjawisk migracyjnych czy wreszcie ostatniej globalnej pandemii. Myślenie o miastach i ich strategii wymaga dziś myślenia kategoriami odporności, zdolności radzenia sobie z problemami, ale także pokryzysowej odbudowy i przygotowywania zasobów, które pomogą zmierzyć się także z tym, co trudne do przewidzenia.

Sam termin „miasto regeneracyjne” sugeruje, że dostrzegamy procesy niszczące jego tkankę materialną i społeczną, że widzimy cenę jaką płaci się za wejście na niektóre ścieżki rozwojowe, za lekceważenie kosztów wprowadzanych naprędce zmian. Po latach dominacji podejścia neoliberalnego, mierzącego wszędzie gdzie się da – a niekiedy nawet tam, gdzie to niemożliwe – efektywność działań, postulującego oszczędność środków, wycofywanie się władzy publicznej z rozmaitych obszarów, wahadło wychyliło się w drugą stronę. Doceniamy miękkie efekty, stabilność reguł, podtrzymywanie nierentownych rozwiązań, służących podtrzymaniu dobrych i funkcjonalnych usług publicznych.

W tym zmienionym świecie idei jest miejsce nie tyle na powrót do dawnych rozwiązań, co na poszukiwanie nowych metafor i modeli. Miasto regeneracyjne to nie tylko odpowiedź na to, co w neoliberalnym modelu gospodarki, w globalnym kapitalizmie destrukcyjne, ale także na to, co w nim niewidoczne i pomijane. To budowanie zasobów pod kątem możliwych wyzwań i zagrożeń, przewidywanie różnych – nie tylko tych optymistycznych – scenariuszy. To gra podjęta z niepewnością i ryzykiem. To gromadzenie zasobów, których prosta przydatność nie zawsze jest oczywista. Ale także zachowywanie tych, przede wszystkim przyrodniczych, których znaczenia nie da się sprowadzić do walorów estetycznych.

Seminarium przeprowadzone w dniach 26-27 maja 2023 r. w Świeradowie-Zdroju zgromadziło kilkunastu specjalistów z różnych dyscyplin naukowych, zajmujących się z różnych perspektyw funkcjonowaniem obszarów zurbanizowanych. Podstawą dyskusji były przygotowane uprzednio i rozesłane uczestnikom tezy każdego z nich. Kluczowym tekstem była teoretyczna podstawa myślenia o mieście

regeneracyjnym opracowana przez prof. Tadeusza Markowskiego, otwierająca niniejszy zbiór tekstów. Pozostałe materiały były próbą rozwinięcia tej tematyki w szerszym kontekście badawczym i teoretycznym. Stanowią one pierwszą część publikacji.

Druga część jest pokłosiem wielogodzinnej dyskusji, zredagowanej post factum w formie głosów każdego z uczestników. O ile pierwszą część staraliśmy się uporządkować merytorycznie, to wypowiedzi w części drugiej zostały ułożone alfabetycznie. Pokazują one nie tylko złożoność omawianej tematyki, ale także nieoczekiwane połączenia między zagadnieniami przyrodniczymi i ekonomicznymi, społecznymi i technologicznymi, a także wartość zderzenia perspektywy teoretycznej z praktycznymi doświadczeniami uczestników dyskusji, wynikającymi z ról ekspertów, doradców, uczestników rad i gremiów opiniujących lub ramujących polityki publiczne, programy wsparcia finansowego, dokumenty planistyczne.

Przedkładamy Czytelniczkom i Czytelnikom materiał bogaty i nie podporządkowany jednej, głównej idei, poza zamiarem opisanie pola pojęciowego i badawczego, w jakim rozwijać się może koncepcja miasta regeneracyjnego. Zakładamy, że to odbiorczynie i odbiorcy ułożą sobie własny sposób lektury i przeczesywania zgromadzonego w ten sposób materiału i że będzie on dobrym, inspirującym punktem wyjścia do badań, debat i poszukiwań.

TEZY WPROWADZAJĄCE

Tadeusz Markowski

Idea miast regeneracyjnych

Wprowadzenie

We współczesnej gospodarce mamy niebywałe przyśpieszenie technologiczne i innowacyjne, które sprawia, iż skracają się cykle życia produktów. W konsekwencji mamy przyspieszone zużycie nie tylko technologiczne, ale i moralne produktów i nieruchomości. Następuje wzrost strumienia odpadów, emisji gazów cieplarnianych, nasilenie zagrożeń klimatycznych i geopolitycznych itd. To miasta są największymi konsumentami, producentami i reducentami materii i energii. Procesy zmian w sferze gospodarczej i społecznej następują jednak zdecydowanie szybciej niż w sferze zagospodarowania przestrzennego miast. Zmiany tkanki morfologicznej miast zachodzą relatywnie bardzo wolno. Możemy powiedzieć, że współczesny proces rozwoju cywilizacji prowadzi do coraz większego rozwarcia nożyc między dynamicznym światem funkcji a sferą zagospodarowania fizycznego miast. To sprawia, że koszty ekonomiczne, społeczne i środowiskowe tego cyklicznego i opóźnianego dopasowywania tkanki miejskiej do wymagań społeczno-gospodarczych są coraz większe.

Szacuje się, że sektor budowlany w Europie odpowiada za ok. 40% emisji CO₂. W Unii Europejskiej budynki zużywają 40% energii oraz odpowiadają za 36% emisji gazów cieplarnianych. Przenosząc te dane na miasta, a dokładniej rzecz ujmując na miejskie funkcjonalne obszary urbanizacji zamieszkałe przez 80% populacji Europejczyków, wskaźniki te sięgają odpowiednio 32% i 28,8%. Obszary zurbanizowane są zatem najpoważniejszym wyzwaniem w nowym paradygmacie rozwoju sustensywnego. Można do kwestii budownictwa podejść

sektorowo, ale problem jest zdecydowanie bardziej złożony, jeśli rozpatrujemy budownictwo w kontekście funkcjonalno-przestrzennym miast. Wpływ tkanki miejskiej, sposób jej zlokalizowania, ukształtowania itd. wraz z użytkownikami i ich wzajemnymi relacjami współdecydują o procesach przepływu materii i energii w wielu innych sferach życia społecznego i gospodarczego, transporcie, jak i w samym wytwarzaniu i gromadzeniu energii, czyli o metabolizmie miast.

Procesy anaboliczne i kataboliczne składające się na metabolizm miast współdecydują o kolejnych 20–30% zużywanej energii i emisjach gazów cieplarnianych. W zależności od przyjętych kryteriów dla takich szacunków oraz rodzaju aktywności gospodarczej czy konsumenckiej, które są głównie zlokalizowane w miastach, będziemy mówić o 80% konsumpcji energii, jaka zachodzi w miastach – przy wytwarzaniu w nich ponad 70% emisji gazów cieplarnianych. Średnio w świecie te wskaźniki są tylko nieco niższe. Aby zatem zachować perspektywę długiego trwania, musimy pilnie poszukiwać nowej równowagi z przyrodą i przywrócić jej pełnienie naturalnych funkcji, tak ważnych dla dalszego trwania ludzkości. Kluczowe jest tutaj odwrócenie historycznego procesu rozwoju struktur miejskich kosztem otoczenia.

Najważniejszym nośnikiem cywilizacyjnych procesów i rozwoju cyfrowej gospodarki jest energia elektryczna. Wytworzył się już swobodny globalny rynek popytu na „zielone generatory prądu” w systemach zdecentralizowanych i rozproszonych, o silnym związku z zagospodarowaniem przestrzennym miast. Transformacja energetyczna w stronę dekarbonizacji energii i zdecentralizowanych systemów energetycznych jest procesem nieodwracalnym. Kluczem do rozwoju staje się – niezależnie od potrzeby adaptacji do zmian klimatu – generowanie taniej energii elektrycznej. Rozwój zdecentralizowanych systemów i ich przewaga kosztowa są ograniczane przez nieadekwatne formy układów zabudowy i organizacji urbanistyczno-architektonicznej. W ciągu ostatnich 30–40 lat zmieniały się diametralnie warunki gospodarowania. Porównując procesy urbanizacji z okresu ostatniego stulecia, wyraźnie widzimy kolejny wielki wpływ rewolucji techno-

logicznej i cyfrowej, tzw. 4 nowej wielkiej fali innowacyjnej na przekształcenia cywilizacyjne i urbanizacyjne.

Te trwałe już zjawiska „nowej” cyfrowej gospodarki wymagają zmiany reguł dla organizacji procesów adaptacyjnych i regeneracyjnych miast. Niezbędnie jest dostosowanie zasad ekonomicznych i prawnych do nowych reguł gry o przestrzeń, adekwatnych do nowych wyzwań, tak aby jednocześnie zapewnić nowe konkurencyjne sposoby i zasoby ważne dla rozwoju cywilizacji w długiej perspektywy trwania. Dlatego właśnie jest nam potrzebny nowy paradygmat miast regeneracyjnego.

Diagnoza i wyzwania

Aktualny system gospodarowania w naszej cywilizacji sprzyja procesom przyspieszonej entropii materii i energii. Najdobitniejszym potwierdzeniem tego systemu są zmiany klimatyczne. Potrzebny jest nam nowy paradygmat gospodarowania, który porządkuje i regeneruje struktury żywe i materialne, czyli obniża poziom entropii. Takim początkiem nowego modelu gospodarowania powinno stać się miasto regeneracyjne. Pojęcie to w krajach wysoko rozwiniętych przyjęto jako klucz do odwrócenia procesu niekontrolowanego chaotycznego rozrostu urbanizacji i rozlewania się miast oraz zaniku rozwojowego dynamizmu. Nie idzie w tym przypadku jedynie o rewitalizację określonych degenerujących się obszarów miasta, ale wytyczenie jego nowej rozwojowej trajektorii i uruchomienie sił napędowych wprowadzających miasto na tę trajektorię celem uzyskania trwałej zdolności regeneracyjnej bez konieczności silnej zewnętrznej interwencji w sferze funkcjonalno-przestrzennej.

Tradycyjne władanie i gospodarowanie gruntami oraz nieruchomościami wykazuje na tyle silne ułomności, że w sposób dostrzegalny blokuje procesy adaptacji miast do nowych warunków gospodarowania. Skutki tego ponoszą w sposób bezpośredni społeczności miast w formie nadmiernych kosztów gospodarczych, społecznych, środowiskowych czy zdrowotnych itd.

Do takich dostrzegalnych kosztów możemy zaliczyć m.in. rozlewanie się urbanizacji, lokalizowanie wytwórczości na nowych tere-

nach (green fields) kosztem usług ekosystemowych, pogorszenie dostępności usług i miejsc pracy, degradację terenów mieszkaniowych i przemysłowych (obecnie taniej jest – bez uwzględniania kosztów środowiska – wybudować nowe, niż adaptować i regenerować stare obiekty) itd.

Wszystko to wymaga zmiany systemów regulacyjnych, a przede wszystkim doprowadzenia do powszechnej internalizacji efektów zewnętrznych w systemie ekonomicznym i konsumenckim mieszkańców miast. Obecnie efekty zewnętrzne (pozytywne i negatywne) oraz nieodpłatnie przejmowane dobra wspólne (w tym usługi ekosystemowe) nadal wadliwie alokują zasoby w przestrzeni, przyspieszając entropię systemów i przyczyniając się do zmian klimatu.

Kolejnym wyzwaniem wobec struktur funkcjonalno-przestrzennych miast jest wejście na przyspieszoną i innowacyjną ścieżkę rozwoju obiegu zamkniętego. Istotne są tu dwa wymiary, jakim musi sprostać nowa struktura funkcjonalno-przestrzenna. Po pierwsze sprzyjać sprawnej logistyce surowców wtórnych, a po drugie włączyć struktury przestrzenne i tereny zurbanizowane do szybszej adaptacji do nowych wymagań funkcjonalnych. Jest to wyzwanie dla technologów, konstruktorów, architektów i urbanistów. Globalny wyścig w tym kierunku już się rozpoczął.

Także agrokultura miejska staje się nowym wyzwaniem i rozwiązaniem dla zrównoważonej gospodarki świata. Agrokultura we współczesnych miastach nabiera nowego charakteru głównie przez wzrost znaczenia funkcji usług ekosystemowych. Niestety w warunkach polskich wokół rolnictwa w miastach narodziło się szereg negatywnych stereotypów. Przy narastającej presji urbanizacyjnej, spekulacjach gruntami i rozdrobnieniu agrarnemu gospodarstw rolnych wąskie „komercyjne” podejście do produkcji rolnej w obszarach miejskich stawia agrokulturę miejską na przegranej pozycji.

Koncepcja miasta regeneracyjnego

Zdaniem Schuringa „miasta regeneracyjne mają zasadniczo za zadanie wzmacniać pro-środowiskowe regenerujące relacje między miastami a systemem naturalnym, od którego zasobów one zależą, a także

wspierać społeczności miejskie, jako głównych beneficjentów tego procesu. Operacjonalizacja i wdrożenie koncepcji miast regeneracyjnych wymaga ekologizacji sektorów produkcji, konsumpcji i budownictwa, a także zasobooszczędnego wykorzystania materiałów i dóbr naturalnych. Konieczne jest myślenie projektowe, które stawia ludzi w centrum każdego procesu planowania. Dlatego planowanie nowych miast, a także modernizacja istniejących musi ulec głębokiej zmianie paradygmatu. Metabolizm miejski musi zostać przekształcony z nieefektywnego i marnotrawnego liniowego systemu wejścia-wyjścia w zasobooszczędny i regeneracyjny system o obiegu zamkniętym, w połączeniu z procesem planowania przestrzennego, który zapewnia wystarczająco dużo miejsca na kreatywny i niezaplanowany rozwój”. Nowy paradygmat ma zmniejszyć rozbieżności między coraz bardziej dynamicznym światem funkcji a fizycznym zagospodarowaniem. I właśnie ten układ fizycznego zagospodarowania wymaga zapewnienia systemowych możliwości regeneracyjnych pod kątem potrzeb dynamicznych i zmiennych funkcji. Konieczny jest powrót do praw natury. W przyrodzie istoty żywe rządzą się zasadą maksymalnej efektywności w przemianach i wykorzystaniu materii oraz energii. Człowiek w dotychczasowej działalności gospodarczej sprzyja przyspieszonej entropii, gdyż jego rachunek nie jest związany z optymalizacją życia, tylko wytwarzaniem produktów, które na rynku pozwalają producentom na gromadzenie wartości, będących synonimem bogactwa, władzy, wolności.

Aktualny system rynkowy dezinformuje, eksploatuje depozyty minerałów, rozprasza i deponuje zużyte produkty (śmieci). Ale to w nowym metabolizmie także rynek (ale już sprawny) musi informować o efektywności energetycznej i materiałowej oraz kosztach redukcji (katabolizmu) i wprowadzaniu materii do ponownego obiegu. Stworzenie (a nie zastępowanie) sprawnego rynku jest zadaniem władz publicznych (państwa). Każde miasto przyszłości musi być miastem nowoczesnej wytwórczości. Ośrodkiem, który staje się eksporterem zielonej energii i produkcji, w tym dóbr wirtualnych. Warunek samowystarczalności energetycznej i wymóg eksportu tego zasobu i innych produktów może być spełniony, jeśli „nowe miasta industrial-

ne” wraz z biznesem stworzą pionierską tkankę urbanistyczną zdolną do współtworzenia energii odnawialnej. Nowe modele generowania energii w miastach regeneracyjnych będą bazowały na źródłach odnawialnych. Przewaga tego systemu wynika z postępu technologicznego, opłacalności rynkowej i możliwości realnej demonopolizacji systemów produkcji na zasadach rynkowej konkurencji, dzięki której następuje przyspieszenie przepływu strumienia innowacji. Rozproszone systemy wytwarzania energii mają większy potencjał do zapewnienia odporności systemów miejskich.

Miasto regeneracyjne nowego paradygmatu to miasto, które w swoim cyklu życia wytwarzanych produktów bierze pod uwagę przestrzenne i środowiskowe skutki globalnych procesów wytwarzania, wymiany, konsumpcji i recyklingu. Korzystając z dorobku biologii i medycyny, możemy powiedzieć, że chodzi tu o „nowy metabolizm miast”. Warto pokusić się o zdefiniowanie nowych reguł tego zintegrowanego miejskiego metabolizmu. Będzie to ważny wkład do racjonalizacji polityk miejskich w wymiarach lokalnych i globalnych. Zręby takiego podejścia już rozwija światowa urbanistyka. Prostą definicję metabolizmu miejskiego znajdziemy w Wikipedii. „Metabolizm miejski to model ułatwiający opis i analizę przepływów materiałów i energii w miastach, na przykład przeprowadzony w analizie przepływu materiałów w mieście. Zapewnia badaczom ramy metaforyczne do badania interakcji między systemami naturalnymi i ludzkimi w określonych regionach”.

Utrzymanie określonego stanu równowagi wewnętrznej organizacji – a w naszym przypadku organizmu miejskiego – nie jest jednak podstawowym celem jej działania. Nadrzędnym długookresowym celem jest natomiast, podobnie jak w wypadku organizmów biologicznych – przetrwanie. Aby przetrwać, organizm (miasto) musi ewoluować i regenerować swoje struktury wraz ze zmieniającym się otoczeniem. Procesowi ciągłych, wymuszanych zewnętrznych zmian towarzyszy jednak stała, wewnętrzna tendencja do utrzymywania na każdym etapie rozwojowym stanu homeostazy.

W metabolizmie komórek w organizmach żywych mamy do czynienia z tzw. szlakami metabolizmu, czyli seriami połączonych prze-

mian materii i energii. Jeden szlak to szlak anaboliczny budujący produkty, a drugi szlak to szlak rozkładu (redukcji), tzw. kataboliczny. Niedokończone produkty i procesy rozkładu są wydalane i stanowią podstawę do dalszych metabolicznych procesów redukcji, tj. budowy w domykającym się systemie ekologicznej równowagi. Ten proces przyrodniczego metabolizmu znakomicie nadaje się jako instrukcja do zarządzania przepływem w mieście, jego sferą wytwórczą i redukcyjną, z określonymi punktami przetwarzania tj. „miejscami” budowy anabolicznej i redukcji katabolicznej. Metabolizm miasta to zbiór mechanizmów i procesów zachodzących w systemie miejskim i u jego poszczególnych użytkowników, których zadaniem jest pozyskiwanie i wykorzystywanie energii z dostarczanych organizmowi miejskiemu składników mineralnych (zasobów). A zatem miasto regeneracyjne to miasto o sprawnym metabolizmie wykorzystujące (posiadające) mechanizmy homeostazy układu.

W teorii organizacji zakłada się, że firma, podobnie jak każdy organizm biologiczny, dąży do osiągnięcia stanu wewnętrznej równowagi dynamicznej (czyli właśnie homeostazy). Stan ten osiąga wówczas, gdy są realizowane przyjęte przez nią wewnętrzne normy działania. W miastach homeostazę (równowagę) będą zapewniać nowoczesne inteligentne technologie cyfrowe. Istotą jednak homeostazy miasta jest jego kapitał społeczny (relacyjny), i nowoczesne mechanizmy społecznej kontroli, które muszą wymuszać korekty działań systemu i wpływać na sprawność systemu zarządzania. Chcemy, aby pojęcie „sprawność” oznaczało świadomy proces partnerskiego zarządzania ze strony społeczności terytorialnej w dostosowywaniu swojego miejskiego środowiska życia do zmiennych uwarunkowań i tworzenia nowego systemu wartości (kultury) gwarantującego rozwój sustensywny. Takie miasto unika nadmiernych kosztów kryzysów, działa w wielu aspektach prewencyjnie do pewnych stanów (wyzwań). Szybciej reaguje na skutki kryzysu, a tym samym ogranicza ich kumulacyjny charakter. Sprawny metabolizm układu zurbanizowanego podnosi także jego rezylentność. Podstawą sprawnego metabolizmu jest zrównoważona struktura przestrzenna, demograficzno-społeczna i gospodarcza. Metabolizm miasta regeneracyjnego ma zapewnić

sprawność procesów pod kątem gospodarowania i bytowania mieszkańców z jednoczesną minimalizacją entropii systemu.

Co decyduje o sprawności metabolizmu i a tym samym o poziomie entropii miast?

- Przede wszystkim sprawny metabolizm jednostek gospodarujących w tym człowieka jako jednostki biologicznej i intelektualnej (i istoty społecznej).
- Sprawny metabolizm w środowisku antropogenicznym i przyrodniczym, a w tym oferta zasobów i usług systemowych ważna dla procesów katabolicznych i anabolicznych w zakresie wytwarzania zasobów w obiegu zamkniętym.
- Sprawność władz publicznych jako systemu sterującego. Sterowanie takim systemem wymaga informacji, energii i stymulant (systemu włączającego i wyłączającego). Taką istotną stymulantą naszej cywilizacji, także zawierającą informacje, jest pieniądz i cena, czyli sprawny mechanizm rynkowy.

Miasto regeneracyjne ma symbiotyczne relacje z naturą. Negatywne oddziaływanie na środowisko przyrodnicze odbija się negatywnie na zdrowiu fizycznym i psychicznym. Miasto regeneracyjne musi zatem zapewnić warunki do zrównoważonej regeneracji zdrowotnej.

Cechy miasta regeneracyjnego jako pewnej idei, do której należy dążyć, mają już swoje przełożenie operacyjne w różnych dokumentach przygotowywanych dla liderujących współczesnym przemianom miast zachodnich. Takim przykładem może być koncepcja opracowana np. dla Los Angeles. W głównej mierze ma ona charakter inductywny i generalny, ale przez to także uniwersalny. Warto przytoczyć zatem przykład zapisu 10 zasad miasta regeneracyjnego, w ramach których władze mają stymulować pozytywne zmiany dające regeneracyjne efekty.

ŻYWOTNOŚĆ (Livability)

Miasto regeneracyjne wykorzystuje każdą okazję to poprawy swojego funkcjonowania.

SPRAWIEDLIWOŚĆ (Equity)

Miasto regeneracyjne ułatwia sprawiedliwy podział dobrobytu.

EKOLOGIA (Ecology)

Miasto regeneracyjne ma symbiotyczny związek z naturą.

ODŻYWIANIE (Nutrition)

Miasto regeneracyjne nigdy nie dopuszcza do głodu.

DOSTĘPNOŚĆ (Access)

Miasto regeneracyjne jest otwarte i dostępne.

ODPADY (Waste)

Miasto regeneracyjne to system zamkniętej pętli w gospodarowaniu odpadami.

WODA (Water)

Miasto regeneracyjne oczyszcza więcej wody, niż jej zużywa.

REZYLIENTNOŚĆ (Resilience)

Miasto regeneracyjne reaguje i wychodzi z zagrożeń.

ENERGIA (Energy)

Miasto regeneracyjne produkuje więcej energii, niż zużywa.

DZIEDZICTWO (Heritage)

Miasto regeneracyjne zachowuje i na nowo definiuje swoją historię.

Rekomendacje

Nowy model gospodarowania wymuszony skalą dewastacji środowiska i postępowaniem technologicznym wprowadza miasta na nową trajektorię rozwoju, w którym to procesie coraz istotniejsze stają się czynniki dostępności zasobów energetycznych, a także mechanizmy recykulacji. Ten sposób daje szansę na regenerację struktur miejskich w sposób sprawniejszy i po mniejszych kosztach energetycznych. Wykorzystując energię pierwotną (słoneczną), zmniejszamy entropię systemów miejskich, spowalniając jednocześnie tempo entropii otoczenia w porównaniu do procesów dotychczasowych, obciążających środowisko (rozproszenie materii i energii w formach dla nas bezużytecznych).

Dokonujące się gwałtownie zmiany w sferze zasilania energetycznego będą miały charakter globalny, europejski, krajowy i lokalny. Wyrazi się to w nowych źródłach wytwarzania i zaopatrzenia w energię. Pozycja miast w nowo formowanych sieciach zasilania będzie czynnikiem wpływającym na ich rozwój oraz na atrakcyjność osiedleńczą (dostęp do taniej i czystej energii).

W skali mikro nowemu paradygmatowi rozwoju struktur prze-

strzennych powinno przyświecać hasło: „Każdy budynek ma spłacić dług energetyczny”, a nowym standardem budowlanym powinna być nie tylko pasywność energetyczna, lecz dodatni bilans energetyczny. Docelowo każdy budynek ma być generatorem spłacającym zużycie energii w pełnym cyklu życia obiektu, począwszy od wytworzenia materiałów budowlanych, poprzez proces budowy, do eksploatacji, a potem jego rozbiórki. Takie podejście uwzględnia całą spłatę długu energetycznego (a nie tylko śladu węglowego), także „czystej energii” w wyrobach i materiałach budowlanych nowych generacji, i sprzyja wdrażaniu koncepcji zwartych miast.

Transformacja energetyczna staje się wysoce dynamicznym procesem, z którym wiąże się szereg złożonych uwarunkowań, w tym interesów gospodarczych, geopolitycznych, społecznych. Najmocniej skutki tej transformacji odczuwamy w strukturach zurbanizowanych. Regeneracja energetyczna wywołuje przemiany we wszystkich sferach funkcjonalno-przestrzennych: wytwórczej, społecznej i środowiskowo-przestrzennej.

Potencjał energetyczny każdego zurbanizowanego układu może być reorientowany tylko wówczas, kiedy do różnych działań włączymy sferę gospodarowania przestrzenią. Przemiany w zagospodarowaniu przestrzennym są procesem długotrwałym, o dużej inercji, konfliktogennym, o wysokich kosztach społecznych; często niedającym się przeprowadzić bez właściwej (złożonej i wysoce sprawnej) publicznej interwencji.

Energetyczna regeneracja wymaga nowych kompetencji władz publicznych, przemian w systemach wartości i dostosowania systemów regulacyjnych. To proces, który wymaga antycypacyjnego działania, odnoszenia się do załączkowych procesów i prewencyjnego działania wobec potencjalnych negatywnych skutków. Niezbędna jest zatem nowa kultura współzarządzania miastami regeneracyjnymi.

Zadaniem władz jest wpieranie rozwoju rozproszonych systemów energii i ograniczanie tendencji monopolistycznych. Potrzeba zorientowania interesu publicznego wokół rozproszonych systemów energetycznych, bazujących na prywatno-publicznych strukturach właścicieli i współdzieleniu produktu, oraz wspólnego systemu zarządzania

popytem i podażą energii. Rozproszone systemy wymagają innych regulacji w sferze gospodarowania przestrzenią w systemach miejskich (dostęp do wiatru, słońca, miejsc lokalizacji banków energii). Trzeba rozwijać nowe systemy prosumenckie (nie tylko przy wytwarzaniu energii, ale i obiegu materii) – wszyscy wytwarzamy i oszczędzamy energię i materię. Człowiek na wielką skalę, szczególnie w obszarach zurbanizowanych, musi stać się nie tylko producentem, ale i reducentem wprowadzającym raz pozyskane surowce do obiegu zamkniętego. Nowe miasto przyszłości o nowym metabolizmie musi być miastem pasywnym energetycznie.

Potencjał związany z wykorzystaniem energii słonecznej, wiatrowej oraz budową kinetycznych i elektrycznych banków energii można w dużym zakresie rozwiązywać dzięki skutecznemu planowaniu przestrzennemu, a w tym m.in. przez obowiązkową reparcelację gruntów i przeznaczenie części gruntów na wspólne inwestycje energetyczne.

Władze publiczne poprzez regulacyjne planowanie przestrzenne muszą się zorientować na ochronę wartości w długiej perspektywie trwania. (Czemu, jak wiemy, nie sprzyja cykliczny system wyborczy i orientacja na populistyczne oraz krótkookresowe cele społeczności lokalnych i inne wewnętrzne ukryte cele instytucjonalne biurokracyjnej administracji).

Nowe wyzwania cywilizacyjne i społeczne wymagają istotnych zmian w organizacji polskiego systemu planowania i kształtowania przestrzeni w stronę zintegrowanego systemu planowania i zarządzania procesami rozwoju układów urbanistycznych oraz współodpowiedzialności wszystkich uczestników i udziałowców tego procesu za stan środowiska zabudowanego.

Dostosowanie miast do nowych uwarunkowań klimatycznych, geopolitycznych, globalizacyjnych, cyfryzacji gospodarek wymaga także diametralnej zmiany paradygmatów w zakresie wielu praw związanych z własnością nieruchomości, kryteriów naruszania interesu osób trzecich, redefinicji wartości publicznych i skali przestrzennej interesu publicznego oraz jego ochrony, nowych katalogów inwestycji tzw. celu publicznego.

Konieczny jest w systemach publicznych decyzji nie tylko nowy

(publicznie obowiązujący) rachunek korzyści i kosztów uwzględniający koszty środowiskowe dla publicznej interwencji na rzecz rozwoju sustensywnego, ale niezbędnie jest wprowadzenie do praktyki życia gospodarczego i społecznego nowych twardych parametrów wzmacniających i upowszechniających społeczny system pożądanych nowych wartości, a także wprowadzenie szczególnych „quasi-rynkowych wartości wymiennych”, np. etycznych i rynkowych dla „wspólnych zasobów” dotychczas pomijanych w rachunku prywatnych inwestorów. (np. opłaty za systemowe usługi ekologiczne). Wiele pozarynkowych wartości, zasobów i usług przenosi się na wymierny ekonomicznie rynek nieruchomości, a de facto na jego podstawie, czyli rentę lokalizacyjną. Rynek ten nie jest jednak gwarantem sprawiedliwej alokacji zasobów wytwórczych ani sprawiedliwego poziomu dobrobytu. Trzeba przypomnieć, że rynek nieruchomości jest rynkiem specyficznym. Należy do grupy rynków trwale ułomnych choć o zróżnicowanej skali zawodności. To w rencie budowlanej i majątku nieruchomym tezauryzuje się i objawia bogactwo narodów. Tutaj toczy też się gra wielu sprzecznych interesów, spekulacji gruntami itd. Skala zawodności tych rynków wymaga ciągłego monitorowania i interwencji także w wymiarze globalnym. Są to rynki, które ze względu na coraz większą globalizację efektów zewnętrznych wymagają międzynarodowego systemu regulacji ochronnych oraz właściwej do warunków interwencji w ich usprawnianie. Niestety, tradycyjne przywiązanie do prywatnej własności ziemi i jako podstawy gospodarki rynkowej oraz traktowanie prawa własności jako synonimu swobodnego użytkowania ziemi w imię wolności gospodarczej nie przystają już do skali ujawniających się i skumulowanych negatywnych skutków zewnętrznych gospodarowania rabunkowego wobec środowiska przyrodniczego.

Energetyczna regeneracja obszarów zurbanizowanych oznacza także zmiany po stronie finalnych użytkowników, czyli mieszkańców. Koszty energii mogą wpływać na ich decyzje w zakresie wyboru miejsca zamieszkania, mobilności codziennej i fakultatywnej oraz szerzej odnośnie do stylu życia. Jest bardzo ważne, aby jednostki samorządowe umiały te zmiany przewidywać oraz dostosowywać do nich swoje działania, zapobiegając pogłębianiu się chaosu przestrzennego.

Konieczne jest zbudowanie nowego sposobu nauczania, zintegrowanego długofalowego przewencyjnego myślenia o współpracy w zakresie transferu technologii, obniżenia barier upowszechniania społecznie ważnych i środowiskowych technologii. Takiemu zarządzaniu powinno sprzyać zintegrowane planowanie rozwoju wymagające jednak nowej wiedzy i instrumentów sprawczych do osiągnięcia celów rozwoju zrównoważonego.

Niezbędne jest stworzenie profesjonalnych centrów rozwijania nowej wiedzy w zakresie przyszłego metabolizmu miast kluczowego dla tworzenia gospodarki okrężnej w zespołach zurbanizowanych miast. Trzeba zacząć już dziś. Liderzy zmian i liderujące miasta wygrażą konkurencję o dobrobyt i zyski, a hamulcowi zmian będą płacić wysokie koszty zapóźnienia cywilizacyjnego.

Warunkiem wprowadzenia pożądaných zmian jest zorganizowanie sprawnie funkcjonującej helisy współpracy systemów miejskich (władze, nauka, biznes i przedsiębiorcza społeczność) wokół idei miasta regeneracyjnego.

Iwona Wagner

Podjęcie ekosystemowe do regeneracji miast

Przyszły rozwój, gospodarka i konkurencyjność miast mogą być ograniczane przez zmianę klimatu.

Najważniejszym współczesnym wyzwaniem globalnym i cywilizacyjnym jest szybka zmiana klimatu związana z efektem cieplarnianym. W przyszłości nasilać będą się ograniczenia środowiskowe (np. deficyt wody) przy równoczesnym wzroście zapotrzebowania na wodę. Nadal wzrastać będzie intensywność i częstotliwość występowania zjawisk ekstremalnych¹ w tym ryzyko wystąpienia złożonych zjawisk ekstremalnych wynikających z wielu nakładających się na siebie czynników. Degradacja środowiska (np. przekształcanie krajobrazu, regulacja rzek) znacznie zwiększa odczuwalność skutków ekstremów klimatycznych (np. susze). Złożone zjawiska ekstremalne obejmują np. trudne do przewidzenia w czasie, nasileniu i skutkach powodzie (np. Niemcy, Belgia 2021), fale upałów prowadzące do nadmiarowych zgonów (np. Europa w 2022 roku) czy nieprzewidywalne reakcje ekosystemów (np. zakwit złotej algi w Odrze).

Zmiana klimatu nasila negatywne skutki urbanizacji i osłabia kapitał naturalny, który jest głównym narzędziem adaptacji.

Miasto regeneracyjne to miasto zbudowane na wzmacniającym, re-

1 IPCC (2021): Summary for Policymakers. In: Climate Change 2021: The Physical Science Basis. Contribution of Working Group I to the Sixth Assessment Report of the Intergovernmental Panel on Climate Change [Masson-Delmotte V., Zhai P., Pirani A., Connors S.L., Péan C., Berger S., Caud N., Chen Y., Goldfarb L., Gomis M.I., Huang M., Leitzell K., Lonnoy E., Matthews J.B.R., Maycock T.K., Waterfield T., Yelekçi O., Yu R., and Zhou B. (eds.)]. In Press.

generującym związku z jego systemem naturalnym, z którego miasto czerpie zasoby dla swojego utrzymania². W kontekście klimatycznym włączam tu procesy wspierające bezpieczeństwo ekologiczne jego mieszkańców, a więc i adaptację do zmiany klimatu. Adaptacja obejmuje szerokie spektrum działań dostosowawczych dla najbardziej podatnych sektorów gospodarki i obszarów miasta oraz zmiany funkcjonowania administracji, służb miejskich, zachowań społecznych itd. Są to działania konieczne, lecz często reaktywne. Działaniem proaktywnym jest mitygacja (miasta są emitentami ponad 70% emisji CO₂ ze spalania źródeł kopanych) i adaptacja z wykorzystaniem podejścia ekosystemowego, pozwalająca do pewnego stopnia łagodzić siłę oddziaływania ekstremów.

Według ostatniego, 6 Raportu Oceniającego IPCC kryzysy bioróżnorodności i klimatyczny muszą być rozwiązywane równolegle, a rozwiązania ekosystemowe są jednym z kluczowych narzędzi w adaptacji³. Tu potrzebne są sprawnie funkcjonujące, czyli niezdegradowane, integralne i odporne na stres ekosystemy. Miasta regeneracyjne muszą więc postawić na wsparcie swoich systemów przyrodniczych i odwrócić pierwotną ideę rozwoju miast, w których tereny naturalne podlegają zbyt daleko posuniętej degradacji, fragmentacji lub zastąpieniu zabudową, a zachodzące w środowisku procesy (usługi ekosystemowe) trwale utracone. W rezultacie, w miastach takich jakość środowiska przyrodniczego (kapitał naturalny) jest niska, negatywnie wpływając na zdrowie, jakość i warunki życia mieszkańców (kapitał społeczny) oraz podnosząc koszty funkcjonowania miasta (kapitał ekonomiczny). Obniżenie jakości środowiska obniża jego potencjał adaptacyjny (negatywne sprzężenie zwrotne). Podstawą odbudowy systemu przyrodniczego jest działanie oparte na ekohydrologii, czyli powiązaniu procesów biologicznych i hydrologicznych, poprawiają-

2 Girardet H. (2010): *Regenerative cities*. Hamburg: Routledge.

3 IPCC (2022): *Climate Change 2022: Impacts, Adaptation and Vulnerability. Contribution of Working Group II to the Sixth Assessment Report of the Intergovernmental Panel on Climate Change* [Pörtner H.-O., Roberts D.C., Tignor M., Poloczanska E.S., Mintenbeck K., Alegria A., Craig M., Langsdorf S., Löschke S., Möller V., Okem A., Rama B. (eds.)]. Cambridge University Press. Cambridge University Press, Cambridge, UK and New York, NY, USA, 3056 pp.

cy dostęp systemów przyrodniczych do wody w wystarczającej ilości i jakości⁴.

Usankcjonowanie usług ekosystemowych jest konieczne dla regeneracji systemów przyrodniczych miast i sprawiedliwości środowiskowej.

Powiązane z dobrze funkcjonującym kapitałem naturalnym „usługi ekosystemowe” to korzyści, które ludzie czerpią z procesów naturalnych, również tych związanych z adaptacją do zmiany klimatu. W świadomości społecznej wciąż brakuje dostrzegania istnienia i wagi usług ekosystemowych. Wyrazem może być przyzwolenie społeczne na masowe przypadki wytwarzania dobra jednostki poprzez nadmierną eksploatację wspólnych zasobów. Nie istnieją też skuteczne metody, a tym bardziej procedury czy regulacje odnośnie włączania kosztów społecznych wynikających z nadmiernej eksploatacji ekosystemów i ograniczania ich potencjału dostarczania usług ekosystemowych. Może prowadzić to do braku sprawiedliwości ekologicznej (environmental justice) w stosunku do nieuprzywilejowanych grup społecznych. Badania przeprowadzone ok. dekadę temu w Polsce wskazują, że niepowodzenia instytucjonalne mogą bardzo skutecznie utrudniać ekosystemom miejskim możliwości świadczenia usług mieszkańcom miast, a dla poprawy sytuacji konieczna jest szeroko zakrojona reforma instytucjonalna⁵.

Regeneracja przyrodnicza miast wymaga zmiany regulacji prawnych w zakresie BZI i działań adaptacyjnych.

Zakończony właśnie siedmioletni projekt nt. adaptacji do zmian klimatu poprzez zrównoważoną gospodarkę wodą w przestrzeni miejskiej (LIFE-RADOMKLIMA-PL) pokazał, że skuteczna regeneracja

4 Zalewski M., Kiedrzyńska E., Wagner I., Izydorczyk K., Boczek J.M., Jurczak T., Krauze K., Frankiewicz P., Godlewska M., Wojtal-Frankiewicz A., Lapinska M., Urbaniak M., Bednarek A., Kaczkowski Z., Gała I., Serwecinska L., Szklarek S., Włodarczyk-Marciniak R., Font-Najera A., Mierzejewska E., Polatynska-Rudnicka M., Belka K., Jarosiewicz P. (2021): Ecohydrology and adaptation to global change. *Ecohydrology & Hydrobiology*. vol 21, no 3, pp 393-410.

5 Kronenberg J. (2015): Why not to green a city? Institutional barriers to preserving urban ecosystem services. *Ecosystem Services* (12): s. 218-227.

miast oparta na rozwiązaniach ekosystemowych będzie wymagała konieczności dostosowania przepisów do realizacji inwestycji adaptacyjnych. W tej chwili działania takie są wyzwaniem w całym procesie: od rozpoczęcia do zakończenia i utrzymania inwestycji. Pojawiające się w umowie zawartej pomiędzy miastem a Komisją Europejską zadania z zakresu „działań adaptacyjnych”, „renaturyzacji”, wdrażania „błękitno-zielonej infrastruktury”, „zwiększenia pojemności retencyjnej dolin rzecznych” i in. nie znajdują odzwierciedlenia w polskim prawie i procedurach administracyjnych, które odnoszą się do działań „twardych”, hydrotechnicznych lub technicznych.

BZI i ekohydrologia muszą być *business as usual* w decyzjach podejmowanych w miastach.

W miarę nasilania się kryzysu klimatycznego ekosystemy muszą być dostrzeżone jako podstawa funkcjonowania społeczeństw. Stąd, zaproponowana przez KE (2013), definicja „błękitno-zielonej infrastruktury” (BZI) otworzyła, w mojej opinii, komunikacyjną szansę podkreślenia kluczowego znaczenia kapitału naturalnego w oczach tej części społeczeństwa i decydentów, którzy bagatelizują jej rolę jako systemu podtrzymującego życie i źródła (skończonych) zasobów. BZI powinna zostać formalnie usankcjonowana jako „infrastruktura krytyczna”, (IK) a jej użytkowanie, regeneracja i ochrona określane przez podobne, jak w przypadku IK, regulacje prawne i przepisy operacyjne⁶. Powinny one opierać się na zasadach ekohydrologicznych: wspierać różnorodność biologiczną, zwiększać krajobrazową retencję wody⁷ i łączność między obszarami naturalnymi.

Błękitno-Zielona Sieć jako podstawa struktury przestrzennej miasta regeneracyjnego.

Systemowe podejście do środowiska doprowadziło do sformułowania

6 Wagner I. (2022): Formally designate blue-green infrastructure for climate adaptation. *Nature* (607) 657.

7 Zalewski M. (2020): *Ekohydrologia*. Wydawnictwo Naukowe PWN. Wagner, I., Breil, P. 2013. The role of ekohydrology in creating more resilient cities. *Ekohydrolog. Hydrobiol.* 13 (2013): s. 113–134.

koncepcji błękitno-zielonej sieci⁸. Błękitno-zielona sieć to projekt łączący i rozszerzający dotychczasowe opracowania dotyczące elementów przyrodniczych i zielonych elementów architektonicznych Łodzi i regionu łódzkiego. Wykorzystuje on fakt lokalizacji miasta na pograniczu wododziału I rzędu i zakłada wykorzystanie istniejącego oraz – tam, gdzie to możliwe – rehabilitowanego systemu rzek i obszarów zielonych jako podstawy dla funkcjonalnej, ekonomicznej oraz logicznej organizacji przestrzeni miasta. Jej istotą, a także nowym elementem jest retencjonowanie doczyszczonych przez biotechnologie ekosystemowe wód opadowych.

Korzyści wynikające z błękitno-zielonej sieci przekładają się na zwiększenie bezpieczeństwa ekologicznego, a przez to poprawę jakości życia i zdrowia społeczeństwa w warunkach postępujących zmian klimatycznych oraz urbanizacji. Obejmują one rozmaite aspekty: zmniejszenie ryzyka podtopień i kosztów z nimi związanych w okresie intensywnych opadów, poprzez intensyfikację retencji wód opadowych w krajobrazie; zmniejszenie efektu suszy miejskiej i miejskiej wyspy ciepła niekorzystnie oddziałującej na zdrowie publiczne; zwiększenie dostępu mieszkańców wszystkich dzielnic i osiedli miasta do terenów zieleni, stwarzające możliwości codziennej regeneracji psychofizycznej bez konieczności korzystania z transportu samochodowego, stworzenie atrakcyjnej sieci tras spacerowo-rowerowych, a także zmniejszenie ryzyka występowania wad rozwojowych u dzieci; poprawa estetyki miasta, zwłaszcza jego zdegradowanych obszarów. Z punktu widzenia środowiska, Błękitno-Zielona Sieć poprawia mikroklimat, jakość powietrza i wody oraz bioróżnorodność, pozytywnie oddziałuje na rozwój roślinności miejskiej i obniża koszty jej utrzymania, poprzez połączenie obszarów zieleni w miście i wokół niego poprawia integrację procesów ekologicznych, tworząc korytarze ekologiczne, poprawiając bioróżnorodność i przewietrzenie miasta. Doliny rzek są kluczowe zarówno w organizacji sieci, jak i w podtrzymaniu różnorodności biologicznej, jako że w warunkach suszy

8 Zalewski M., Wagner I., Fraczak W., Mankiewicz-Boczek J., Parniewki P. (2012): Blue-Green City for Compensating Global Climate Change. The Parliament Magazine, issue 350. 11 June 2012, s. 2-3.

miejskich mają szansę na najdłuższe podtrzymywanie życia. Warunkiem jest jak zawsze naturalna struktura ekosystemu (rzeki naturalne lub rehabilitowane) i zarządzanie zlewniowe powodujące odciążenie rzeki z nadmiaru wód opadowych ciężących ze zlewni miejskich (stres hydrauliczny).

W tej chwili istnieją już miasta, które próbują odtworzyć podstawę swojej organizacji przestrzennej, bazując na naturalnym ukształtowaniu terenu i zrenaturyzowanych dolinach rzek (min.. Kraków, Piaseczno, Warszawa, Opoczno).

Granice adaptacji istnieją – mitygacja jest najważniejsza.

Średnia temperatura powierzchni Ziemi, obecnie wyższa o ok. 1,1°C w stosunku do okresu przedindustrialnego i niebezpiecznie szybciej, niż zakładano jeszcze sześć lat temu podczas podpisywania Porozumienia Paryskiego, zbliża się do granicy 1,5°C. Granicy, która pozwoliłaby, w pewnym chociaż stopniu, uniknąć najbardziej katastrofalnych skutków globalnego ocieplenia. Podejmowanie działań adaptacyjnych ograniczających ekstremalne skutki zmian klimatycznych jest więc konieczne w budowaniu miast regeneracyjnych. Skuteczność działań adaptacyjnych zależy od jakości systemu przyrodniczego miasta ale – przede wszystkim – od tempa i wysokości wzrostu temperatury globalnej i wynikających z niej zaburzeń klimatu. Trudno jest z jakąkolwiek pewnością odpowiedzieć na pytanie, gdzie leży granica skuteczności działań adaptacyjnych. Już teraz, przy wzroście temperatury o „zaledwie” 1,1°C działania adaptacyjne w wielu przypadkach nie są skuteczne. Ostatni raport IPCC nie pozostawia złudzeń – koniecznie jest natychmiastowe podjęcie działań mitygacyjnych, ograniczających emisje gazów cieplarnianych i negatywny wpływ człowieka na klimat.

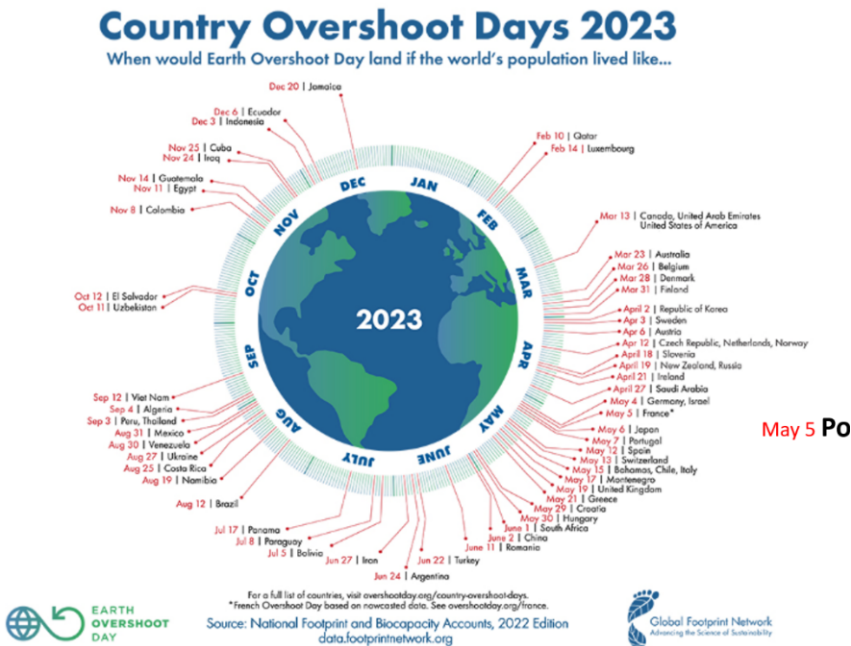
Wojciech Paprocki

JAK DUŻO TRZEBA, czy JAK DUŻO UDA SIĘ ZROBIĆ?

Część I

1. **„Człowiek haruje całą dobę, a wszystko dla swoich dzieci”**. To deklaracja wielu dorosłych osób, które w przeszłości (od I rewolucji przemysłowej) były i współcześnie są aktywne oraz kreatywne. Realizując zaplanowane czyny, człowiek sięgał po zasoby natury, aby zwiększyć WOLUMEN TRWAŁYCH DÓBR PRZETWORZONYCH pozostawianych kolejnym pokoleniom. Mieszkaniec planety Ziemia w swoich działaniach (im więcej dymiących kominów w centrum rozwijających się miast – przykład Łodzi – tym lepsza będzie przyszłość dzieci i wnuków) był i jest agresywny i skuteczny. W 1970 r. osiągnęliśmy w skali globalnej taki poziom wykorzystywania zasobów naturalnych, że zaczął powstawać dług człowieka wobec przyrody. W Polsce w 2023 r. wystarczyło zaledwie 105 dni, aby mieszkańcy osiągnęli poziom obciążenia przyrody w skali przekraczającej zdolność jej regeneracji w cyklu 12-miesięcznym. Polska należy do czołówki krajów, w których przekroczenie potencjału przyrody przypada najwcześniej.
2. **Człowiek od początku ery kapitalistycznej żyje zadłużony**. O ile w poprzednich epokach nie było powszechnej skłonności do zastawiania majątku pod kredyt, to od XIX w. korzystanie z kapitału obcego dla sfinansowania projektów rozwojowych (inwestycji) prywatnych (przedsiębiorstw) i publicznych (państwa) stało się typowym rozwiązaniem biznesowym i politycznym. Skala zadłużenia

rośnie z roku na rok⁹. „Człowiek inwestuje na kredyt, aby dzieci i wnuki miały lepsze warunki życia, jak będą spłacać ten kredyt”. W krajach Europy skala zadłużenia rośnie relatywnie szybko, gdyż rządy oraz Unia Europejska jako organizacja ponadnarodowa cieszą się (nadal?) zaufaniem i mogą zaciągać dług na rynku kapitałowym. Ponadto – co władze publiczne praktykowały od wieków – w krajach strefy euro, a także spoza niej, m.in. w Polsce – kreowany jest „pieniądz bez pokrycia”. Specyfiką gospodarki w XXI w. jest zabezpieczanie kredytów aktywami, których wolumen rośnie, ale wartość jest bardzo zmienna. W fazie kryzysu ujawnia się właśnie, że w obrocie jest pieniądz, który nie znajduje swojego odzwierciedlenia ani w świecie realnym (analogowym), ani w świecie wirtualnym (kreowanym z coraz większą dynamiką od pierwszej dekady XXI w.).



Źródło: Opracowanie własne na podstawie <https://www.overshootday.org/newsroom/country-overshoot-days/> (dostęp 23.04.2023 r.).

Wzrost zadłużenia występuje w wielu krajach europejskich, w tym w Polsce. Z wielu powodów, wśród których ważną rolę odegrała przezorność twórców Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r. i wprowadzenie zapisu o granicy długu publicznego, poziom zadłużenia w Polsce utrzymuje się na relatywnie niskim poziomie w porównaniu z innymi krajami UE^{10, 11}.

3. Oferta jest coraz bogatsza, ale potrzeby pozostają niezaspokojone.

Mimo wzrastającego długu publicznego (w budżecie centralnym i budżetach samorządowych) nasila się niedobór środków na finansowanie usług publicznych. Konsekwencją jest rozszerzanie się luki między oczekiwanym wolumenem i postulowaną jakością pożądaných usług a rzeczywistym zakresem świadczenia usług m.in. w zakresie edukacji, ochrony zdrowia i obsługi komunikacją publiczną. Podstawowe znaczenie ma proces kształtowania się wielkości (ujęcie ilościowe) oraz struktury (ujęcie jakościowe) potrzeb społecznych. We współczesnej rzeczywistości w Polsce, podobnie jak i w niektórych krajach Europy, występują następujące tendencje:

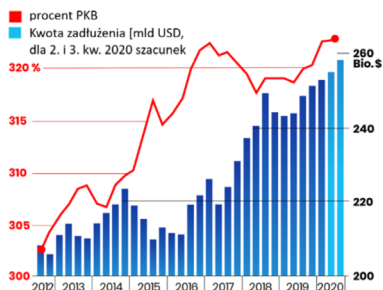
- ze względu na zmniejszoną skłonność mieszkańców Polski (nie wnikając w ich narodowość) do posiadania dzieci pogłębia się w Polsce niż demograficzny, co sprawia, że maleje liczba dzieci i młodzieży objętych obowiązkiem szkolnym (dotyczy sytuacji do końca pierwszego kwartału 2022 r., następnie sytuacja uległa zmianie na skutek pojawienia się licznych dzieci z Ukrainy),
- stały wzrost średniego wieku ludności (z wyjątkiem 2021 r., co wiąże się z dużą liczbą zgonów w trakcie pandemii COVID-19 w latach 2020–2021) i utrzymywanie się skażeń w środowisku naturalnym powodują, że rośnie w całym społeczeństwie udział ludności, która wymaga zwiększonego zakresu wsparcia przy ratowaniu zdrowia,
- rosnące (w ujęciu bezwzględny i względny) koszty użytkowania oraz rozszerzanie administracyjnych ograniczeń w zakresie eksplo-

11 Ze względu na niską wiarygodność źródeł, które są wykorzystywane podczas analizy wielkości zadłużenia sektora publicznego w Polsce postulowana jest ostrożność przy formułowaniu opinii o stanie finansów publicznych. Można przewidywać, że weryfikacja oceny wielkości zadłużenia będzie przeprowadzona dopiero w 2024 r., po ponownej analizie danych za lata 2019–2022 oraz przy uwzględnieniu nowych danych za 2023 r.

Wartość zadłużenia: sektora publicznego i prywatnego w skali globalnej [mld USD, % PKB] oraz sektora publicznego w EU-27, w tym w krajach strefy euro [mld EUR]

Schuldenberg wächst

Weltweite Verschuldung, in Billionen US-Dollar und Prozent am BIP



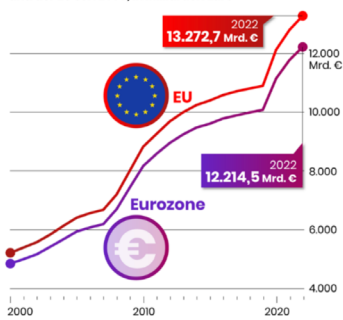
ThePioneer

Quelle: Institute of International Finance

statista

Europas Schuldenberg wächst

Wachstum der absoluten Schulden in der Eurozone und der EU seit 2000, in Milliarden Euro



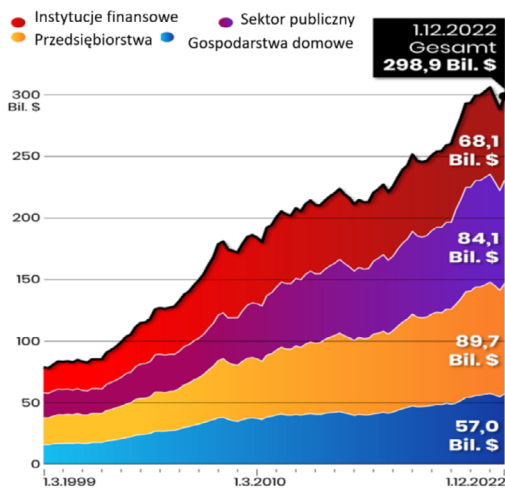
ThePioneer

Quelle: Eurostat

statista

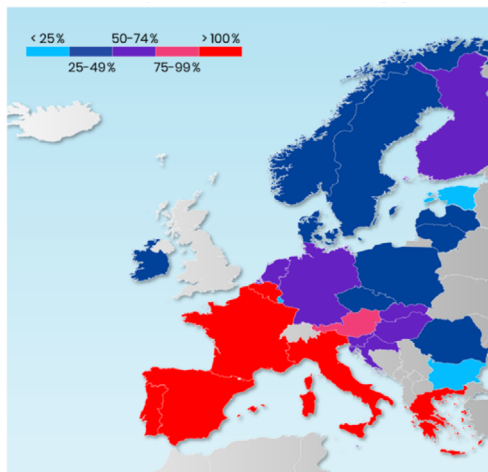
Źródło: Opracowanie własne na podstawie: <https://www.thepioneer.de/graphics/schuldenberg-waechst> (dostęp 20.05.2020 r.); <https://www.thepioneer.de/graphics/europas-schuldenberg-waechst> (dostęp 28.05.2020 r.); <https://www.thepioneer.de/graphics/die-welt-ist-kreditsuechtig-2> (dostęp 2.05.2023 r.).

Wzrost zadłużenia w skali globalnej z podziałem na sektory - lata 1999-2022 [bln USD]



Źródło: Opracowanie własne na podstawie <https://www.thepioneer.de/graphics/die-schuldenunion-3?category=wirtschaft&cid=2337937&mid=47355> (odczyt 2.05.2023 r.).

Poziom zadłużenia sektora publicznego w krajach EU-27 w relacji do wartości PKB w 2022 [%]



Źródło: <https://www.thepioneer.de/graphics/die=-schuldenunion3-?category=wirtschaft&cid-2337937&mid=47355> (odczyt 2.05.2023 r.).

atacji samochodu osobowego zmuszają coraz większą liczbę mieszkańców do korzystania z komunikacji publicznej, która jest niedostępna dla wielu mieszkańców kraju.

Można się spodziewać złagodzenia negatywnych zjawisk społecznych, jeśli nasilą się następujące procesy:

- istotnie wzrośnie liczba imigrantów, w tym całych rodzin, w których średnia liczba dzieci będzie wyższa od średniej liczby dzieci w polskich rodzinach,
- wprowadzenie i przestrzeganie coraz ostrzejszych norm ochrony środowiska, w tym związanych z realizacją transformacji klimatyczno-energetycznej, przyczyni się do złagodzenia tempa wzrostu zachowań,
- wdrażanie nowych rozwiązań w zakresie przestrzennego zagospodarowania przyczyni się do koncentracji aktywności społeczno-zawodowej na terenie o promieniu do 5000 metrów (tzw. 15-minutowe miasto), a edukacja z zakresu ekologii i prowadzenia zdrowego trybu życia przyczyni się do upowszechniania rozwiązań mikromobilności (np. podróży pieszo, jazdy rowerem, e-hulajnogą, małymi pojazdami

z zamkniętą karoserią wyposażonymi w napędy alternatywne, tj. BEV lub FCEV¹²).

Część II

Zasadnicze zmiany społeczne, np. związane z reformacją w Kościele chrześcijańskim, odbywają się dzięki pozyskaniu dużych grup ludności do realizacji nowego programu – możemy go uznać za program REGENERACJI. Istotne jest ujawnienie się akceptacji dla zmian wśród przedstawicieli wielu generacji.

W tzw. Świecie Zachodnim można zaobserwować dwa podstawowe regiony promowania polityki transformacji społeczno-gospodarczej, której fundamentem są dostępna wiedza dotycząca rozwoju technologii (w różnych dziedzinach, nie tylko technologii cyfrowych) oraz funkcjonowania środowiska naturalnego, łącznie z procesami zachodzącymi w atmosferze planety, ale także poza planetą, w tym w funkcjonowaniu Słońca. Są to:

- Europa (uściślając: Unia Europejska we współpracy z Norwegią i Szwajcarią),
- Kalifornia.

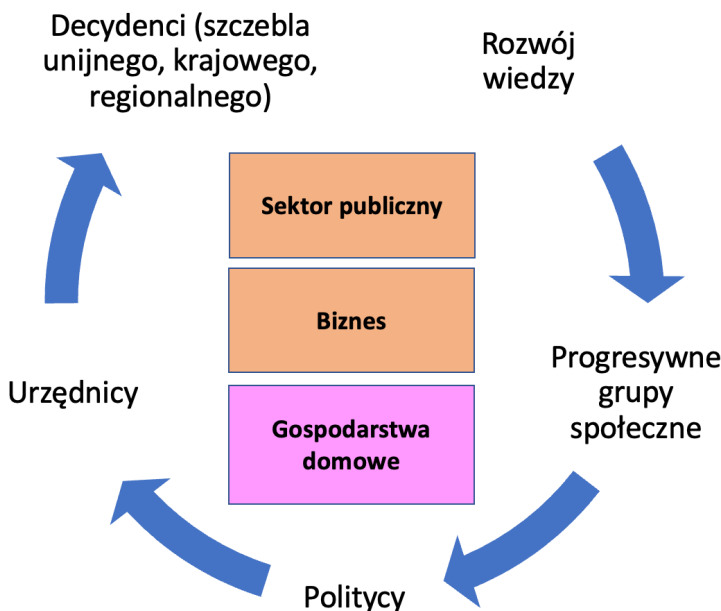
W obu tych regionach funkcjonuje cykl kreowania regulacji przedstawiony w poniższym schemacie: Przedmiotem coraz powszechniej dyskutowanej kontrowersji są dwa ze sobą powiązane zagadnienia:

- Czy progresywne polityki publiczne mają wsparcie społeczne?
- Czy progresywne polityki publiczne formułują cele wg zasady JAK DUŻO TRZEBA?

Obserwacja zmian nastrojów społecznych w Niemczech, gdzie przez ponad 30 lat zwiększało się wsparcie społeczne dla polityki zdefiniowanej przez partię Zielonych, a od 2022 r. notowany jest znaczący spadek tego wsparcia, jest interpretowana jako warunkowe wsparcie społeczne dla progresywnych polityk publicznych.

12 Pojazd z silnikiem elektrycznym zasilanym z baterii (battery electric vehicle) – BEV, pojazd z silnikiem elektrycznym zasilanym energią generowaną w ogniwie wodorowym przy wykorzystaniu wodoru H₂ jako paliwa tankowanego do zbiornika umieszczonego w tym pojeździe (fuel cell electric vehicle) – FCEV.

Rys. Cykl kreowania regulacji w systemie społeczno-gospodarczym



Źródło: opracowanie własne

W Polsce grupy polityczne, które mogą być traktowane jako odpowiednik niemieckiej partii Zielonych, mają bardzo marginesowe wsparcie społeczne. Może być interpretowane w taki sposób, że w Polsce występuje bardzo ograniczone wsparcie dla progresywnych polityk publicznych.

W USA oraz w Europie jest wiele podmiotów gospodarczych oraz władz samorządowych, które angażują się w kreowanie i realizację celów progresywnych polityk publicznych. Konieczne jest jednak rozróżnienie deklaracji od rzeczywistego charakteru prowadzonej działalności. Wątpliwości co do faktycznego zaangażowania władz samorządowych oraz biznesu w realizację 17 celów zdefiniowanych przez ONZ w 2015 r. jako Sustainable Development Goals (SDG) wzmacniają kolejne doniesienia ze strony NGO oraz dziennikarzy śledczych o praktyce tzw. greenwashingu.

Jednym z usprawiedliwień ze strony podmiotów i środowisk, któ-

re nie angażują się w realizację celów SDG, jest drastyczna luka między deklarowanymi programami zmian a realnymi możliwościami zmiany sposobu działania. Ta luka ujawnia zasadniczą odmiennosc treści programu sformułowanego wg zasady JAK DUŻO POTRZEBA od zakresu projektów przeznaczonych do realizacji przygotowanych wg zasady JAK DUŻO UDA SIĘ ZROBIĆ.

Część III

Przedmiotem regeneracji są zasoby, które powstały w przeszłości i są tworzone współcześnie.

W świecie realnym jest to cały świat korzystający z dorobku cywilizacyjnego, który został utworzony w procesie kształtowania więzi społecznych, rozwoju kapitału społecznego i przy wykorzystaniu technologii analogowych.

Proces budowy świata wirtualnego, którego tworzenie rozpoczęło się w pierwszej dekadzie XXI w., stanowi UZUPEŁNIENIE lub ROZSZERZENIE świata realnego. Bez wątplenia nie stanowi jego substytutu.

Część IV

Teza podstawowa:

Przy występującym długu człowieka wobec natury oraz występowaniu długu kredytobiorców, w tym władz publicznych, wobec kredytodawców, w tym gospodarstw domowych gromadzących z trudem drobne oszczędności w instytucjach finansowych, konieczne jest (1) zredefiniowanie wyzwań związanych z „obsługą” oraz „redukcją” tych długów i (2) przygotowanie, a następnie wdrożenie procesu regeneracji społecznej i materialnej, który w perspektywie 10–15 lat przy racjonalnym wykorzystaniu dostępnych zasobów kadrowych, rzeczowych i know-how, w tym dotyczącego potencjału technologii cyfrowych, przyniesie możliwie największe efekty w podnoszeniu dobrostanu społeczeństwa, w tym mieszkańców miast skupiających coraz większy udział ludności poszczególnych krajów i makroregionów.

Uwaga uzupełniająca:

Liderzy mogą pozyskać społeczeństwo do realizacji ambitnych celów, ale przy ich prezentacji należy się wystrzegać wskazywania dystopijnych scenariuszy zmian na planecie, natomiast należy promować te rozwiązania, nawet trudne do wdrożenia, które przyniosą powszechny wzrost dobrostanu w skali lokalnej, w tym w przestrzeni miejskiej, oraz w skali globalnej.

Michał Kudłacz

Funkcjonujemy w warunkach dominacji megatrendów gospodarczych i linearnej gospodarki

Funkcjonujemy obecnie w warunkach dominacji, czyli nieuchronnego wpływu, megatrendów gospodarczych praktycznie na każdy, istotny aspekt życia człowieka. Po pierwsze, należy wyjaśnić, że za megatrendy uważa się procesy gospodarcze, społeczne, przestrzenne i kulturowe, mające również wpływ na środowisko naturalne, które mają charakter globalny, są dynamiczne (zmiennie w czasie), mimowolne (nie da się ich powstrzymać, występują obecnie niezależnie od działań człowieka) i wszechobecne (nie ma miejsca na świecie wolnego od wpływu megatrendów, choć charakter, siła i zasięg tych konsekwencji bywa różny). To wskazuje na pewną nieuchronność zdarzeń wywołanych poprzez megatrendy i choć administracja publiczna może na nie w pewnym wymiarze wpływać, to z pewnością nie może ich zatrzymać (wykluczyć).

Przez ostatnie dekady XX i XXI w. byliśmy świadkami liberalizacji procesów gospodarczych, stworzenia możliwości oferowania swoich dóbr i usług na rynkach międzynarodowych, co w naturalny sposób doprowadziło do saturacji rynków¹³. W dalszym etapie nastąpił gwałtowny wzrost wartości globalnych przedsiębiorstw, które w efekcie stały się korporacjami obracającymi wielomiliardowymi majątkami,

13 Sassen S. (2007): Globalizacja. Eseje o nowej mobilności ludzi i pieniędzy, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, s. 5–7.

co w konsekwencji wrzuciło je w spiralę szybkiego rozwoju. Największe firmy urosły do rozmiarów, w których pod względem aktywów w użyciu mogłyby konkurować z gospodarkami narodowymi wybranych państw (Townsend, 2013).

A. Jewtuchowicz pisze, że zaostrzenie konkurencji nierozzerwalnie wiąże się ze zjawiskiem globalizacji. Nie dotyczy to jednak wyłącznie podmiotów komercyjnych (przedsiębiorstw). Obecnie do walki konkurencyjnej stanęły także układy terytorialne: państwa, regiony, miasta, gminy (wiejskie). Konkurują one o kapitał (zasoby), szczególnie zaś o kapitał innowacyjny, który niesie znaczące efekty mnożnikowe¹⁴. Warto podkreślić, iż wielu ekonomistów uznaje dominującą rolę innowacyjności technologicznej dla rozwoju gospodarczego. Zdaniem T.G. Grosse zmiana technologiczna umożliwi bowiem poprawienie wydajności gospodarczej, zapewnia przewagę konkurencyjną na rynkach zewnętrznych i modernizuje strukturę gospodarczą w regionach. Dlatego zdaniem wspomnianego Autora najważniejszym elementem gospodarki regionalnej jest wiedza i rozwój technologiczny¹⁵.

Towarzyszył nam więc gwałtowny rozwój technologii. Jest to spowodowane otwartym, kreatywnym, innowacyjnym podejściem przedsiębiorstw do samorozwoju. Funkcjonując w warunkach gospodarki globalnej, przedsiębiorstwa zaczęły z jednej strony nasycać swoimi produktami rynki na wszystkich kontynentach, z drugiej – konkurencją dla tych firm stały się inne międzynarodowe korporacje. Przedsiębiorstwa zaczęły używać wszelkich dostępnych środków i możliwości, aby tworzyć nowe produkty i przyciągać nimi uwagę klientów. Z czasem największe globalne korporacje nie odpowiadały już na potrzeby klientów, ale zaczęły te potrzeby kreować¹⁶.

Posiadając własne laboratoria badawcze i centra technologiczne,

14 Jewtuchowicz A. (2013): Terytorium i współczesne dylematy jego rozwoju, Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 102; Gorzelak G., Jałowiecki B. (2000): Konkurencyjność regionów, Wyd. Studia Regionalne i Lokalne nr 1; Europejski Instytut Rozwoju Regionalnego i Lokalnego UW, Wyd. Scholar, s. 8.

15 Grosse T.G. (2002): Przegląd koncepcji teoretycznych rozwoju regionalnego, Studia Regionalne i Lokalne Nr 1(8)/2002, Warszawa, s. 31.

16 Sassen S. (2007): Globalizacja. Eseje o nowej mobilności ludzi i pieniędzy, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, s. 7–8.

mogły kontynuować proces dynamicznego rozwoju swoich produktów. To zdynamizowało technologiczny postęp cywilizacyjny. Ponadto przedsiębiorstwa zrozumiały, że proces rozwoju technologicznego jest nieodwracalny i niezatrzymywalny. Przykładowo, firma Sony w latach 80. XX w. była światowym gigantem produkcji mobilnego sprzętu elektronicznego. W szczególności zasłynęła produkcją walkmana – przenośnego odtwarzacza kasetowego ze słuchawkami, co pozwoliło tej firmie wejść na szczyt rankingów zarówno finansowych, jak i popularności. Władze firmy Sony nie dość dosłownie potraktowały zasadę, że sukces jest chwilowy, jeśli prowadzi do obniżenia zaangażowania nad poszukiwaniem nowych możliwości dalszego rozwoju firmy. Postęp technologiczny spowodował, że odtwarzacze kasetowe szybko zostały zastąpione przez płyty CD, następnie odtwarzacze elektronicznych plików mp3, a te z kolei zostały wyparte przez multifunkcyjne urządzenia mobilne zwane smartfonami, na których m.in. można odtwarzać muzykę. Brak elastyczności i zapewnienia odpowiedniego tempa rozwoju produktów, dostosowanego do tempa rozwoju cywilizacji spowodował, że Sony została szybko zdezonizowana z pozycji globalnego giganta i znalazła się na skraju przepaści, a obecnie uważana jest za firmę drugiej kategorii w rankingach firm globalnych. Wiele firm globalnych przeszło podobną drogę, m.in. Nokia czy Kodak – uważanych w latach 90. XX w. za symbol sukcesu – nie dostosowało się do dynamicznie zmieniającego się świata.

To była ważna lekcja dla innych globalnych korporacji. Przedsiębiorstwa muszą stale się rozwijać, podążać za konkurencją lub ją wyprzedzać, inaczej znikną w ciągu zaledwie kilku lat. Ten prosty przykład pokazuje, z jakim przyspieszeniem procesów gospodarczych mieliśmy do czynienia od końca II wojny światowej. Na podanym przykładzie widać wysoką dynamikę zmian, która miała miejsce również w miastach. Zmiany skutkowały utrwalaniem się popytowego modelu rozwoju, który był akceleratorem dla linearnego modelu rozwoju gospodarki.

Globalizacja spowodowała także pojawienie się innego megatrendu gospodarczego – cyfryzacji (digitalizacji) gospodarki, co było również

konsekwencją postępu technicznego i technologicznego związanego z „wyścigiem” przedsiębiorstw, dla których nadrzędnym motywem działania jest maksymalizacja zysku. Przedsiębiorstwa nauczyły się tworzyć coraz nowsze i lepsze rozwiązania techniczne swoich produktów, przy jednoczesnym stopniowym ich wprowadzaniu na rynek. Produkty stały się też mniej żywotne, aby wzbudzać w konsumentach potrzebę dalszego kupowania. To napędzało koniunkturę gospodarczą i dynamiczny rozwój przedsiębiorstw, które coraz mocniej eksploatowały zasoby różnego typu, często społeczne, nieodnawialne, w celu maksymalizacji swoich korzyści finansowych¹⁷.

Wszystko to wymusiło stworzenie bardziej elastycznych struktur gospodarczych, szybciej i lepiej reagujących na zmiany w gospodarce. Przykładowo, pojęcie „społeczeństwa szybko uczącego się” nabrało szczególnego znaczenia w rzeczywistości pełnej przemian, wymagających szybkiego dostosowywania się do dynamicznie przeobrażającego się świata. Z aksjologicznego punktu widzenia wartościowymi jednostkami stały się te, które potrafiły w skomplikowanym świecie pełnym zapętlonych problemów (wicked problems) generować rozwój społeczno-gospodarczy.

Cyfryzacja gospodarki oznaczała kolejną rewolucję w pojmowaniu przestrzeni i odległości. Po wynalezieniu i upowszechnieniu samochodu oraz transportu publicznego przy mierzeniu odległości kilometry lub mile zostały zastąpione minutami. Ważny był bowiem czas dojazdu, a nie pokonany dystans. Obecnie mamy do czynienia z nową sytuacją, w której czas ewentualnego dojazdu jest bardziej przewidywalny dzięki rozwojowi infrastruktury transportowej, z drugiej strony ma on mniejsze znaczenie, bo rzadziej korzystamy z możliwości fizycznego kontaktu. W takiej sytuacji znaczenie ma prędkość przesyłu danych cyfrowych umożliwiającą wirtualny kontakt i realizację celu „cyfrowego spotkania”.

W 2008 r. globalna cywilizacja przekroczyła trzy historyczne progi. Pierwsze wydarzenie miało miejsce w lutym, kiedy eksperci ONZ

17 Komninos N., Panori A. i Kakderi Ch., Smart cities beyond algorithmic logic: digital platforms, user engagement and data science [w:] Komninos N., Kakderi Ch. (red.), Smart Cities in the Post-algorithmic Era Integrating Technologies, Platforms and Governance, Edwarg Elgar Publishing Ltd., 2019.

ogłosili, że po raz pierwszy w historii ludność miejska zrównała się liczebnością z ludnością wiejską świata. Od tego momentu można było przyjąć, że człowiek jest głównie gatunkiem miejskim. Drugim progiem było uwolnienie się od internetowej sieci przewodowej. W 2008 r. po raz pierwszy liczba internautów, którzy korzystali ze zdalnych łączy internetowych, przewyższyła tych, którzy łączyli się z internetem za pomocą kabla. Ma to z pewnością związek z większą mobilnością ludzi, szczególnie młodych, co jest jedną z konsekwencji wskazanych gospodarczych megatrendów. Trzeci próg dotyczy połączenia ludzkości i urzędzeń elektronicznych z globalną siecią mobilną. Po raz pierwszy w 2008 r. „Internet ludzi” ustąpił miejsca „Internetowi rzeczy”, co oznacza, że więcej urzędzeń niż ludzi jest podłączonych do internetu. Lodówki, piekarniki, odkurzacze, samochody, zegarki, telewizory itp. mają dostęp do globalnej sieci, co utrwala i pogłębia zjawisko wirtualizacji współczesnej rzeczywistości w wszelkimi, opisanymi w niniejszym podrozdziale konsekwencjami¹⁸.

Od połowy XX w., kiedy to znaczącą przewagę konkurencyjną zaczęły zyskiwać miasta globalne, nastąpiły dynamiczne zmiany w gospodarce – dominację przejął kult efektywności, optymalizacji procesów rozwojowych, ekspansji firm komercyjnych i postępu technologicznego, przy jednoczesnym spadku empatii, znaczenia zasobów niematerialnych i w ogóle refleksji na temat kosztów społecznych działań rozwojowych. Jest to model rozwojowy nastawiony na wykorzystanie bieżących szans i realizację krótkoterminowych celów.

Przez wiele lat dominowały więc następujące zasady: „moje korzyści są ważniejsze od czyichś kosztów” oraz „wszyscy są zaproszeni do kupowania moich dóbr i usług. Niech świat będzie otwarty”.

Ukierunkowanie gospodarowania na „uteraźnienie przyszłości” rozpowszechniło się w okresie neoliberalnej rewolucji. Skrajnym tego przejawem było rozwiązanie wprowadzenie przez Enron, zwane market-to-market, umożliwiające włączenie do bieżącego wyniku i wartości księgowej planowanych zysków z podpisanych kontrak-

18 Townsend A.M. (2013): Smart cities. Big data, civic hackers, and the quest for a new utopia, W. W. Norton & Company, Londyn-Nowy Jork, s. 2–3.

tów¹⁹. Gospodarka oportunistyczna (linearna), której założenia dotyczyły w pierwszej kolejności przedsiębiorczości, zaczęła być coraz mocniej obecna w politykach rozwoju miast.

Pandemia, wojna, inflacja, zaburzone łańcuchy dostaw i ekonomia niedoborów prowadzi nas do odwrotnego procesu niż opisywana powyżej globalizacja: zmniejszanie współzależności i wzajemnego oddziaływania państw, firm i ludzi oraz silniejszego podziału świata na bloki. Cyfryzacja, sztuczna inteligencja działa dla uzyskania przewagi konkurencyjnej, a nie wolności gospodarczej.

W przestrzeniach państw narodowych, ale i lokalnych następuje zwrot w kierunku neoweberyzmu – czyli gospodarek ręcznie sterowanych i „kontroli dla dobra obywateli”. Następuje zwrot w kierunku polityki autorytarnej.

To wszystko każe wymyślać miasta na nowo. Negatywny wpływ bodźców globalnych jest silny, ale silne są również możliwości regeneracji miast oraz odtwarzania zatraconej tożsamości, zaufania i relacji innych niż krótkoterminowe transakcje. Działania powinny być nakierowane na osłabianie lęku wśród obywateli, które przywołane powyżej wydarzenia wzmocniły.

Miasta zostały z jednej strony silnie (oferują ekonomiczną stabilność), a z drugiej bezrefleksyjnie skomercjalizowane, a przez to dysfunkcjonalnie przekształcone. Trzeba wzmacniać świadomość i dążność zarówno wśród obywateli, jak i władz do odwracania utrwalonych dysfunkcji.

19 Hausner J. (2019): Społeczna czasoprzestrzeń gospodarowania. W kierunku ekonomii wartości, wyd. Nieoczywiste, s. 181.

Igor Zachariasz

Miasto regeneracyjne i solidarne międzypokoleniowo

1. Miasto to terytorium oraz ludzie na tym terytorium przebywający/mieszkający i władza publiczna (samorządowa) nimi rządząca. Terytorium miasta dzieli się na przestrzenie publiczne i prywatne. Z miasta korzystają mieszkańcy i przybywający z zewnątrz. Władza publiczna (miejska) odpowiada za stwarzanie warunków do regeneracji i solidarności międzypokoleniowej.

Miasto regeneracyjne i solidarne międzypokoleniowo, to miasto rozwijające się naturalnie: tak jak rodzina, tak i miasto może rosnąć tylko przez reprodukcję i zwielokrotnienie, co musi oznaczać policentryzm, i co prowadzi do wniosku, iż podstawowym modułem miasta policentrycznego jest autonomiczna dzielnica, pojęta jako miasto w mieście²⁰. Miasteczka są projektowane z uwzględnieniem praw podmiotowych mieszkańców do współkształtowania przestrzeni wraz z władzą miejską.

2. Miasto solidarne pokoleniowo to mieszkańcy świadomi kosztów funkcjonowania miasta i partycypujący finansowo w budowie jego infrastruktury publicznej (technicznej i społecznej).

Wybudowanie infrastruktury powinno spoczywać na barkach właścicieli gruntów, które w związku z planowaną budową miasteczka będą poddane przekształceniom – parcelacjom i scaleniom, tak aby budowa miasteczka była z jednej strony jak najbardziej opłacalna ekonomicznie, z drugiej zaś odpowiadała potencjalnym mieszkań-

20 Krier L. (2001): Architektura. Wybór czy przeznaczenie, Warszawa, s. 124.

com. Koszty powinny być rozkładane w całości bądź w części, w tej sprawie ostateczną decyzję powinna podejmować rada gminy, a uzasadnienie ich wysokości powinno być pochodną korzyści odnoszonych przez właścicieli gruntów, jak i względami funkcjonalnymi, związanymi choćby z takimi założeniami, jak korzystanie z infrastruktury miasteczka także przez innych, okolicznych mieszkańców czy względami politycznymi, takimi jak choćby konieczność pozyskania części mieszkań i domów na potrzeby polityki komunalnej czy socjalnej itd.

3. Miasto regeneracyjne promuje sanację terenów zabudowanych przed otwieraniem nowych terenów pod zabudowę.

Decyzja o rewitalizacji terenów zabudowanych miasteczka, bądź (sporadycznie) o budowie nowego miasteczka w mieście, powinna zapadać świadomie, na podstawie prognoz w zakresie zmian mieszkańców w założonym czasie (np. w najbliższych 10 latach – dwie kadencje organów uchwałodawczych jednostek samorządu terytorialnego).

Wyznaczenie terenów pod lokalizację nowego miasteczka (nowych miasteczek) albo podjęcie decyzji o regeneracji miasteczka powinno zapadać na gruncie w studium gminy / planu ogólnego i znaleźć konsekwencje w uchwalaniu planu miejscowego (planów miejscowych) będących podstawą realizacji/regeneracji miasteczka. W studium / planie ogólnym powinna zostać określona struktura przestrzenna miasteczka, podstawowe założenia w zakresie struktury przestrzennej działek budowlanych, jak i lokalizacji infrastruktury publicznej i terenów wspólnych. Plan miejscowy powinien mieć funkcje realizacyjne. Przesądzenia, które znajdują się w studium / planie ogólnym, jak i w planach miejscowych, muszą być wypadkową analizy możliwości i zasadności realizacji miasteczek przez gminę, a także wniosków w zakresie ich struktury przestrzennej zgłaszanych przez właścicieli gruntów, jak i osoby potencjalnie zainteresowane zamieszkaniem i korzystaniem z ich przestrzeni.

Mikołaj Lewicki

Co łączy pokolenia w (regeneracyjnych) miastach?

Na wstępie przyjmuję aksjomat Jerzego Hausnera, że każde miasto, by się rozwijać musi wytworzyć własną czasoprzestrzeń, która „składa” przestrzeń miasta i jego „mury” ze społecznością (wspólnotą), która go zamieszkuje. Wynika to z tego, że tylko wówczas powstaje z jednej strony identyfikacja społeczności, z drugiej – granice i zakres współdziałania oraz koordynacji. W podobnym duchu Kacper Pobłocki pisze: „(...) proponuję traktować skalę miejską jako przestrzenny horyzont ludzkiej sprawczości, przy założeniu, że praca w dużych zakładach przemysłowych nie jest jej jedynym przejawem”²¹. Stawiam tezę, że głównym problemem jest rozejście się porządku przestrzennego i temporalnego współczesnych miast. Podstawą tego „rozejścia” nie jest tylko przemiana rynku pracy, ale także statusu pracy w społeczeństwie. Nie zrozumiemy tego rozejścia, jeśli nie zmienimy myślenia o tym, co konstruuje współczesną gospodarkę. Jeśli rynki pracy definiowały miasta kapitalistyczne, to co dziś definiuje miasta wciąż kapitalistyczne, ale coraz mniej reprodukowalne?

Regeneracyjna gospodarka, gospodarka oparta na negentropii wymaga redefinicji więzi międzypokoleniowej. To moja robocza hipoteza.

21 Pobłocki K. (2017): Kapitalizm. Historia krótkiego trwania. Warszawa: Fundacja Bęc Zmiana, s. 257.

Wstęp

Podążam za myślą Kacpra Pobłockiego: zachodnie miasto kapitalistyczne było rozumiane jako suma przestrzeni produkcji (np. fabryki) oraz przestrzeni reprodukcji społecznej (np. domy, szkoły, miejsca rozrywki) z zastrzeżeniem, że te drugie pełniły rolę wyłącznie służebną w stosunku do organizacji wolnej pracy najemnej²². Jeśli dziś mamy do czynienia z globalnymi rynkami pracy i produkcją globalnego kapitału, to granice miasta stały się rozmyte, z jednej strony, z drugiej – wyrosły nowe mury, mury dla awansu społecznego. Produkcja nadwyżki kapitału w centrum – zarówno miast, jak i w miastach centralnych, kontrastujących z peryferiami – sprawia, że to w centrach lokuje się wąska (coraz węższa) grupa bogatych, a na peryferiach rozciąga się świat biedniejszych. Dotyczy to zarówno różnic regionalnych (między centralnymi miastami/aglomeracjami, podłączonymi do globalnej cyrkulacji kapitału, a peryferiami, „zasobnikami” dla centrów), jak i w obrębie samych centrów. Na peryferie wypychana zostaje dotychczasowa klasa średnia (patrz Londyn, Nowy Jork itd.). Reprodukacja siły roboczej dla miast staje się coraz trudniejsza nie w tym sensie, że w centrach brakuje rąk do pracy, ale w tym, że coraz trudniej zrównoważyć te globalne układy centrów. Eksploatacja peryferii odbywa się przy jednoczesnej, rosnącej niestabilności całego układu w wymiarze klimatu (kryzysu klimatycznego), tego, co społeczne (nierówności) i polityczne (polaryzacja), a inaczej – tego, co dotyczy komunikacji (entropia informacyjna). Ta niestabilność systemowa odrywa tym samym koordynację między reprodukcją rynku i systemu gospodarczego a reprodukcją społeczną.

Współczesność

Przestrzennie miasta się różnicują podobnie jak populacje: powstają silne centra koncentracji kapitału i zasobów oraz słabe peryferie, podobnie jak rosną nierówności społeczne. Mamy więc silne centra i coraz bardziej rozlewające się przedmieścia czy międzymieścia²³. Prze-

22 Tamże.

23 Pobłocki K. (2017): Kapitalizm. Historia krótkiego trwania. Warszawa: Fundacja Bęc Zmiana, s. 239-252.; T. Sieverts (2016): Międzymieście w: Architektura

strzeń miast się rozszerza, ale raczej za sprawą cyrkulacji globalnego, fikcyjnego kapitału aniżeli dzięki produktywności lokalnych gospodarek. Powstają dzielnice biurowe (np. CBD, central business districts), choć ich funkcjonalność i dostosowanie do lokalnych rynków pracy jest wątpliwe. To raczej emanacje globalnego podziału pracy. Centra miast są centrami cyrkulacji fikcyjnego kapitału, w ramach opisanego przez Davida Harveya mechanizmu „fiksowania kapitału” – miejscami przestrzennej jego organizacji, która przez relatywnie krótki okres gwarantuje zyski, by potem stać się dla kapitału bezużyteczną i porzucaną. Dla ilustracji: tworzenie CBD w Polsce w ostatniej dekadzie wynika z globalnego podziału pracy – powstawania w Polsce rynku na business services, który „wyprodukował” nie tylko części Krakowa, Warszawy, Poznania czy Wrocławia, ale także przyczynił się do urbanizacji i suburbanizacji. Jednocześnie łatwo wyobrazić sobie, że CBD kończą swój żywot – usługi i kapitał z nim związany przenoszą się w inne miejsce. Miasta „pulsują” więc zgodnie z cyrkulacją globalnego kapitału. Nie sprzyja to tworzeniu czasoprzestrzeni, o czym do tej pory mówiono dużo podczas konferencji „Regeneracyjne miasta”²⁴. Trudno wskazać granice wzrostu, przekładające się na granice miast. W centrach produkowana jest nadwyżka (fikcyjnego kapitału), która jest chwilowo „fiksowana” w przestrzeni, np. w sektorze nieruchomości – za sprawą nieruchomości komercyjnych lub mieszkaniowych, przeznaczonych na inwestycje²⁵. Ale to ani nie rozwiązuje problemów alokacji, np. siły roboczej w mieszkaniach – powstające w centrum nieruchomości stoją puste, bo są towarem, a nie zasobem, a jednocześnie mieszkania na przedmieściach są ciasne i zatłoczone. Rośnie entropia.

Oslabione są również związki przestrzeni z czasem – temporalnością społeczeństw. Miasta nie tworzą układów, które zapewniłyby zrównoważenie reprodukcji społecznej. Powstają niezrównoważone

niezrównoważona. Warszawa: Fundacja Bęc Zmiana, red. Kacper Pobłocki.

24 Zob. podsumowanie Kongresu Regeneracja Miast Przemysłowych: https://www.youtube.com/watch?v=Bk6aThQjp_k.

25 Pobłocki K. (2017): *Kapitalizm. Historia krótkiego trwania*. Warszawa: Fundacja Bęc Zmiana, s. 239-252; Harvey D. (2001): *Spaces of Capital: Towards a Critical Geography*. Edinburgh University Press. <https://www.jstor.org/stable/10.3366/j.ctvxcr9h3>.

układy międzypokoleniowe, niewystarczające do odtworzenia porządku społecznego opartego na reprodukcji siły roboczej, podziału pracy, systemu gospodarczego i politycznego. Powstają za to układy niezrównoważone, entropijne, w których pokolenia starsze „konsumują”, a właściwie – eksploatują zasoby potrzebne do reprodukcji złożonych habitatów lokalnych. Coraz trudniej w języku demografów i ekonomistów mówić o zastępowalności pokoleń, o reprodukcji układów gospodarczych, a zarazem – o reprodukcji społecznej. Starszym coraz trudniej zapewnić młodych, że będą mieli przynajmniej tyle samo, co oni. To ostatnie wskazuje już wyraźnie, że w więzi międzypokoleniowej nie chodzi tylko o to, co teraz, lub to, co było (i ma być reprodukowane), ale także o przyszłość i oczekiwania wobec niej. Działanie, a szczególnie zmiany w porządku społecznym i gospodarczym wymagają takiej wizji przyszłości – takich oczekiwań wobec niej, które połączą pokolenia.

Przyszłość

Przyszłość w tym układzie jawi się jako niewiadoma. Prosta ekstrapolacja dotychczasowych tendencji prowadzi do wniosków o katastrofie klimatycznej i społecznej. Tak można rozumieć zjawisko polikryzysu. Potrzebna zatem redefinicja relacji między czasem a przestrzenią miast, by na powrót można było mówić o czasoprzestrzeni miast (zachodnich). Idę za myślą Jensa Beckerta, że „wyobrażone przyszłości” wymagają porzucenia myślenia w kategoriach ekstrapolacji, na rzecz myślenia i dyskusji o „ufikcyjnionych oczekiwaniach” (fictional expectations), w których opowieść o przyszłości pozwala wytworzyć oczekiwania wobec niej. Oczekiwania mogą być bliższe marzeniom aniżeli projekcjom i ekstrapolacjom. Te drugie posługują się dotychczasowym językiem, np. ekonomicznym. Te pierwsze szukają nowego języka, w którym dałoby się opowiedzieć o potrzebnych zmianach. Oczekiwania społeczne niekoniecznie muszą odnosić się do status quo. Mogą być narratywizowane (tak jak fikcja literacka). Ich stworzenie pozwala pomyśleć o innym, odmiennym porządku (społecznym). Chodzi o to, by w nowy sposób pomyśleć o relacji między gospodarką (tak jak ją dotychczas ujmowaliśmy) i jej reprodukcją a reprodukcją

porządku społecznego. A to dlatego, że obie reprodukcje dotychczas miały miejsce w mieście, przede wszystkim. To miasto podporządkowało resztę („wieś”), ale jednocześnie doprowadziło do skrajnej nierównowagi, do polikryzysu. Aby wyjść z kryzysu, potrzeba nowego języka, który połączy przestrzeń i czas miast.

Solidarność międzypokoleniowa jako problem temporalności miast

Dla socjolożki kwestia różnic międzypokoleniowych, tudzież – solidarności międzypokoleniowej jest jedną z form zróżnicowania społecznego. Innymi formami zróżnicowania są różnice klasowe, majątkowe, etniczne, kulturowe. Pokolenie to specyficzna, temporalna forma zróżnicowania społecznego. To znaczy, że po pierwsze dostrzegamy różnice w czasie – między pokoleniami, a zatem – stwierdzamy zmiany w czasie, w organizacji społecznej. Dla socjolożki jest także jasne, że różnica między pokoleniami nie jest matrykalna – mierzona np. kolejnymi 25-latkami, lecz jest oparta na czymś więcej – wspólnej identyfikacji lub na wspólnym doświadczeniu. Mówimy zatem nie tylko o różnicach obserwowalnych w zachowaniach (działaniach społecznych), lecz także w znaczeniach tym działaniom przypisywanych. To, co społeczne, jest właśnie powiązaniem tych dwóch wymiarów (działania i rozumienia/wyjaśniania).

Na najprostszym poziomie kwestia solidarności międzypokoleniowej to kontrast czy nawet więcej – konflikt między pokoleniami. Pojawia się w tym kontekście przede wszystkim wizja konfliktu międzypokoleniowego o zasoby. Problem ten jest już doskonale opisany w języku ekonomicznym i demograficznym²⁶: brak równowagi między produktywnością gospodarek a reprodukcją społeczną, a właściwie – redystrybucją zasobów. W wymiarze społecznym definiowanym przez instytucje mówi się przede wszystkim o zerwaniu więzi międzypokoleniowych. Wynika to z indywidualizacji. Dotychczasowe formy rodziny przestają opisywać zachowania jednostek, to w jaki sposób się one ze sobą łączą i co z tego wynika dla reprodukcji społecznej.

26 Chłoń-Domińczak A., Hausner J., (pod red.) (2021): Pokolenia – solidarni w rozwoju, Fundacja Gospodarki i Administracji Publicznej, Kraków, ISBN: 978-83-67140-02-7.

W moim wystąpieniu chciałbym się przyjrzeć temu problemowi.

Skupiam się na problemie tego, co wiąże pokolenia, na problemie więzi międzypokoleniowych. Jakie typy zróżnicowania społecznego określają społeczności miejskie współcześnie i będą w przyszłości? Jak wyróżniające się typy zróżnicowania będą określać możliwości współpracy, konfliktu i podziałów? A te z kolei – możliwości ustanawiania wspólnych celów, a przede wszystkim – reguł koordynacji?

Jeśli rynek pracy kiedyś, to co dziś?

Jeśli na rynek pracy nałożyły się migracje, różnice kulturowe i etniczne, to co dziś z tymi typami zróżnicowania się dzieje? Które z nich się wzmacniają, a które osłabiają? Czy pojawiają się nowe, do tej pory nieobecne?

Diagnoza współczesności

Inspiracją dla pytań i zarysu odpowiedzi na nie jest dla mnie teoria Polanyi'ego o zakorzenieniu gospodarki. Modyfikuję nieco jego myślenie i zamiast „ziemi” proponuję refleksję nad rzeczami (i ziemią). Praca, ziemia i pieniądz to dla Polanyi'ego te wymiary działalności gospodarczej, te zasoby, które decydują o jej rozwoju, a które w rynkowej gospodarce są utowarowione. Jeśli przez chwilę zakwestionujemy lub zaczniemy przedefiniowywać gospodarkę rynkową, to możemy przyjąć te trzy wymiary działalności gospodarczej za punkt wyjścia do refleksji nad inną wizją przyszłości, nad innymi, ufikcyjnymi oczekiwaniami. W dalszej części zastanowię się nad współczesnymi, pożądanymi formami relacji tworzonych wokół pracy, rzeczy i pieniądza.

Praca

1. Dezorganizacja biur i czasoprzestrzeni pracy biurowej
2. Osłabienie sensu pracy jako osiowej konstrukcji życia jednostki (wątpliwa kariera pojęcia „kariera” we współczesności)
3. Cyfryzacja i datafikacja pracy – „cyfrowe maszyny”

Rzeczy

1. W jaki sposób następuje utowarowienie i odtowarowienie rzeczy?
2. Kiedy rzeczy ludzi łączą, a nie dzielą?

Pieniądz

1. Jakiego rodzaju medium może zapośredniczać takie relacje gospodarcze, które nie wykorzeniają oraz tworzą więzi międzypokoleniowe?

To prowadzi mnie do rozważań na temat tego, co pozwala uwspólnić oczekiwania wobec przyszłości i co powinno znaleźć się w „ufikcyjnych oczekiwaniach”, które łączą pokolenia.

Krzysztof Nawratek

Miasto Troskliwej Nie-wspólnoty

Wspólnota

Wspólnota (lokalna) jest pojęciem bardzo w UK żywym – panuje powszechne przekonanie, że to właśnie więzi sąsiedzkie (a nie rodzina), znajomi/e ze szkoły czy pracy stanowią podstawę dla demokratycznego społeczeństwa. Wspólnoty lokalne organizują się więc w lokalne stowarzyszenia (formalne i nie), grupy negocjujące swoje prawa/roszczenia z władzami miasta czy właścicielem/zarządcą budynku.

Infrastruktura/Nie-wspólnota

W Mieście jako idei politycznej bardzo mocno broniłem idei wspólnoty miejskiej (choć definiowałem ją – podobnie jak Roberto Esposito – głównie poprzez brak, używając niezgrabnego pojęcia „a_androgyna”), przy równoczesnym podkreślaniu zewnętrznych, instytucjonalnych ram pozwalających różnym fragmentom tejże miejskiej wspólnoty się ze sobą (i z miastem jako całością) komunikować. Dziś myślę, że powinniśmy przestać używać pojęcia „wspólnota” i myśleć raczej o elementach infrastruktury podtrzymującej istnienie społeczeństwa.

Wymiana/Socjalizacja

Kojin Karatani w książce *The Structure of World History* proponuje cztery sposoby praktykowania wymiany (Karatani lokuje je pomiędzy wspólnotami, nie pomiędzy jednostkami, wszystkie łączy z powstawaniem coraz większych struktur społecznych – od wymiany pomiędzy plemionami, poprzez państwo/imperium do systemu-świata): A:

dar w przymusem wzajemności, B: grabież/redystrybucja, C: wymiana towarowa oraz D: nieistniejący (jeszcze?) dar/wzajemność na wyższym poziomie (nieposiadający nazwy – Karatani określa go jako X). X Karatani sytuuje w kontekstach religijnych (choć twierdzi, że nie są one niezbędnie konieczne do zaistnienia X).

Mesjanizm poza kapitalizmem

Wymiana bowiem jest rodzajem komunikacji, co jednak równie ważne, podobnie jak i produkcja zawiera ona w sobie pewien transcendentny horyzont wychodzący poza stan tu i teraz. Jeśli rodzaje wymiany od A do C doprowadziły nas do zglobalizowanego świata, jest oczywiste, że system wymiany D musi wyjść poza Świat. Umieszczenie przez Karataniego wymiany typu D w kontekście religijnym staje się oczywiste – tylko religia (i to w mesjańskim swoim wymiarze, takim, który odrzuca naturalistyczny kapitalizm) może stworzyć ramę etyczną i imaginarium pozwalające wymianie typu D zaistnieć.

Miasto jako Stan (Drugiej) Natury

Wydaje mi się, że warto przyjrzeć się momentowi poprzedzającemu zaistnienie wymiany typu A – grupie jednostek łowców/zbieraczy, które z jednej strony biorą „darmo” ze świata, który je otacza, z drugiej strony – jeśli zdecydują się na akt daru, nie oczekują wzajemności. Ale „w jakim celu” dajemy? Jeśli jesteśmy – w zasadzie – samowystarczalni? Moment, w którym wchodzimy w relację ze światem / innymi ludźmi, nie zachodzi pod przymusem, lecz z potrzeby przezwyciężenia ludzkiego osamotnienia. Jednostka ludzka istnieje jako byt rozmyty – oddycha powietrzem, którego granic nie sposób ustalić; pije wodę ze strumienia, którego początek i koniec nie ma znaczenia; zrywa jagody w bezkresnym lesie. To jest ścieżka wyjścia poza ograniczenia myślenia wspólnotą. To jest moment wyjścia do myślenia o „mieście regeneracyjnym”.

Wojna Pokoleń / Radykalna troska (o siebie)

Różne emancypacyjne dyskursy przenikają się w działaniach Gen Z (Extinction Rebellion to przecież również to pokolenie – choć oczywiście nie tylko), ale wszystko wydaje się wyrastać z poczucia obowiązku troski. Troski o siebie i o innych – pojawia się pojęcie militant care, które moim zdaniem chyba najlepiej oddaje „ideologiczne inklinacje” Gen Z.

Ciekawe jest również pokoleniowe niezrozumienia w sprawie praw osób transpłciowych – dla Gen Z hasło trans right are human rights jest oczywistością, dla osób po pięćdziesiątce dyskusja na ten temat wydaje się absolutnie niezrozumiała.

Sprawczość i skuteczność

Paul Mason, opisując wypowiedzi przedstawicieli i przedstawicielek Gen Z zebrane przez Guardian, powołując się na Andreasa Malma, pisze o „eco-leninizmie”, o świadomości tego, że (scentralizowana) władza jest niezbędna, by dokonać prawdziwej zmiany.

Solidarność międzypokoleniowa (po naszej śmierci)

Pandemia z jednej strony zamknęła Gen Z w domach, ale z drugiej otworzyła globalne kanały komunikacji i wymiany myśli. Być może jestem zbyt optymistyczny, ale widzę nadchodzący świat, w którym robi się użytek z władzy, by zmienić świat na lepsze. Świat, w którym instytucje i infrastruktura to słowa-klucze, świat globalnej militant care (nie potrafię znaleźć dobrego tłumaczenia, najbliższe byłaby może „troskliwa samoobrona”?), gdzie Gen Z nie ucieka z niesmakiem od polityki i władzy, ale bierze władze i wykorzystuje ją, by zagwarantować światu przetrwanie i uczynić go miejscem, w którym wszyscy będziemy mieli szanse na dobre życie. Tymi, którzy uniemożliwiają powstanie takiego świata, jesteśmy my. Gen Z czeka, aż odejdziemy i przestaniemy sprawiać kłopoty.

Joanna Sanetra-Szeliga

Potencjał kultury w rozwoju miast

1. Europejska Stolica Kultury jako przykład megaeventu o ogromnym potencjale katalizowania zmian w mieście – czy polskie miasta-kandydaci do tytułu ESK 2029 wykorzystają szansę?

W przeciwieństwie do realizacji wielu megaeventów (np. Światowych Wystaw EXPO czy olimpiad) wpływ organizacji Europejskich Stolic Kultury (ESK) na miasto-gospodarza nie sprowadza się jedynie do czasowego podniesienia wskaźników ruchu turystycznego, wpływu na wizerunek miasta czy zwiększenia środków na rozbudowę infrastruktury (często zresztą niewykorzystywanej po zakończeniu danej imprezy). W same założenia ESK wpisana jest bowiem refleksja nad rozwojem miasta i wykorzystaniem jego istotnych zasobów endogenicznych: kultury i dziedzictwa kulturowego (element wniosku aplikacyjnego). Nie dziwi więc, że konkurs o tytuł ESK 2016 rozegrany w 2011 r. w Polsce przełożył się na niespotykaną do tamtej pory skalę dyskusji o tym, czym ma być kultura w danym mieście i jak może być ona wykorzystywana na rzecz rozwoju społeczno-ekonomicznego. Drugim nowym zjawiskiem było szerokie zaangażowanie mieszkańców w tworzenie oferty konkursowej. W efekcie, nie tylko zwycięzski Wrocław, ale także większość z pozostałych 10 miast-kandydatów skorzystało na udziale w konkursie (szczególnie Lublin, Katowice, Gdańsk), a rezultaty przeprowadzonych wtedy zmian w świadomości zarówno decydentów, jak i podmiotów kulturalnych dot. potencjału kultury można zaobserwować w nowych strategiach rozwoju nie tylko

kultury, ale po prostu strategiach rozwoju miasta. Konkurs w 2011 r. cechował się ogromnym zaangażowaniem społecznym, chciałoby się rzec – optymizmem i wiarą w moc kultury i mieszkańców. Odbywał się w zupełnie innej rzeczywistości społeczno-gospodarczo-politycznej niż otwarty we wrześniu 2022 r. konkurs o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2029. Do nowego konkursu przystępują miasta mniejsze, niebiorące wcześniej udziału w rywalizacji (prócz Katowic), co jest zgodne z europejskimi trendami w ramach ESK. Pytanie, co pragną uzyskać takie miasta jak Bielsko Biala, Kołobrzeg, Rzeszów? Czy świadomie chcą wykorzystać kulturę jako zasób prorozwojowy, czy jest to raczej zabieg o charakterze marketingowym?

2. Działania sektora kultury mają wpływ na jakość życia w mieście

Tradycyjne podejście do działań sektora kultury (tj. instytucji kulturalnych, organizacji pozarządowych, a także przemysłów kultury i kreatywnych) sprowadza się do myślenia o kulturze w kategoriach rozrywki, czasem edukacji, ewentualnie także turystyki i budowania lokalnych tożsamości. Badania pokazują jednak, że uczestnictwo w kulturze i oferta kulturalna (w tym także dziedzictwo kulturowe, genius loci itp.) mają o wiele głębsze znaczenie i mogą przekładać się m.in. na wspieranie budowania jakości życia w mieście (zob. tabela poniżej). Mając to na względzie, można się zastanawiać, na ile lokalni decydenci (od których w dużej mierze zależy los instytucji kulturalnych, a także w dużym stopniu organizacji pozarządowych – większość NGO jest w dużej mierze zależna od środków publicznych przekazywanych w ramach ustawy o pożytku publicznym i wolontariacie) mają tego świadomość, budując program lokalnego rozwoju. Jakie argumenty stoją za lokalnymi politykami kulturalnymi? Jakich rezultatów oczekuje się po wdrażaniu polityk kulturalnych (czy w ogóle powszechne jest myślenie w tych kategoriach)?

Transpozycja indywidualnej jakości życia na jakość życia w mieście widzianą przez pryzmat potencjału kultury

Czynniki indywidualnej jakości życia	Czynniki jakości życia w mieście
Subiektywna ocena zdrowia fizycznego (energia, brak bólu) i psychicznego (pozytywne nastawienie, wiara w siebie)	Dostępność terenów zielonych i rekreacyjnych Dostęp do kultury Dobra przestrzeń publiczna (dostępność fizyczna, jakość estetyczna, tkanika historyczna)
Poczucie szczęścia, dobrostanu, satysfakcji z życia	Możliwość rozwijania hobby i zainteresowań (dostęp do zróżnicowanej oferty kulturalnej)
Rodzina, relacje międzyludzkie, relacje społeczne	Instytucje kulturalne i przestrzeń publiczna jako „miejsce trzecie” Dostępność wydarzeń kulturalnych jako dóbr relacyjnych Integracja międzypokoleniowa
Przychody (status finansowy)	Szerokość i głębokość rynku pracy w kulturze
Praca (satysfakcja z pracy)	Szerokość i głębokość rynku pracy w kulturze
Edukacja i uczenie się (rozwój osobisty)	Oferta kulturalna jako forma edukacji i rozwoju
Czas wolny i rozrywka	Dostępność terenów zielonych i rekreacyjnych Bogata oferta kulturalna, rozrywkowa i rekreacyjna
Bezpieczeństwo i spokój	Dbłość o historyczną zabudowę Dobra jakość przestrzeni publicznej, architektury i urbanistyki Działania instytucji kulturalnych w obszarach zdegradowanych i wśród osób zagrożonych wykluczeniem i potencjalnym podjęciem działań kryminalnych (chuliganizm, wandalizm, drobna przestępczość) Działania instytucji kulturalnych zorientowane na poznanie Innego oraz dialog międzykulturowy

Czynniki indywidualnej jakości życia	Czynniki jakości życia w mieście
Społeczna inkluzja (Społeczna inkluzja (pozycja w społeczeństwie, udział w życiu społecznym))	Działania instytucji kulturalnych zorientowane na integrację społeczną

Źródło: Opracowanie własne na bazie literatury przedmiotu, w szczególności: E. Psatha E., Deffner A., Psycharis Y. (2011): Defining the quality of urban Life: Which Factors Should Be Considered?, The 51st ERSA Congress, New Challenges for European Regions and Urban Areas in a Globalised World, ERSA, Barcelona; Richards G. (2014): Eventfulness and the Quality of Life [w:] Tourism Today, 2014; Blessi T., Grossi E., Sacco P.L., Pieretti G., Ferilli G. (2014): Cultural Participation, Relational Goods and Individual Subjective Well-Being: Some Empirical Evidence, „Review of Economics & Finance”, vol. 4(3); Matarasso F. (1997): Use Or Ornament? The social impact of participation in the arts, Comedia, Stroud.

3. **Kultura może stanowić istotny element regeneracji społecznej, a także ekonomicznej miasta**

Działania kulturalne, tworzenie nowych podmiotów kulturalnych jest wykorzystywane jako element rewitalizacji zdegradowanych obszarów miasta. Za Graemem Evansem i Phyllidą Shaw²⁷ można przypadek rewitalizacji z wykorzystaniem kultury podzielić na następujące kategorie: rewitalizacja przez kulturę (culture-led regeneration), gdzie kultura jest katalizatorem i motorem zmian (przykład Tate Modern); kulturalna rewitalizacja (cultural regeneration), gdzie kultura jest integralną częścią strategii rewitalizacji (obok kwestii społecznych, gospodarczych i środowiskowych) (nadużywany i często niezrozumiany przypadek Bilbao); oraz kultura i rewitalizacja (culture and regeneration), gdzie kultura nie jest częścią strategicznych planów rewitalizacji, stanowi raczej dodatek i uzupełnienie procesu poprzez np. dodatnie obiektów sztuki w miejscach publicznych albo dodatkowych instytucji czy funkcji kulturalnych (często na wniosek społeczności lokalnych). W ramach wykorzystania środków unijnych w poprzednich perspektywach finansowych zrealizowano w Polsce szereg projektów infrastrukturalnych w obszarze kultury lub z wykorzystania elemen-

²⁷ Evans G., Shaw Ph. (2004): The Contribution of Culture to Regeneration in the UK: A Report to the Department for Culture, Media and Sport, London Metropolitan University, London, s. 5.

tów kultury. Był czas, kiedy wyobraźnią włodarzy miast zawładnął Richard Florida z koncepcją klasy kreatywnej, sukces rewitalizacji Bilbao i z Muzeum Guggenheima („efekt” Bilbao) czy koncepcja miasta kreatywnego Charlesa Landry’ego. Jakie są tego wszystkiego efekty? Co obecnie jest czynnikiem prowadzenia polityki względem (z wykorzystaniem) kultury? Jaka jest świadomość potencjału tego zasobu w procesach rewitalizacji, rozwoju, zmiany?

Dorota Jopek

Przestrzeń miejska w warunkach nowych możliwości i wyzwań

1. Efektywność planowania i zarządzania współczesnymi miastami, a tym samym również procesami ich regeneracji, jest ściśle związana z koncepcją/modeliem data-driven development, czyli podejmowaniem decyzji na podstawie danych, a dokładnie ich zaawansowanych analiz i interpretacji.

W XXI w. dane są „paliwem rozwojowym” miast, a te, które wykorzystają ten potencjał, będą rozwijały się szybciej²⁸. Procesy intensywnego kwantyfikowania różnych aspektów funkcjonowania miasta oraz przełożenia ich na zestawy danych pozwalają agregować i analizować je przy wykorzystaniu coraz bardziej złożonych algorytmów. Ta tak zwana datafikacja (ang. datafication) pozwala nie tylko optymalizować funkcjonowanie sektora usług publicznych, ale również przekształcić miasta w zintegrowane systemy oparte na przepływach i analizie danych. Wykorzystanie danych może służyć m.in. optymalizacji w zakresie chociażby gospodarowania zasobami infrastrukturalnymi czy programowania i monitorowania rozwoju. Kluczowym elementem całego procesu pozyskania i wykorzystania danych jest możliwość ich integracji z danymi z różnych źródeł oraz ich wizualizacja i interpretacja w ramach wybranej kategorii analitycznej. W rezultacie otrzymane wyniki mogą być wsparciem działań społecznych,

28 Hartley L. (2019): Why social data matters for cities: What it is, and what it's not. *Planning News*, 45(5), s. 16–17. <https://search.informit.org/doi/10.3316/informit.431731648869080> [dostęp: 15.12.2023]; Lisdorf A. (2020). Build the data refinery: Because cities run on data. In: *Demystifying Smart Cities*. Apress, Berkeley, CA. https://doi.org/10.1007/978-1-4842-5377-9_9 [dostęp: 15.12.2023].

demograficznych, gospodarczych, przestrzennych czy proekologicznych w tym adaptacji i mitygacji do zmian klimatu. W Polsce dobrych praktyk w tym zakresie stale przybywa, można wspomnieć tu m.in. Inteligentną Sieć Ciepłownicza w Warszawie 2017 czy uszczelnianie systemu podatkowego z wykorzystaniem zobrażeń satelitarnych w Wrocławiu od 2020 r.

2. Starzenie się społeczeństwa staje się wyzwaniem dla rozwoju miast – dotyczy ono również kształtowania przestrzeni miejskiej i jest pretekstem do dyskusji na temat inkluzywności miast.

Według danych Światowej Organizacji Zdrowia tempo starzenia się społeczeństwa jest znacznie szybsze niż w przeszłości. Przewiduje się, że pomiędzy 2015 i 2050 r. odsetek ludności świata w wieku powyżej 60 lat wzrośnie prawie dwukrotnie z 12% na 22%. W 2020 r. ludność w wieku 65 lat i więcej liczyła 727 milionów. W ciągu najbliższych trzech dekad liczba osób starszych na świecie wzrośnie ponad dwukrotnie, osiągając w 2050 r. ponad 1,5 mld. Według danych problem ten dotyczy zwłaszcza Europy, gdzie sytuacja będzie się drastycznie zmieniać i ulegać pogorszeniu. Urząd Statystyczny Unii Europejskiej prognozuje, że za ok. 15 lat odsetek seniorów w Europie przewyższy 25%, a już w 2060 r. odsetek ten będzie wynosił ok. 35%. Prognoza ta dotyczy m.in. Polski (36,2%)²⁹.

Starzenie się społeczeństwa jest procesem naturalnym i nieodwracalnym. Wpływ na niego ma nie tylko niski wskaźnik urodzeń, ale również rozwój nauki, technologii i wzrost świadomości społeczeństwa. Choć zjawisko to towarzyszy ludzkości niemal od zawsze, to w ostatnim czasie wyjątkowo przybrało na sile i prognozy demograficzne nie wskazują na jego spowolnienie, a wręcz odwrotnie. Ludzie żyją dłużej, co jest naturalnie pozytywnym zjawiskiem, ale które równocześnie znacząco wpływa na struktury demograficzne. Dlatego też z perspektywy planowania przestrzennego należy postawić pytanie: czy polskie miasta są gotowe na demograficzne tsunami? Nasze miasta powinny być funkcjonalne, dostosowane do potrzeb i sprawności seniorów,

29 ONZ (2022): World Populations Prospects 2022.

pozbawione barier przestrzennych oraz minimalizujące wykluczenie społeczne. Skutki zmian klimatycznych w miastach stały się dodatkowym elementem dyskusji nad potrzebą zdefiniowania potrzeb osób starszych w tym aspekcie – m.in. w zakresie możliwości użytkowania przez nich przestrzeni miejskiej podczas fal upałów.

3. Społeczno-kulturowe aspekty są ważnymi czynnikami kształtowania struktury przestrzenno-funkcjonalnej miast.

W procesie kształtowania lub uczytelniania struktur przestrzennych oraz programów funkcjonalnych miast powinny być uwzględniane aspekty społeczne, przestrzenne, kulturowe, przyrodnicze czy gospodarcze. Prowadzić to może do wykształcenia różnych form koncentracji ognisk aktywności pełniących funkcje centrów miejskich/regionalnych. Policentryczność może być analizowana w różnych skalach planowania rozwoju miast, tworząc nowy system elementarnych jednostek struktury miasta, które są ważnym ogniwem w budowaniu jego funkcjonalności. W ramach obecnych struktur miast należy bowiem dążyć do kształtowania lub wzmacniania lokalnych skupisk, które będą ogniskować ludzi z danego obszaru, tworząc własne centra aktywności społecznej. Dodatkowo, ważnymi elementami są połączenia pomiędzy nimi, czyli sieć dróg i powiązań liniowych. Prawidłowa zależność tych dwóch czynników daje możliwość tworzenia systemu powiązań funkcjonalnych w obrębie struktury miasta. Istotą tych zależności jest wzmacnianie lub budowanie tożsamości lokalnej, czyli poczucia przynależności do poszczególnych dzielnic, osiedli czy innych jednostek urbanistycznych. Określając parametry funkcjonowania centrum, należy brać pod uwagę różne skale oddziaływania np.: lokalną, ogólnomiejską czy metropolitalną. Skala lokalna analizowana jest w odniesieniu do jednostki mieszkaniowej, której jakość układu określa m.in. dostępność do usług podstawowych. Skala ogólnomiejaska dotyczy poziomu, na którym rozpatrywać należy sieci powiązań mających wpływ na funkcjonowanie całego miasta, czyli m.in. systemu komunikacyjnego, przyrodniczego czy też sieci – systemu przestrzeni publicznych. W skali metropolitarnej natomiast analizować należy zarówno powiązania wewnętrzne w skali obszaru metropoli-

tarnego, jak i powiązania zewnętrzne, np. związane z funkcjami kulturalnymi, rekreacyjnymi czy turystycznymi.

Należy zwrócić uwagę, że dla poprawy jakości przestrzeni mieszkańców miasta najbardziej istotny jest poziom lokalny. Na nim centra lokalne i inne rodzaje węzłów aktywności miejskiej pełnią szczególną funkcję z uwagi na ich społeczną, ale też przestrzenną wartość. Obecny duży stan rozproszenia zabudowy na terenach zurbanizowanych stanowi problem w kontekście kosztów finansowych, społecznych, przestrzennych i środowiskowych. Próba wydzielenia nowych jednostek urbanistycznych oraz zaplanowanie działań przestrzennych w ich zakresie może w pewnym stopniu i zakresie je zminimalizować.

Maciej J. Nowak

Prawo planowania przestrzennego a realizacja celów związanych z regeneracją miast

Cele, możliwe do powiązania z regeneracją miast, można także powiązać ze zróżnicowanymi sferami tematycznymi i zróżnicowanymi rodzajami polityk publicznych. Nie budzi jednak wątpliwości, że kluczową rolę przy realizacji różnych zadań odgrywać powinna polityka przestrzenna. Należy rozumieć ją szerzej: nie tylko jako określanie wytycznych w zakresie strefowania/zagospodarowania terenu, ale również jako włączanie do sfery przestrzennej określonych wyzwań i zadań. Powyższe wymaga dostosowania prawa planowania przestrzennego. Dostosowania ram i formuły prawa planowania przestrzennego jest zadaniem bardzo trudnym. Musi bowiem gwarantować efektywne funkcjonowanie, a także poprawne pod względem merytorycznym ujęcie sformułowanych językiem pozaprawnym kwestii. W literaturze światowej można zaobserwować dyskusję na temat optymalnej formuły prawa planowania przestrzennego: jego restrykcyjności, elastyczności, czy też skali zastosowania. Wydaje się, że wskazane kwestie wciąż w niedostatecznym do wagi problemu zakresie, są odnoszone do przypadku Polski.

Sferą kluczową z perspektywy regeneracji miast jest również realizacja celów związanych z adaptacją do zmian klimatu. To bardzo dobry przykład wyzwań i możliwych barier, które występują przy próbach instytucjonalnej integracji prawa planowania przestrzennego z kwestiami sektorowymi. Dlatego (poza prezentacją wskazanych powyżej dylematów) w trakcie seminarium proponuję analizę kilku istotnych studiów przypadku. Stanowią one efekt współpracy z autorami z Gre-

cji, Hiszpanii i Portugalii. Dokonaliśmy wyodrębnienia kluczowych (z perspektywy systemów planowania przestrzennego) celów adaptacji do zmian klimatu, a następnie dokonaliśmy oceny, w jaki sposób wskazane cele są ujmowane w krajowych systemach planowania przestrzennego. Przedstawione studia przypadków skłaniają do wniosku, że cele dotyczące adaptacji do zmian klimatu stanowią uzasadnienie dla poważniejszej ingerencji władz ponadlokalnych w sferę planowania przestrzennego. Postulatu tego nie można jednak rozumieć jako zmierzającego do pogłębiania centralizacji. Niemniej, w większości państw występują takie sfery tematyczne, które w kierunkowym zakresie są kształtowane na wyższych szczeblach władz publicznych.

Ingerencja z perspektywy władz krajowych może w praktyce być zróżnicowana. Jednym z przykładów jest uchwalony na szczeblu krajowym sektorowy plan dotyczący planowania odnawialnych źródeł energii w Grecji. Istotnym, zawartym w takim planie rozwiązaniem jest wyodrębnianie w skali krajowej obszarów z określonymi możliwościami w zakresie realizacji odnawialnych źródeł energii. W planie takim podjęto zróżnicowane sposoby określenia zasad lokalizacji odnawialnych źródeł energii:

- określenie stref wykluczenia inwestycji oraz wskazanie (na innych obszarach) maksymalnego pokrycia terenu przez inwestycje;
- określenie odległości farm wiatrowych od innych inwestycji;
- określenie kryteriów integracji farm wiatrowych z krajobrazem.

Z perspektywy skali krajowej istotne są również rozwiązania w Portugalii dotyczące zielonej infrastruktury. Wdrażanie zielonej infrastruktury różni się od wdrażania odnawialnych źródeł energii. Niemniej oba zagadnienia znacząco wiążą się z celami adaptacji do zmian klimatu. Wdrażanie zielonej infrastruktury w Portugalii oparte jest również na rozwiązaniach szczebla krajowego, które jednoznacznie wprowadzają niniejszą instytucję do sfery prawnej. Obejmuje to zdefiniowanie zielonej infrastruktury i odniesienie jej do poszczególnych obszarów w skali kraju. Niemniej w Portugalii wciąż istotna pozostaje rola planów przestrzennych na poziomie lokalnym. Dlatego, niezależnie od wskazanego powyżej sektorowego krajowego instrumentu, zielona infrastruktura uwzględniona jest również w planach na po-

ziomie lokalnym, co dobrze obrazuje przedstawione powyżej studium przypadku. Ujęcie planistyczne polega na powiązaniu zielonej infrastruktury z przeznaczeniem poszczególnych terenów. Ewidentnie jednak kluczowe w tym kontekście jest wsparcie instrumentu sektorowego krajowego.

Jeszcze inaczej wygląda studium przypadku Hiszpanii, w której kluczowy jest poziom regionalny. Za ciekawe rozwiązanie należy uznać wyodrębnianie kluczowych (zmieniających się) celów planowania przestrzennego. Z perspektywy regionalnej za istotne należy uznać określenie zakresu przeznaczania poszczególnych (ważnych z perspektywy klimatycznej) gruntów na inwestycje mieszkaniowe i gospodarcze. Znową daje to poważny punkt odniesienia dla ram planowania przestrzennego na szczeblu lokalnym. Na osobne podkreślenie zasługuje instrument sektorowy, dotyczący strefy przybrzeżnej. Ten specjalny plan jednoznacznie klasyfikuje grunty z perspektywy możliwości zabudowy (wprowadzając dwie ich kategorie), a nawet proponuje dla pewnych przypadków deklasyfikację gruntów, które wcześniej uznano za nadające się do zabudowy.

Generalnie więc rola analizowanych instrumentów sektorowych sprowadza się do:

- wzmocnienia tradycyjnych rozwiązań planistycznych, wprowadzających ograniczenia w zabudowie (Grecja, Hiszpania, Portugalia);
- wprowadzania bardziej oryginalnych rozwiązań (integracja turbin wiatrowych z krajobrazem w Grecji, deklasyfikacja gruntów w Hiszpanii).

Na tym tle osobnej analizy wymaga przypadek Polski, w którym wskazane zagadnienia i wyzwania są w sferze prawa planowania przestrzennego zauważalne w sposób powierzchowny.

Bogna Gawrońska-Nowak

Nowa funkcjonalność – kilka wstępnych uwag

W publicznym dyskursie w Polsce i na świecie poświęca się wiele uwagi współcześnie zachodzącej zmianie społecznej. Pomimo często niewystarczających zdolności do jednocześnie szybkiego i precyzyjnego definiowania i analizowania tej zmiany musimy uznać, że jej istnienie odciska się w zbiorowej percepcji, a szereg obiektywnie występujących zjawisk (m.in. pandemia, wyzwania klimatyczne, rewolucja technologiczna, rozwarstwienia dochodowe, wykluczenia społeczne, wojna w Ukrainie itd.) wywołuje potrzebę i realnie powoduje rewizję dotychczasowych paradygmatów. Na drodze do poszukiwania alternatywy wobec (neo)liberalnych i globalizacyjnych konstruktów w ekonomii (również lub przede wszystkim w ekonomii miejskiej) pojawiły się drogowskazy w postaci „obwarzanka” autorstwa Raworth, gospodarki obiegu zamkniętego czy odświeżającego spojrzenia Mazzucato na wartość i innowacje. Próby poszukiwania nowych modeli społecznych, gospodarczych, politycznych wychodzących naprzeciw nowym wyzwaniom trwają i – w obliczu wysokiej dynamiki procesów urbanizacji – bazują na licznych odniesieniach do tych procesów. Mamy więc do czynienia (wymieniając tylko kilka z wiodących nurtów) z bardzo interesującymi koncepcjami rezyliencji miejskiej, nowymi założeniami smart city czy propozycjami dotyczącymi „15 minutowego miasta” – ostatnio nawet ambitnie redukowanymi do 5 minut.

Przeformatowywania naszej świadomości i postaw odbywa się w warunkach polaryzacji, szumu komunikacyjnego – fake newsów

i „baniak medialnych”. Jednocześnie obserwuje się zmniejszone zaufanie społeczne do autorytetów i ekspertów oraz decydentów. Rodzi to pytania, czy i w jaki sposób nowe koncepcje mogą uzyskać aprobatę i uznanie społeczne i tym samym, czy mogą one znajdować swoją skuteczną realizację w praktyce. Wydaje się, że troska o ich aspekt wdrożeniowy powinna stać się kluczowa właśnie teraz, gdy dysponujemy już bogatym i rozwiniętym zapleczem teoretycznym. Bez odpowiedniego poparcia społecznego i konsensusu na rzecz adaptacji nowych idei, ich adekwatność i przez to atrakcyjność znacząco maleją. Funkcjonalność jako ważne kryterium porządkujące krajobraz w trakcie i ex post zmiany społecznej wydaje się intuicyjnie naturalne i zgodne z funkcjonalistyczną teorią Parsonsa. Osiągnięcie ponownej równowagi społecznej w reakcji na zmianę odbywa się bowiem w ramach systemu wzajemnych powiązań i zależności, czyniąc z nich podstawowy mechanizm adaptacyjny.

Miasto traktowane jak rdzeń większego obszaru funkcjonalnego, w którym ludzie zaspakajają swoje różne potrzeby, jest już dobrze znaną i utrwaloną koncepcją. Jednak w ostatnich kilku latach potrzeby te istotnie ewoluowały i nadal ewoluują pod wpływem nowych okoliczności. Czy jesteśmy – jako badacze – w pełni świadomi i przygotowani do analizy nowych wymiarów funkcjonalności obejmujących przestrzenie miejskie? Czy teoria ośrodków centralnych nie domaga się kolejnej empirycznej weryfikacji prowadzonej swobodnie w obszarze nauk społecznych, a nawet multidyscyplinarnie? Jak inaczej bowiem trafnie i możliwie wyczerpująco zdefiniować rolę czynników mających potencjalny wpływ na hierarchiczność, czy – szerzej – kształtujących zupełnie nową mapę powiązań funkcjonalnych w przestrzeni, w sytuacji, gdy (m.in.):

- praca zdalna eliminuje regularność i/lub zasadność dojazdów do pracy,
- wzmożona potrzeba posiadania „zielonego azylu” (napędzana doświadczeniami pandemicznymi) sprzyja suburbanizacji,
- przerwanie globalnych łańcuchów dostaw, zagrożenia klimatyczne oraz kryzys energetyczny ujawniony i nasilony w obliczu napaści na Ukrainę realnie wymuszają powstawanie nowych układów funk-

cjonalnych – bardziej „do wewnątrz” niż „na zewnątrz” – w duchu gospodarki obiegu zamkniętego?

Powstawanie nowych układów funkcjonalnych z pewnością już naruszyło dotychczasowy porządek przestrzenny. Potrzebna jest pełna wiedza na temat skali i kształtu tego procesu tj. – czy i jak bardzo dezaktualizuje on ostrość podziału na ośrodki „niższego” i „wyższego rzędu”, czy stwarza okazję do nadania nowego kolorytu miejscom „tracącym funkcje”.

Prawidłowe odczytanie tych tendencji wymaga w równym stopniu właściwego zrozumienia towarzyszących im postaw społecznych. W szczególności interesujące wydaje się poddanie wnikliwej i kompleksowej analizie:

- postaw wobec własności prywatnej i własności społecznej (w kontekście gospodarki cyrkularnej),
- dychotomii wieś–miasto (czy dychotomia taka jest prawdziwie obecna, na czym polega, jakie ma znaczenie w kształtowaniu nowych układów funkcjonalnych?),
- rezyliencji społeczności lokalnych (community resilience) – zdolności zbiorowości do wykorzystywania dostępnych zasobów w celu reagowania i przetrwania.

Rafał Matyja

Nieadekwatna mapa administracyjna

Teza 1

Podział administracyjny staje się coraz bardziej nieadekwatny do sieci osadniczej.

Ostatnie 30 lat to coraz bardziej wyraźne procesy przekształceń sieci osadniczej kształtowane przez logikę globalnego kapitalizmu (silne rynki pracy w kilku największych aglomeracjach), towarzyszące procesy rozlewania się miast i niedający się przezwyciężyć mentalny i ustrojowy centralizm, wzmocniony po roku 2015 doktryną polityczną rządzącej większości. Funkcjonalne relacje między dużymi i średnimi miastami a ich otoczeniem nie mają ustrojowej formy, nie jest jasne, jaka ma być przyszłość powiatu, zwłaszcza powiatów „obwarzankowych”. Problemem stanie się także funkcjonowanie wielu peryferyjnych gmin na terenach podlegających silnej depopulacji.

Teza 2

Podział administracyjny zaburza percepcję problemów poszczególnych miast i obszarów; utrudnia kształtowanie polityki rządowej i lokalnej.

Władze postrzegają terytorium przez pryzmat anachronicznej mapy administracyjnej, identyfikując kluczową rolę 18 ośrodków wojewódzkich i 16 regionów, nie dostrzegając ani roli miast średnich, ani zróżnicowań wewnątrz regionów. Nawet ci, którzy wskazują na wady mo-

delu przyjętego w 1998 roku – remedium widzą w dodawaniu nowych województw, np. z siedzibą w Koszalinie czy Częstochowie.

Nakłada się na to zaniedbana u progu III Rzeczypospolitej kategoryzacja gmin. Nie tylko nie stworzyła specjalnych warunków funkcjonowania największych miast, ale nie pozwoliła także na amortyzację utraty statusu wojewódzkiego przez wiele ośrodków średnich, a także bardziej elastyczne traktowanie struktury powiatowej. Struktury lokalne okazują się dysfunkcjonalne w aspekcie wielu polityk publicznych, w szczególności transportowej, przestrzennej, mieszkaniowej.

Teza 3

Ustrój administracyjny III Rzeczypospolitej został ukształtowany jako wynik procesu politycznego i tylko w taki sposób może być korygowany.

Reforma gminna stała się koniecznością już na początku przemian demokratycznych w znacznej mierze dlatego, że Polska była jedynym krajem obszaru postsowieckiego posiadającym silne i rozproszone lokalnie struktury opozycji antysystemowej. Zaspokojeniem ich aspiracji nie mogło być jedynie przejęcie władzy rządowej i wygrana w wyborach parlamentarnych, ale przejęcie realnej władzy lokalnej. Ta szeroka grupa, określająca się po 1990 r. mianem „samorządowców”, tworzyła silne polityczne zaplecze na rzecz decentralizacji. Po 1994 r. spluralizowała się politycznie, ale nadal naciskała na elity parlamentarne i rządowe.

Aspiracje metropolii miały zostać zaspokojone przez ukształtowanie kilku województw, ulokowanych wyłącznie w miastach o takim potencjale (twierdzono nawet, że taki jest europejski standard). Ukształtowany w toku prac parlamentarnych i w wyniku presji prezydenta i związanego z nim ugrupowania kompromis ustanowił jednak 16 województw, a zatem dwa razy więcej, niż projektowano w wersji metropolitalnej. Za rozwiązaniem metropolitalnym nie stała silna i wpływowa grupa nacisku, było ono forsowane raczej w trybie presji eksperckiej i traktowane jako projekt wysokiego ryzyka. Rządząca w latach 2007–2015 koalicja uchwaliła ustawę niechętnie, w ostatnim miesiącu rządzenia, a kolejna ekipa zniosła ją w bezprecedensowy dla

reform samorządowych sposób, uchwalając ustawę o związku metropolitalnym w województwie śląskim.

Teza 4

Barierą efektywnej korekty metropolitalnej jest jej ekskluzywność i ostra polaryzacja polityczna.

Stworzenie efektywnych struktur metropolitalnych – postulowanych przez wielu ekspertów – jest politycznie ryzykowne dla obu stron silnie spolaryzowanej sceny politycznej. Miejscowości położone w obszarach metropolitalnych są zwykle wyraźnie odmienne od bardziej liberalnego ośrodka centralnego. W przypadku wyborów silnie umocowanych władz metropolitalnych rządzący dziś największymi miastami prezydenci musieliby liczyć się z uszczupleniem swojej władzy na rzecz przeciwników politycznych. Źródłem niechęci centralistycznie nastawionej prawicy jest obawa przed stworzeniem nowych silnych struktur, w znacznej mierze niechętnych wobec rządu i zdolnych do podkreślania własnej podmiotowości.

Dodatkową blokadą jest umieszczenie sprawy metropolitalnej w szerszej narracji, która przy pomocy metafor takich jak „lokomotywy wzrostu” czy modeli „polaryzacyjno-dyfuzyjnych” tworzyła niekorzystną dla mieszkańców mniejszych ośrodków i wsi dystynkcję. Została ona złagodzona przez model dystrybucji środków unijnych, podporządkowany idei spójności społecznej i terytorialnej, ale nadal jest postrzegana jako poszukiwanie dodatkowych sposobów wsparcia dla dominujących jednostek. Umieszczenie rozwiązania metropolitalnego w szerszym kontekście, obejmującym relacje mniejszych miast na prawach powiatu z ich powiatami „obwarzankowymi” czy tworzącym wyróżnioną pozycję dużych miast powiatowych (takich jak Gniezno, Inowrocław, Lublin czy Świdnica), osłabiałoby ten dystynktywny charakter korekty metropolitalnej.

ZAPIS WYPOWIEDZI SEMINARYJNYCH

Bogna Gawrońska-Nowak

Jestem od dwóch lat profesorem Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, a oprócz tego pracuję w (warszawskim) Instytucie Rozwoju Miast i Regionów, gdzie koordynuje pracami zespołu stosowanych nauk społecznych EURDATA. Wraz z moimi koleżankami i kolegami głównie zajmujemy się projektowaniem metodologii dla potrzeb szeroko definiowanych zagadnień w ramach analiz miejskich i regionalnych. W ten sposób jesteśmy poddawani stałej presji i motywacji jednocześnie, by pokonywać różne ograniczenia – myśleć multi- i interdyscyplinarnie. Jest to bowiem niezbędne w rozumieniu złożonych zjawisk i w konsekwencji rozwiązywaniu problemów europejskich miast. Widzę czytelny związek pomiędzy tematyką realizowanych przez nas aktualnie badań a przedmiotem naszego dzisiejszego spotkania. W jednym z naszych projektów w Instytucie zajmujemy się bowiem kwestią wpływu nauki obywatelskiej na poziom zaufania społecznego do ekspertów i nauki. Inne nasze badanie koncentruje się na odporności (rezyliencji) miejskiej, z takim szczególnym odniesieniem do infrastruktury, i to dotyczy miast położonych w bliskości morza (Alesund, Bordeaux oraz Kołobrzeg). I wreszcie trzeci wątek (świeżo rozpoczęty), o którym chyba warto, żebym wspomniała – wpływ technologii na społeczeństwo, ze szczególnym uwzględnieniem smart city.

Chciałabym odnieść się do poruszanej przez Was kwestii definiowania „obiekta naszych westchnień”, czyli sposobu definiowania miasta, jego morfologii. Jest wiele interesujących koncepcji miasta

i jego definicji, natomiast dla mnie prawdopodobnie najłatwiej jest zastosować tutaj empiryczne podejście. Niedawno przeprowadziliśmy wraz z moimi Współpracownikami (Piotrem Lisem i Olgą Zadorzhną) takie „ćwiczenie delimitacyjne”, żeby ponownie przyjrzeć się granicom obszarów funkcjonalnych w Polsce. W tym celu sięgnęliśmy po statystykę, a dokładniej zastosowaliśmy metody ekonometryczne, pragnąc zmniejszyć uznaniowość kryteriów delimitacji. Wydało nam się, że warto wrócić do dyskusji dotyczącej siły i rozciągłości oddziaływania rdzenia na pobliskie obszary w obliczu tak wielu, współcześnie zachodzących zmian społecznych, obejmujących zarówno ogromny skok w rozwoju technologii, jak i dramatyczne doświadczenia pandemiczne i wojenne. Słynny paradygmat grawitacyjnego modelu aglomeracyjnego: „siła oddziaływania funkcjonalnego miasta rdzeniowego na inne obszary spada wraz z odległością od tego miasta” po prostu aż „się prosił” o osadzenie go w tych nowych realiach. Użytkane przez nas rezultaty dowiodły, że procesy urbanizacyjne w Polsce mają charakter dynamiczny i że zakres geograficzny oddziaływania miasta rdzeniowego na tzw. peryferie rzeczywiście podlega istotnym zmianom w czasie. Zaletą naszej metody jest jej uniwersalność, tzn. możliwość dość swobodnego, szerokiego testowania dowolnych kryteriów delimitacyjnych dla dowolnej liczby miast, co w praktyce oznacza relatywnie szybkie definiowanie granic MOF-ów (miejskich obszarów funkcjonalnych) na podstawie różnych (byle mierzalnych) ich funkcjonalności. Reasumując, dla mnie – ekonomistki i empiryczki – miasto jest bytem funkcjonalnym. Miasto zaspakaja potrzeby okolicznych mieszkańców i w ten sposób „definiuje się”.

Drugi ważny dla mnie wymiar definiowania miasta, jego morfologii stanowi odczuwanie miejskiej tożsamości, przynależności do miasta – coś pomiędzy Lefevbreńskim *le droit à la ville* (prawem do miasta) i urbanizmem rozumianym w duchu Bauhaus. Nauka obywatelska (*citizen science*) pozwala na werbalizację tego wymiaru w sposób nowoczesny i przekonujący. I tutaj – znów najprościej będzie, jeśli przywołam swoje doświadczenia badawcze. Niedawno wraz z kolegami (Baptistem Bedessem i Piotrem Lisem) przeprowadziliśmy projekt nauki obywatelskiej (quasi-eksperyment społeczny), zapraszając

mieszkańców Łodzi i Krakowa do współdefiniowania granic obszarów funkcjonalnych ich miast. Mieszkańcy łódzkiego MOF-u w ramach różnorodnej aktywności on line, podejmowanej przez tzw. naukowców-obywateli – postowanie, branie udziału w ankietach, wysyłanie nam różnych informacji, danych itd. – mieli finalnie za zadanie stworzyć ich własną mapę tego MOF-u, a także porównać ją z analogiczną mapą wykonaną przez nas na podstawie wcześniej uzyskanych wyników analizy ekonometrycznej. Mieszkańcy krakowskiego MOF-u pełnili zaś w tym projekcie rolę „grupy kontrolnej” czyli *au contraire* wobec Łodzian – nie współtworzyli mapy, nie byli aktywnymi naukowcami-obywatelami, jedynie respondentami ankiety dotyczącej ich oceny uzyskanych przez nas statystycznie wyników delimitacji.

Po pierwsze okazało się, że łódzcy naukowcy-obywatele obdarzyli nasze wyniki badań wyższym zaufaniem niż krakowscy uczestnicy badania. I po drugie, bardzo zaskakujące dla nas, ale jakże miłe odkrycie – mapa obszaru funkcjonalnego wytyczona przez łódzkich naukowców-obywateli różniła się od naszej („eksperckiej”) w niewielkim stopniu. A zatem granice użytkowej przestrzeni aglomeracyjnej, intuicyjnie definiowane przez „zwykłych ludzi” pokryły się z granicami, które my nakreśliliśmy, wykorzystując do tego – w końcu skomplikowany – aparat naukowy. Rozumienie tej przestrzeni przez mieszkańców jako „należącej do nich” zmieściło się więc w bardzo zbliżonym obrysie, który (my – eksperci) wytyczyliśmy, biorąc pod uwagę analizę nocnych świateł, dojazdy do pracy, gęstość zaludnienia i bazę mieszkaniową.

To może jest czasami trudne, żeby zaakceptować taki szerzy wymiar udziału „zwykłych ludzi” w nauce. Pozycja eksperta naturalnie kojarzy się – i jest to wizerunek utrwalony historycznie – ze słynnym „mędrca szkiełkiem i okiem”, z pozycją chłodnego, wycofanego, spoglądającego „zza biurka” specjalisty, nieingerującego obserwatora. Oczywiście ciągle dążenie do obiektywizmu w dużej mierze wymaga pewnej sterylności, takiego „wyłączenia”, chroniącego przed zakłóceniami i w konsekwencji zakłamaniem rzeczywistości. Jednocześnie warto i trzeba brać pod uwagę, że to mieszkańcy są cennym, często unikatowym źródłem informacji i że włączenie ich w procesy badaw-

cze tym samym pozwala zwiększyć, a nie zmniejszyć obiektywizm. Tego właśnie uczą doświadczenia muzeów historii naturalnej w Paryżu, Berlinie czy w Sydney, które dzięki bardzo bliskiej współpracy z mieszkańcami różnych miejsc na naszym globie zdołały odtworzyć wiedzę na temat zaginionych gatunków fauny i flory, co byłoby bardzo trudne czy wręcz zupełnie niemożliwe bez nauki obywatelskiej. Osobiście nie umiem sobie wyobrazić lepszego niż nauka obywatelska modus operandi dla analiz i badań, które powstają, by wspierać tworzenie polityki na szczeblach lokalnych, miejskich czy regionalnych. Te badania, a następnie formułowane na ich podstawie konkretne działania decydentów mają służyć mieszkańcom. „Zapytanie mieszkańców o zdanie” jest konieczne, ale to zbyt skromnie stawiany wymóg, gdy naprawdę chcemy zrozumieć ich potrzeby i zyskać ich zaangażowanie w sprawę. Warto, żeby politycy o tym zawsze pamiętali, ale my badacze też powinniśmy.

Nawiązując do Waszych wcześniejszych wypowiedzi, nie mogę się powstrzymać przed wyrażeniem swojego zdziwienia, że degeneracja miasta jest głównie poruszana przez Was w kontekście zjawiska depopulacji. Jako fanka literatury i filmów SF oraz osoba wrażliwa na inspiracje płynące z nauk przyrodniczych do ekonomii (np. ekonomii ewolucyjnej) rozumiem, że chcemy przetrwać jako gatunek. Jednak depopulacja – zwłaszcza postrzegana w oderwaniu od innych czynników – nie wyczerpuje tematu, pozwolę sobie zauważyć. To nie przypadek, że starzejące się, wysoko rozwinięte społeczeństwa, mocno wspomagane przez nowoczesne technologie starają się nieco inaczej patrzeć na swoje rynki pracy, aktywności zawodowe oraz w ogóle – paradygmat rozwoju. Chciałabym więc po pierwsze włączyć w rozważania dotyczące degeneracji i depopulacji wątek produktywności, czyli odnosić te spadki liczebności populacji do wytwarzanej przez tę populację produkcji, i dopiero wtedy zastanawiać się nad alarmującym stanami wskaźników. Po drugie zawsze warto zadać sobie pytanie o typ gospodarki dominującej w danym mieście czy regionie i jaki udział w niej (ilościowo i jakościowo) ma bezpośrednio zaangażowane pracy człowieka w nią. Wiadomo, że nie żyjemy w Bajkach robotów Lema, jednak wszelkie rachunki populacyjne mają sens, wów-

czas gdy na ich podstawie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy miasto wraz z zachodzeniem tych procesów bezpowrotnie traci swoją ogólną „żywołność” – może bowiem tylko transformuje, dostosowuje się, przeobraża. Po trzecie wreszcie na pewno warto patrzeć na bilanse ludnościowe w odniesieniu do całości obszaru funkcjonalnego, być może nawet z koniecznością nowego definiowania granic MOF-u. Granice te mogą podlegać przecież istotnym fluktuacjom w zależności od rodzaju funkcji, której się akurat przyglądamy. Jeśli uwzględnimy postpandemiczną rewolucję na rynku pracy, czyli oderwanie wielu aktywności zawodowych od biura per se, wówczas p.. wiele atrakcyjnych miejsc nad Bałtykiem może pozostawać w kręgu oddziaływania funkcjonalnego stolicy czy innych dużych polskich miast i mocno w tej relacji rezonować nawet w dłuższym okresie. I po czwarte, będzie to może dość kontrowersyjne, ale czy w świetle nieubłagane zachodzących zmian klimatycznych, naszej wyjątkowo rozbudzonej troski o środowisko każda depopulacja oznacza degenerację?

Ja chciałam się odnieść do poruszonej kwestii „wytwarzania” czy raczej „niewytwarzania” lub ograniczonego wytwarzania. Zgadzam się, że jest to dość kluczowy wątek w naszym spojrzeniu na możliwość kształtowania zrównoważonego rozwoju miasta w zgodzie z prawidłami gospodarki cyrkularnej. Tylko że owo „niewytwarzanie” jest łatwiejsze „do przelknięcia” w sytuacji, gdy poziom rozwoju jest już na dość wysokim poziomie. Natomiast w sytuacji, w której ten poziom rozwoju jest relatywnie niski, myślę, że naprawdę bardzo trudno jest mówić o niewytwarzaniu. Niewytwarzanie również powoduje takie konsekwencje jak te, które miały miejsce w mojej ulubionej Wielkiej Brytanii, kiedy to właśnie „niewytwarzanie”, czyli pozamykanie fabryk, dotychczas prężnych ośrodków produkcji przemysłowej spowodowało realną degenerację wielu miejscowości, pauperyzację i radykalizację nastrojów społecznych, przyczyniając się tym samym – jak wskazują wyniki analiz empirycznych – do powodzenia Brexitu. A zatem „niewytwarzanie” oznacza też bardzo poważne skutki społeczne, które trzeba brać pod uwagę w okresie zamierzonej i naturalnie zachodzącej transformacji. W procesach przekształceń, które mają ewoluować w kierunku gospodarki cyrkularnej, należy

uwzględniać to, co jest niejako dane, i to, co trzeba świadomie (za pomocą polityki czy jakiejś innej, założonej, zaprojektowanej inicjatywy ludzkiej) zmieniać. Wydaje mi się, że to, co „jest dane” i chyba już w miarę dobrze zdiagnozowane, to fakt przzerwania globalnych łańcuchów dostaw (Global Supply Chains). To generuje realny impuls do postaw protekcyjnych w światowym handlu i przyjmowania rozwiązań w duchu gospodarki cyrkularnej. Osobiście trudno mi wyobrazić sobie utopijnie autarkiczną szczęśliwość jakiegokolwiek miasta czy bytu przestrzennego. Raczej chodziłoby o znalezienie nowego typu powiązań, zaprojektowanie i wdrożenie innego, bardziej świadomego modelu otwartości i wymiany.

Dystrybucja wiedzy w modelu nauki obywatelskiej jest ciekawa również z takiego powodu, że to nie jest hierarchiczny model, tylko ta wiedza przepływa w przynajmniej dwóch kierunkach, czyli od eksperta do tzw. zwykłego obywatela, ale i w drugą stronę. To drugie doświadczenie dla mnie osobiście jest po prostu z serii „zapierających dech w piersiach”. Naprawdę można rzeczywiście wiele się dowiedzieć – skonfrontować swoje często (zbyt?) wyczelowane podejście eksperckie z rzeczywistością. Kiedy rozmawialiśmy o decyzjach i o konsekwencjach podejmowania pewnych decyzji, to chyba Ty, Igorze, mówiłeś, że – przywołując konkretny przykład – „wszyscy wyszli niezadowoleni”. Owo poczucie „niezadowolenia” wydaje mi się dość naturalne jako towarzyszące procesowi uzyskiwania konsensu. Chyba trzeba wprost powiedzieć, że efekty negocjacji będą zawsze wiązały się z pewnym niezadowoleniem i może właśnie świadomość, że tak musi być, stanowi ważny i niezbywalny element myślenia o demokratycznych procesach decyzyjnych, w których racjonalizacja jest sposobem rozwiązania konfliktu.

Mówiłeś, Igorze, również o swego rodzaju „osamotnieniu” miast małych i średnich w ich procesach decyzyjnych, o zapotrzebowaniu na jakiś rodzaj eksperckiego wsparcia, którego może brakować i – stąd wynikającym – poczuciu bezradności samorządów w podejmowaniu decyzji. Jako ekspertka IRMiR stykam się na co dzień z tym problemem. Na samym początku mojej drogi badawczej, w której podejmowałam tematykę miast małych i średnich, byłam zaskoczona bra-

kiem pewnego całościowego spojrzenia, brakiem pewnej systematyki – swoistego uniwersalizmu badawczego, tak typowego dla ekonomii. Oczywiście to bardzo ważne, żeby myśleć o miastach bardzo heterogenicznie, żeby rozumieć ich geograficzne odrębności. Jednak to przecież nie znaczy, że nie ma tutaj możliwości poszukania „wspólnego mianownika”, odszukania i sklasyfikowania podobieństw. Uważam, że metody statystyczne są nadal wykorzystywane w zbyt znikomym stopniu dla potrzeb rozwiązania konkretnych problemów polskich miast. W dobie cyfryzacji zaczynamy dysponować dużymi zbiorami danych i różnymi nowoczesnymi narzędziami, które – jeśli odpowiednio użyte – mogłyby bardzo ułatwić zarządzanie jednostkami samorządu terytorialnego. Małe i średnie miasta pozbawione – w ujęciu indywidualnym – zaawansowanego zaplecza analitycznego mogłyby korzystać z takiego zaplecza i modeli wypracowanych dla jakiejś grupy, obiektywnie sklasyfikowanej na podstawie wspólnych kryteriów merytorycznych. Oczywiście wówczas trzeba byłoby się zgodzić na jakiś stopień uogólnienia pewnych wyników, jednak przy zachowaniu zdolności do ich dostosowania do realnych, konkretnych warunków.

Jerzy Hausner

Od jakiegoś czasu zajmuję się próbą przesuwania mainstreamu ekonomii z ekonomii chciwości w kierunku ekonomii wartości. Wychodzi to umiarkowanie, ale co nieco się udaje. Choćby rozpoznawalność i zainteresowanie Open Eyes Economy Summit. Ważniejsze od tego i innych wydarzeń kongresowych jest działalność ekspercko-obywatelska z nimi związana. OEES jako think tank animuje aktywność badawczą ekspertów z różnych ośrodków akademickich. Jednocześnie inicjujemy wiele projektów praktyczno-wdrożeniowych. Szeroko rozpowszechniamy wytwarzane przez think tank treści w siedmiu kluczowych obszarach tematycznych. Jednym z nich jest „Miasto regeneracyjne”.

Pojęcie „regeneracji” ma dwa człony – „generację” oraz „re”. Dlatego nie należy go definiować jako odtworzenia. Człon podstawowy to generacja, czyli tworzenie, wytwarzanie. Połączony z „re” implikuje bardziej odnowienie niż odtworzenie – bardziej pojawienie się czegoś nowego niż podtrzymywanie starego. Regeneracja to korzystna społecznie przemiana – rozwój. W przeciwieństwie do degeneracji – regresu. W przyrodzie i w społeczeństwie procesy niszczenia i tworzenia występują spontanicznie. Nie da się ich zablokować. Ale można i należy pobudzać regenerację, i powstrzymać degenerację.

Regeneracja jest procesem wielowymiarowym. Ma więc kogeneracyjną naturę. W przypadku miasta – i szerzej lokalności – dokonuje się równolegle w sześciu wymiarach: termodynamicznym, ekosystemowym, gospodarczym, społecznym, kulturowym i politycznym. To warunkuje uznanie miasta za regeneracyjne.

W naszej dyskusji Igor i Maciek, częściowo Tadeusz, kładą nacisk na przestrzenny wymiar funkcjonowania miasta. Sądzę, że równie ważny jest wymiar temporalny. Bez uwzględnienia go nie da się uchwycić regeneracji. Potrzebujemy połączenia synchronicznego (funkcjonalnego) i diachronicznego (rozwojowo-regresywnego) spojrzenia na miasto. To umożliwi kategoria „miejskiej czasoprzestrzeni”. A następnie rozpoznania, co ją domyka i co ją otwiera. Jej otwieraniu służy formowanie miejskiego imaginarium – jako przestrzeni wyobrażonej i uświadnionej. To jej działanie pozwala na kształtowanie miejskiej społeczności jako wspólnoty losu mieszkańców. Aby miasto się regenerowało, uczestniczącym w nim aktorom potrzebne jest wyobrażenie tego, że może i powinno być inaczej oraz jak inaczej.

Tylko w ten sposób można zapobiegać stopniowej degradacji tkanki miejskiej. Jej zachodzenie oznacza zanik jakiejś części potencjału miasta, degradację miejskiej substancji, która potem wymaga trudnej i kosztownej rewitalizacji. Działanie rewitalizacyjne polega na tym, że trzeba ożywić coś (np. jakiś fragment terytorium miasta), co straciło żywotność. Podejście regeneratywne ma temu zapobiegać: jest niezbędne, by w tkance miejskiej nie pojawiały obszary nieodwracalnej degradacji. Aby do tego nie dopuścić, potrzebujemy regeneracji – stopniowego odnowienia, przemiany.

W naszej dyskusji inną ważną kwestią jest „wspólnota”. Krzysztof zniechęca nas do posługiwania się nią. Gotów jestem przyjąć jego argumentację, o ile mówimy o wspólnocie wymuszonej. Takiej, której istnienie wynika z tego, że nie mamy nic innego tylko siebie i musimy w tym wszystkim trwać. Tkwimy więc w zamkniętej społecznej czasoprzestrzeni. A wtedy kluczowe pytanie dotyczy tego, jak może ona zostać otwarta i poszerzona. Jaka siła społeczna ma w tym pomóc. Zgadzam się z Krzysztofem, że infrastruktura ma tutaj znaczenie. Z tym, że nie ma to być tylko infrastruktura materialna, ale także infostruktura – służąca komunikacji i nadawaniu znaczenia, zatem pomocna w komunikacji i w działaniu.

Kolejna kwestia, która zwróciła moją uwagę, to zagadnienie miasta w relacji do „nie-miasta”. Miasto regeneracyjne musi mieć otwartą społeczną czasoprzestrzeń. Nie można go określić poprzez wyznacze-

nie jego sztywnych granic – fizycznych czy administracyjnych. Jego limes wyznacza uświadomiona wyobraźnia mieszkańców, miejskie imaginarium. Takie, które wyznacza praktycznie horyzont współdziałania i współodpowiedzialności.

Miasto regeneracyjne nie może być rozumiane jako terytorium do spenetrowania, ale jako wspólna czasoprzestrzeń rozwoju. Jej poszerzanie nie polega na włączaniu do granic miasta sąsiadujących z nim obszarów, ale wynika z jego zdolności kształtowania korzystnej z perspektywy mieszkańców współzależności z uczestnikami innych jednostek osiedleńczych. Zaprzeczeniem regeneracyjnego rozwoju miasta jego chaotyczne rozlewanie się. To tylko przyspiesza degenerację miejskiej tkanki.

„Nie-miasto” jest dla miasta regeneracyjnego istotnym punktem odniesienia warunkującym wypełnianie jego rozwojowej strategii. W ten sposób miasto aktywnie zapobiega penetracji swego terytorium – tak z zewnątrz, jak i z wewnątrz. Miasto, aby siebie odkrywać, musi także odkrywać swoje „nie-miasto” – bliskie, choć wielowymiarowe otoczenie, z którym jego mieszkańcy dokonują różnego rodzaju wymiany. Otoczenie to nie pozostaje bierne w stosunku do miasta. To trochę inaczej naświetla kwestię myślenia wspólnotowego, którego wymiarem jest więc także solidarność terytorialna, wychodząca w strefę „nie-miasta”. Tu silnie koresponduję ze stanowiskiem Mikołaja – potrzebujemy społeczności rozumianych jako wspólnoty, potrzebujemy wspólnotowego myślenia. Myślenie wspólnotowe nie likwiduje antagonizmów, nie znosi konfliktów, szczególnie odnoszących się do przestrzeni. Otwiera jednak perspektywę ich moderowania. Co jest warunkiem uruchamiania procesu miejskiej regeneracji.

Ważne w tym, co Mikołaj mówił, jest i to, żeby nie przeciwstawiać indywidualizmu i wspólnotowości. To jest spektrum, w którym trzeba się poruszać. Znaleźć odpowiedź – pewnie wiele różnych odpowiedzi – jak te bieguny praktycznie połączyć. We współczesnym społeczeństwie można sobie wyobrazić kogoś, kto żyje poza jakimikolwiek więziami. Żyje sam dla siebie, kontaktując się w istocie z awatarami. To jest rodzaj indywidualnej wolności, która staje się w konsekwencji samouprzedmiotowaniem. Aby jednostki były indywidualnościami –

osobami muszą wchodzić w relacje z innymi osobami, tworzyć z nimi względnie trwałe więzi. Nie mogą być tylko pojedynczymi, wyizolowanymi, odosobnionymi atomami. Podmiotowość zyskujemy w relacjach z innymi. To daje nam możliwości, choć także ogranicza. Przy czym te relacje nie mogą być jednak czysto instrumentalne, czysto wymienne – transakcyjne. Muszą mieć wspólnotowy komponent, który stanowi wyjście poza samotność, zagubienie, brak sensu. Wspólnota – tak jak mówił Mikołaj – może być uwięzieniem, zamknięciem, to znaczy, że narzucona lub/i sytuacyjnie wymuszona. Ale możemy mówić o wspólnotowości, która wynika z gotowości do podejmowania działań z innymi, do tworzenia czegoś „współ”.

Redagowanie mojej seminaryjnej wypowiedzi podsunęło mi słowo „wspólność” – neologizm, który łączy współdziałanie i wolność. Opisuje ono dobrowolną wspólnotę, którą same jednostki wytworzyły i podtrzymują swą autonomiczną aktywnością.

I ten element wspólnotowo-działaniowy jest tutaj ważny. Chodzi mi o współ-działanie, które polega na wytwarzaniu wartości, tworzy dobrowolną wspólnotę. Ona nie musi służyć wyłącznie wytwarzaniu rzeczy, ale dlaczego nie? Jeśli rzeczy są potrzebne, to niech służy wytwarzaniu rzeczy, ale może i musi służyć wytwarzaniu znaczenia czy sensu.

Mikołaj podkreślał, jak ważne jest wytwarzanie rzeczy prowadzące do wytwarzania sensu i znaczenia. Ponieważ to, jakie znaczenie ma dana rzecz, wynika ze sposobu jej użytkowania, które często nie jest w pełni indywidualne i izolacyjne. Wpływa także na relacje jednostki z innymi. A jeśli jest to współ-użytkowanie to rodzi więź, która jest wspólnotowym komponentem.

Nie jest tak, że infrastruktura zawsze łączy, infrastruktura może też dzielić. Możemy sobie wyobrazić infrastrukturę, choćby miejską infrastrukturę komunalną, która oddziela jedne grupy od drugich. Preferuje jednych kosztem drugich, utrudnia, czasem uniemożliwia innym korzystanie z infrastruktury, wyklucza ich, choćby przestrzennie. Infrastrukturą jest park otwarty dla wszystkich, który jest miejscem spotkania różnych ludzi, spotkania wielopokoleniowego. Jego organizacja może sprzyjać rozmowie lub ją utrudniać. W ten sposób – na co

zwrócił uwagę Rafał – myślimy o infrastrukturze, która pomaga formować miejską społeczność.

Często myślimy o dobru wspólnym jako o czymś, co jest nam dane i z czego możemy także indywidualnie korzystać. W konsekwencji jednak rodzi się pokusa indywidualnego „groźdzenia”, zawłaszczenia tego, co wspólne. Powstrzymuje nas to, że to, co wspólne, wytwarzamy razem, współ-wytwarzamy. Trzecie seminarium świeradowskie było właśnie temu poświęcone. Jego zasadnicze przesłanie polegało na wskazaniu, aby były dobra wspólne, trzeba je wspólnie wytwarzać: commoning prowadzi do commons, commons zaś warunkuje commoning. To, co chcemy, żeby było wspólne, musi być wspólnie wytworzone, nie dane. Formowanie społeczności lokalnej zaczyna się nie od dóbr wspólnych, ale od ich wspólnotowego wytwarzania, co wymaga uwspólnienia zasobów, które są do tego potrzebne. A tu inicjatywa władz miejskich może być kluczowa.

Wspólnota nie bazuje na samych interakcjach. Tu niezbędna jest więź wynikająca ze współ-wytwarzania i współ-wytwarzanie podtrzymująca. Wspólnota nie wynika automatycznie z tego, że mieszkamy na tym samym terytorium. Zbiorowości uwspólnotawia wspólne myślenie i działanie ukierunkowane na zaspokojenie potrzeb egzystencjalnych, których same jednostki nie są w stanie zaspokoić.

Z punktu widzenia regeneracji miasta forma własności nie jest najważniejsza. Mówił o tym Tadeusz. Własność trzeba rozumieć jako zobowiązanie. Jeśli nie ma zobowiązania, nie ma społecznego odniesienia do prywatnej własności. A to blokuje poczucie wspólnoty losu mieszkańców. Klasyczny podział na to, co prywatne i co wspólne, musimy zredefiniować. Takiej klasyfikacji wymykają choćby dobra klubowe. Innego rodzaju dóbr niż prywatne i wspólne jest więcej. Zatem przywiązujemy nadmierną wagę do prawnej formy własności, pomijając przy tym ich społeczne odniesienie.

Wspomniano tu koncepcję wysp i archipelagów. Przeciwnieństwem jest koncept kontynentu. To są dwie figury, które można narysować. Kontynent ma swoje części, ale jest jednolity i jednolicie zarządzany. Części w ramach kontynentu nie mają autonomii. Wyspy są autonomiczne i same tworzą archipelag. W ten sposób umacniają swoją sa-

modzielność i zapewniają sobie warunki rozwoju. Więc wyspy mogą stworzyć archipelag wtedy, kiedy mają dwa atrybuty – autonomię i samodzielność rozwojową. Jeśli tych cech nie mają, to nie są w stanie stworzyć archipelagu. Pozostają wyizolowane. Ekonomia archipelagu polega na tym, że uczestnicy archipelagu, czyli wyspy, zyskują tyle, o ile wzmacnia się najsłabsza z nich. Działa tu układ wewnętrznego obiegu, który wzmacnia wszystkich. Logika kontynentu jest odmienna. W ogóle nie ma mowy o samodzielności. Części to składowe homogenicznego układu. Ekonomia w tym przypadku jest zgodna z zasadą: kontynent jest tak silny, jak jego najsilniejsza część – hegemoniczny gracz. On stopniowo peryferyzuje pozostałych, a ci otrzymują gwarancje bezpieczeństwa w zamian za podporządkowanie się.

Rafał przedstawił logikę dominującą w grze o przestrzeń w mieście. To jest logika najwyższego zwrotu z zainwestowanego kapitału, logika rynkowego kapitalizmu. Tym samym przestrzeń w mieście jest głównie rozumiana jako przestrzeń materialna, w której gospodarowanie jest w zasadzie zero-jedynkowe – kontroluję albo kontroluje mój konkurent. Przestrzeń to terytorium, na którym prowadzi się własną działalność. Logika w tym, żeby prowadzić działalność, która daje największy zwrot z kapitału, w tym zwrot z metra kwadratowego gruntu. W takiej grze interesy zewnętrzne i interesy najsilniejszych kapitałowo graczy muszą górować. Rozstrzygnięcia dotyczące przestrzeni miejskiej są arbitralne i władcze. Reszta to pozory. To wzmacnia hierarchiczną strukturę władzy, bo innej możliwości nie ma. Jeśli wszystko sprowadzamy do wyboru: park albo osiedle, to oczywiście najczęściej będzie to osiedle, a zieleń na jego marginesie.

Zmiana tego paradygmatu wymaga innego rozumienia przestrzeni. Nie może być ujmowana tylko jako przestrzeń materialna, w której może być to lub coś innego. Albo chodnik, albo ogródek gastronomiczny. I nie chodzi mi tylko o możliwość warstwowego spojrzenia na przestrzeń fizyczną, np. parking pod budynkiem albo zieleń na dachu. Każda przestrzeń jest jednocześnie przestrzenią wymiany i przestrzenią wyobrażenia. Sedno w tym, kto z kim i co wymienia oraz kto z kim się spotyka, rozmawia i formułuje wyobrażenie wspólnej przyszłości.

W stosunku do różnych aspektów wielowymiarowej przestrzeni władza może działać różnie. W przestrzeni fizycznej na ogół musi działać hierarchicznie władczo i rozstrzygająco, a w pozostałych może mediować. Może tak moderować proces, aby sprzyjać upodmiotowieniu różnych aktorów, np. przez uruchamianie rzeczywistego dialogu z nimi i między nimi. Ci różni aktorzy muszą mieć faktyczne prawo do uczestnictwa w takim dialogu. Między innymi idzie tu o infrastrukturalne warunki dialogu. Także dostęp do rzetelnej informacji i wiedzy. Z tego punktu widzenia dystrybucja władzy jest też dystrybucją informacji, wiedzy i kompetencji. Wykluczeni nie mają wpływu.

Dorota Jopek

W dziedzinie urbanistyki obserwuje się ewolucję od podejścia, które koncentrowało się wyłącznie na fizycznym kształtowaniu przestrzeni, do bardziej złożonej i wielowymiarowej perspektywy. To holistyczne podejście uwzględnia organizację miasta w aspektach nie tylko przestrzennych, ale również społecznych i ekonomicznych. Piękno, użyteczność, trwałość nadal są istotne, ale zyskały szerszą interpretację, gdy dopisano do nich kolejno: realizację potrzeb społecznych, ekonomię i ekologię¹. Dodatkowo, pojawiają się nowe możliwości i wyzwania, które wpływają na kształtowanie i funkcjonowanie przestrzeni miejskich. Nowe możliwości są związane m.in. z technologiami informacyjnymi, zintegrowanymi systemami transportu publicznego (np. car-sharing), rozwojem mediów społecznościowych, działalnością miejskich aktywistów itd. Mimo, że do najważniejszych wyzwań rozwoju miast należą zmiany klimatyczne, to nie można tu jednak pominąć nierówności społecznych, ekonomicznych, zanieczyszczenia powietrza, kurczenia się miast, starzenia się populacji czy komercjalizacji przestrzeni publicznych itd. Planowanie miasta i jego rozwoju nie zależy jednak tylko do kompetencji projektantów i strategów. Proces ten jest przede wszystkim odzwierciedleniem założeń i działań realizowanych w ramach sektora publicznego i prywatnego, ale również roli i wagi udziału mieszkańców w tych procesach. Prowadzona od wieków gra o miasto nie zawsze była oparta na sprawiedliwych zasadach. Ta gra o władzę i pieniądze w obliczu skutków zmian klimatycznych powinna zmienić perspektywę korzyści jednostkowych

¹ Niezabitowska E. (2014): Metody i techniki badawcze w architekturze, Wydawnictwo Politechniki Śląskiej, Gliwice.

na zbiorowe. Wizja ta być może jest mało realna, ale bez determinacji i rzetelności wszystkich interesariuszy miasta trudno będzie wykorzystać wspomniane możliwości rozwoju i zahamować negatywne procesy kształtujące przeszłość miast.

Struktura urbanistyczna może być rozumiana jako rodzaj konstrukcji podtrzymującej różne przejawy życia miejskiego², a samo miasto należy traktować jako wielowarstwową formę. Formę tą można rozpatrywać z różnych perspektyw i metodologicznych podejść: od przestrzennego rozmieszczenia różnego typu elementów, przez wytworzoną sieć powiązań i zależności pomiędzy nimi, po zmiany struktury zachodzące w czasie³. Istotą przestrzeni miejskiej jest więc nie tylko jej fizyczna forma, ale też jej warstwy społeczne i kulturowe. Fizyczną strukturę miasta tworzą przede wszystkim budynki i przestrzenie pomiędzy nimi. Ale jednocześnie mogą się one stać scenografią ludzkich interakcji, gdzie sekwencje wielofunkcyjnych i różnorodnych wnętrz generują aktywności jej użytkowników.

Współczesne miasto to zatem złożony system powiązanych ze sobą elementów. System ten tworzy sieć różnorodnych zależności społecznych, przyrodniczych, kulturowych, przestrzennych, funkcjonalnych itd. Ich wzajemne i efektywne relacje to jedno z najważniejszych wyzwań miasta przyszłości. Pojęcie sieci pojawia się w wielu dziedzinach nauki i ma szeroką perspektywę badawczą⁴. Bazą koncepcyjną jest najczęściej idea sieciowości danych elementów rozpatrywanych w konfiguracjach, w jakich one współlistnieją i funkcjonują. Geneza badań w zakresie sieci wykazuje ich zdolność do interdyscyplinarnych i wielopoziomowych analiz zjawisk społecznych, gospodarczych czy przestrzennych. W kontekście

2 Zuziak Z.K. (2008): O tożsamości urbanistyki, Wyd. Politechniki Krakowskiej, Kraków.

3 Zipser T. (1997): Nowa generacja planów zagospodarowania przestrzennego – podstawy metodyczne i techniki wspomagające, materiały II Międzynarodowej Konferencji „Gospodarka przestrzenna gmin – harmonizowanie interesów publicznych i prywatnych”, Kraków 16-17.11.1997.

4 Filip A.J. (2015): Miasto jako struktura sieci współzależnych, „Studia Ekonomiczne”. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, nr 217, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach, Katowice; Healey P. (2007): Urban complexity and spatial strategies. Towards a relational planning for our times, Routledge, New York.

zagadnień urbanistycznych termin „miasto sieć” jest próbą przełożenia na język polski nazwy *connected city*, jaka pojawiła się w Nowej Karcie Ateńskiej 2003. Opisuje ona dobrze istotę nowego miasta oraz definicję, która podkreśla jego materialną i niematerialną sieciowość, uważaną dziś za jej główny atrybut⁵. Tę fizyczną sieć tworzy szkielet urbanistyczny, który jako jeden z trzech podstawowych układów materialnego tworzywa przestrzeni może być definiowany jako tworzywo spajające tkanki i komórki materii urbanistycznej⁶. Miasta nie można też traktować jako hierarchicznej struktury, jest ono bowiem dużo bardziej złożonym systemem, który potrzebuje krzyżowych połączeń i zależności na wszystkich poziomach funkcjonowania. Istotą miasta jest otwarta struktura bardziej przypominająca model sieci. Jej podstawą są współzależne, powiązane ze sobą elementy, które ukazują wszelkie subtelnosci społeczno-przestrzennej struktury miasta⁷. Inne nieco spojrzenie prezentuje idea miasta fraktalnego, która wskazuje, że jej podstawą jest istnienie powiązanej struktury we wszystkich skalach w hierarchii, od bardzo dużej do bardzo małej. Różne typy łączącej się geometrii miast zawierają całkowicie różne poziomy życia miejskiego, a życie miasta zależy bezpośrednio od jego matrycy połączeń i podbudowy⁸. Geometrii fraktalnej można też użyć do zrozumienia i planowania fizycznej formy miast w celu zilustrowania porządku, jaki leży u ich podstaw, a który ujawnia ich złożoność i różnorodność ale jednocześnie pozwala na nowy wgląd w złożoność systemów społecznych⁹. Ważnym nurtem w tym kontekście jest teoria społeczeństwa sieciowego Manuela Castellsa¹⁰. Prezentuje ona interpretację transformacji współczesnego społeczeństwa będącego

5 Gzell S. (2003): *Miasto sieć i jego społeczność – ku konkretyzacji zapisów Nowej Karty Ateńskiej* [w:] Jażdżewska I. (red.) (2006): *Nowe przestrzenie w mieście. Ich organizacja i funkcje*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 63–77.

6 Zuziak Z.K. (2008): *O tożsamości urbanistyki*, Wyd. Politechniki Krakowskiej, Kraków.

7 Alexander C. (1966): *The city is not a tree*, „Design”, nr 206.

8 Salingeros N.A. (2005): *Principles of Urban Structure*, Techné Press, Amsterdam.

9 Batty M., Longley P. (1994): *Fractal Cities - A Geometry of Form and Function*. Academic Press, London.

10 Castells M. (2007): *Społeczeństwo sieci*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

odzwierciedleniem przejścia od przemysłowego do informacyjnego trybu rozwoju. Castells podkreśla, że podstawowym aspektem życia społecznego są działania w obrębie sieci¹¹, w których zarówno ludzie, jak i informacja i komunikacja poruszają się w obrębie węzłów. One natomiast tworzą zdecentralizowane sieci bowiem sieć z definicji nie ma centrum i traktowana jest jako zestaw połączonych ze sobą węzłów stanowiące punkty aktywności. To, czym konkretnie jest węzeł, zależy od rodzaju konkretnych sieci¹². Pomimo wielu aspektów składających się na złożoną sieć powiązań miejskich jednym z najważniejszych jest powiązanie struktury fizycznej miasta z ludźmi – jego interesariuszami i użytkownikami. Przestrzeń ma nie tylko społeczne pochodzenie, lecz także wyraża to, co społeczne. Jest z jednej strony sposobem myślenia o świecie, kategorią poznania i jednocześnie emanacją życia społecznego. Zmienia się wraz ze społeczeństwem, którego jest wytworem¹³.

Przyjmując za słuszną koncepcję sieciowości miasta, można stwierdzić, że miasta nie powinny być traktowane jako „ograniczone jednostki przestrzenne”¹⁴. Transformacja miast oraz zmiana ich relacji z terenami otaczającymi wpływa na inne postrzeganie fizycznych granic miasta. Na przestrzeni wieków granice te obok materialnego wyrazu, jakie przybierały bariery fizyczne, zyskiwały również niematerialne znaczenie. Mury budowane w różnych okresach definiowały to, co znajduje się wewnątrz i na zewnątrz miasta. Mimo że ich budowa była uzasadniona koniecznością ochrony miasta przed najazdami wrogich ludów, ich główna rola była kulturowa i społeczna. W rzeczywistości mury tworzyły formalny i definitywny podział między tym, co znajduje się w mieście, a tym, co znajduje się poza nim, również pod

11 Boelens L. (2009): *The Urban Connection. An actor-relational approach to urban planning*, 010 Publishers, Rotterdam; Brenner N., Schmid C. (2015): *Towards a new epistemology of the urban?*, „City”, nr 19/2, s. 151–182; Tiwari T. (2017): *Connecting Places, Connecting People: A Paradigm for Urban Living in the 21st Century*, Routledge.

12 Castells M. (2009): *The power of identity*, Wiley-Blackwell; Castells M. (2007): *Społeczeństwo sieci*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.

13 Rembowska K. (2005): *Zapomniany wymiar czasoprzestrzeni*, „Space-Society-Economy”, nr 7.

14 Brenner N., Schmid C. (2015): *Towards a new epistemology of the urban?*, „City”, nr 19/2, s. 151–182.

względem tożsamości i praw, kreując podziały, fragmentację i wykluczenie. W tym kontekście warto poruszyć kwestię różnych aspektów dostępności, która warunkuje aktywność społeczną użytkowników, ale szczególnie istotna jest dla osób starszych, niepełnosprawnych oraz rodzin z małymi dziećmi. Ograniczana dostępność tworzy sytuacje wykluczenia, w których nie wszyscy ludzie wydają się częścią miasta. Ich fizyczne istnienie w strukturze miejskiej nie jest gwarantem ich przynależności czy uczestnictwa w życiu miasta. Do katalogu od lat dyskutowanych barier przestrzennych, architektonicznych, komunikacyjnych, psychologicznych czy ekonomicznych należy dodać również te związane ze zmianami klimatycznymi i cyfryzacją życia. W zakresie funkcjonalno-przestrzennym szczególnie istotne wydają się ograniczenia związane z ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi. Bez podjęcia działań adaptacyjnych będą one coraz częściej eliminować część mieszkańców miasta z przestrzeni publicznej. Natomiast, wykraczając poza wymiar materialny, miasto można uznać za przestrzeń relacyjną. Tu znów można odnieść się do podejścia Castellsa¹⁵, zgodnie z którym sieci odgrywają kluczową rolę w badaniu ludzkich i społecznych działań. W związku z tym ograniczenie miasta można uznać za znacznie szersze niż granice fizyczne i administracyjne i odwrotnie proporcjonalne do intensywności sieci. Aby wykorzystać tę perspektywę, konieczna staje się ponowna conceptualizacja idei ograniczeń i granic oparta na nieformalnych wymiarach. Biorąc pod uwagę te procesy, należy przejść do teoretycznego pytania o miasto i przenieść debatę na kwestie bardziej etyczne. Integracja i partycypacja społeczna muszą stanowić imperatyw dla społeczności i miast w celu zmniejszenia fragmentacji i lokalnych konfliktów, bo jednym z najważniejszych punktów odniesienia w procesie projektowania przestrzeni jest człowiek.

W zakresie urbanistycznym, kluczowym działaniem jest proces przedefiniowania struktur przestrzennych oraz programów funkcjonalnych miast. Jednym z kierunków zmian to kształtowanie policentrycznej struktury miasta z siecią centrów lokalnych i węzłów

15 Castells M. (2009): *The power of identity*, Wiley-Blackwell; Castells M. (2007): *Spółczesność sieci*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

aktywności jako ognisk aktywności społecznych. Inspirację tych działań mogą stanowić zarówno dawne koncepcje rozwoju struktur miejskich m.in. jednostka sąsiedzka Perry`ego czy „miasta małych miast” Ziobrowskiego, jak również te współczesne m.in.. City of neighborhoods w Nowym Jorku czy Coeurs de ville, coeurs de Métropole (serca miast, serca metropolii) we Francji. Policentryczność ta może być analizowana w różnych skalach planowania rozwoju miast, tworząc nowy system elementarnych jednostek struktury miasta, które są ważnym ogniwem w budowaniu jego funkcjonalności. W ramach obecnych struktur miast należy bowiem dążyć do kształtowania lub wzmacniania lokalnych skupisk, które będą ogniskować ludzi z danego obszaru, tworząc własne centra aktywności społecznej. Dodatkowo, ważnymi elementami są połączenia pomiędzy nimi, czyli sieć dróg i powiązań liniowych, w przypadku których nie tylko istotna jest ich ilość, ale również jakość. Prawidłowa zależność tych dwóch czynników daje możliwość tworzenia systemu powiązań funkcjonalnych w obrębie struktury miasta. Istotą tych zależności jest wzmacnianie lub budowanie tożsamości lokalnej, czyli poczucia przynależności do poszczególnych dzielnic, osiedli czy innych jednostek urbanistycznych. Określając parametry funkcjonowania centrum, należy brać pod uwagę różne skale oddziaływania, np.: lokalną, ogólnomiejską czy metropolitalną. Skala lokalna analizowana jest w odniesieniu do jednostki mieszkaniowej, której jakość układu określa m.in. dostępność do usług podstawowych i jest kluczowym odniesieniem w kontekście eliminowania sytuacji wykluczenia i konfliktów społecznych. Skala ogólnomiejska dotyczy poziomu, na którym rozpatrywać należy sieci powiązań mających wpływ na funkcjonowanie całego miasta, czyli m.in. systemu komunikacyjnego, przyrodniczego czy też sieci – systemu przestrzeni publicznych. W skali metropolitarnej natomiast analizować należy zarówno powiązania wewnętrzne, jak i powiązania zewnętrzne, np. związane z funkcjami kulturalnymi, rekreacyjnymi czy przyrodniczymi.

Nowego podejścia planistycznego wymaga również struktura funkcjonalna współczesnego miasta w kontekście możliwości przeniesienia miejsca pracy, edukacji, handlu czy niektórych usług do świata

wirtualnego co zmienia warunki codziennej egzystencji człowieka. Tempo zmian w zakresie nowoczesnych technologii kształtuje trendy społeczne i gospodarcze oraz postrzeganie otaczającej rzeczywistości, które muszą być uwzględniane w procesie planistycznym. Planista od zawsze musiał wykazać się nie tylko umiejętnością rejestracji faktów, ale również, a może przede wszystkim, umiejętności ich interpretacji. To zadanie jest jednak coraz trudniejsze w obliczu warunków dużej niepewności związanej z dynamiką zmian klimatycznych, przemian politycznych czy innymi nie dającymi się przewidzieć wydarzeniami (np. pandemia COVID-19). Planowanie jako proces tworzony w warunkach wielu niewiadomych wymaga zatem analizy wariantowej i tworzenia scenariuszy rozwoju. Pomocne w tym zakresie są nowoczesne technologie i systemy agregujące ogromne zbiory danych. Dają one możliwość tworzenia symulacji i zaawansowanych analiz, które niewątpliwie pozwalają na zwiększenie efektywności planowania i zarządzania współczesnymi miastami. Tak zwana datafikacja umożliwia optymalizację sektora usług publicznych oraz przekształcenie miast w zintegrowane systemy oparte na przepływie i analizie danych. Wykorzystanie danych może służyć do optymalizacji zarządzania zasobami infrastrukturalnymi, programowania i monitorowania rozwoju, a także do innych celów. Kluczowym elementem całego procesu gromadzenia i wykorzystywania danych jest ich integracja z różnych źródeł oraz wizualizacja i interpretacja w określonych kategoriach analitycznych. Jednym z takich przykładów jest technologia digital twin¹⁶. Umożliwia ona tworzenie wirtualnych kopii procesów, produktów bądź też usług. W przypadku miast chodzi o dynamiczny cyfrowy model danej jednostki przestrzennej oraz jej zabudowy, układu transportowego, systemu przyrodniczego i innych elementów. Jest opracowywany przy użyciu czujników, danych GIS, informacji przestrzennych i innych technologii. Stale przesyłane dane pozwalają na współistnienie świata fizycznego z wirtualnym. Dzięki przestrzennej wizualizacji obrazu miasta wraz z całą jego infrastrukturą digital

16 Lehtola V.V., Koeva M., Elbering S.O. i in. (2022): Digital twin of a city: Review of technology serving city needs, „International Journal of Applied Earth Observation and Geoinformation” 2022, nr 114, <https://doi.org/10.1016/j.jag.2022.102915>, dostęp: 15.12.2023.

twin pozwala na optymalizowanie decyzji projektowych, zapobieganie konfliktom społecznym, ale również wykrywanie koniecznych zmian w zakresie chociażby sieci infrastruktury technicznej. Idealnie odwzorowana wirtualna rzeczywistość staje się nieocenionym narzędziem nie tylko w procesie projektowym, ale również na etapie konsultacji społecznych czy później funkcjonowania. Cyfrowy bliźniak pozwala na tworzenie, testowanie i ocenę rozwiązań w rzeczywistości cyfrowej, bez dodatkowych kosztów i ponoszenia ryzyka. Po analizie potencjalnych skutków przestrzennych czy społecznych decyzji projektowych łatwiej podejmować decyzje. Narzędzie to jest pomocne również w procesach partycypacyjnych, w których interesariusze procesu inwestycyjnego mogą osiągnąć wczesny kompromis i porozumienie. Sytuacja ta niesie też pewne zagrożenia z punktu widzenia planowania przestrzennego, w której projektowanie przestrzeni będzie ograniczone jedynie do analizy danych i działania według określonych algorytmów pozbawionej twórczego komponentu. Kompozycja przestrzenna, wartości związane z poczuciem lokalnej tożsamości i sentymentalna przynależność do danego miejsca i architektonicznych i behawioralnych artefaktów, poziom zaangażowania społecznego nie zawsze będą miały trafne odzwierciedlenie w algorytmach, a powinny być uwzględnione w procesie projektowym.

Rozwój cywilizacji jest związany nieodłącznie z miastem. Idee, koncepcje czy inne wizje ich rozwoju są najczęściej odpowiedzią na potrzeby, aspiracje oraz kryzysy nękające miasta na przestrzeni wieków. Jednak współczesne miasto to nie tylko przestrzeń rozwoju społecznego, kulturowego czy gospodarczego, ale również destrukcyjny system degradujący zasoby środowiska przyrodniczego i generujący podziały społeczne. Według UN Habitat miasta zużywają 78% światowej energii i wytwarzają ponad 60% emisji gazów cieplarnianych, dzięki czemu w znacznym stopniu przyczyniają się do zmian klimatu. Należy przy tym pamiętać, że zajmują one zaledwie 2% powierzchni Ziemi. Udział miast w globalnych emisjach jest znaczący i oczekuje się, że wzrośnie w nadchodzących dziesięcioleciach. Kładzie to nacisk na potrzebę rozszerzenia scenariuszy rozwoju zespołów miejskich

w ramach procesów łagodzenia zmiany klimatu¹⁷. Nawet jeśli potraktujemy te skutki funkcjonowania miasta jako nieunikniony produkt uboczny procesów rozwojowych, to konieczność ich neutralizacji przez wiele lat była bagatelizowana i w wielu przypadkach zaniechana. Apokaliptyczna wizja świata kreślona w obliczu zmian klimatycznych skłaniają do rozważenia czy zatem bilans zysków i strat związanych z funkcjonowaniem miast jest nadal dodatni.

Trudno dziś określić potrzeby i aspiracje przyszłej generacji, funkcjonującej na co dzień na linii świata wirtualnego i realnego. Dziś pewne jest chyba jedno, że każdy będzie potrzebował do codziennego życia środowiska naturalnego, czystego powietrza, wody i zieleni. To założenie w powiązaniu z koniecznymi działaniami w zakresie mitygacji i adaptacji do zmian klimatu wyznacza kierunek działań urbanistów – kształtowanie miasta regeneracyjnego, czyli miasta zdolnego do przetrwania w obliczu niewiadomej jutra. Kluczowym etapem zmiany podejścia do planowania miasta jest więc uznanie systemu przyrodniczego miasta za infrastrukturę krytyczną. Radykalna zmiana wymagana jest w sposobie planowania i realizacji inwestycji czy wyboru zastosowanych technologii, materiałów budowlanych i systemów instalacyjnych. Kompleksowe spojrzenie na procesy inwestycyjne powinno obejmować również rzetelną kalkulację kosztów finansowych, środowiskowych i społecznych. Być może czasem najlepszym rozwiązaniem w długofalowej perspektywie zysków okaże się recykling przestrzeni i wykorzystanie już istniejących zasobów tej zurbanizowanej.

17 Gurney K., Romero-Lankao P., Seto K. i in. (2015): Climate change: Track urban emissions on a human scale, „Nature”, nr 525, s. 179–181, <https://doi.org/10.1038/525179a>, dostęp 15.12.2023.

Michał Kudłacz

Jestem ekonomistą, który interesuje się w sensie naukowym i badawczym miastami, staram się w swojej aktywności łączyć różne perspektywy poznawcze. Istotne są dla mnie kwestie ekonomiczne, społeczne, przestrzenne, kulturowe, środowiskowe, ale przede wszystkim te dotyczące polityk publicznych. Ostatnio zajmuję się mocniej problematyką gospodarki w obiegu zamkniętym (miejską gospodarką okrężną), ale staram się też podchodzić do tego zagadnienia bardziej w ujęciu społecznym, a nie tylko technokratycznie.

Ja już nie będę się odnosił do moich tez napisanych przed naszym spotkaniem, tylko do tego, co usłyszałem. Z mojej perspektywy – człowieka, który zajmuje się problematyką gospodarki okrężnej – wydaje mi się, że my teraz właśnie rozmawiamy o zasobach. Każdy z was w swoich wypowiedziach dotknął z mojej perspektywy problematyki zasobów (materialnych lub niematerialnych – jakkolwiek byśmy ich nie pojmowali) i od razu – w kontekście rozmowy o mieście – przyszło mi do głowy pytanie: czym jest successful city? Czyli jak byśmy zdefiniowali miasto dobrze funkcjonujące? Dla mnie to jest takie miasto, które po pierwsze nie traci swoich zasobów, przynajmniej tych kluczowych, trudno odnawialnych. Oczywiście można mówić o kolejnych cechach takiego miasta, ale w mojej perspektywie zapewne będę powracać do kwestii zasobów miast. To, co usłyszałem od przedmówców, jest bardzo uniwersalne, w tym sensie, że dotykaliście różnych wątków: energii, wody, systemu transportowego, ludzi, przestrzeni – i za każdym razem w moim przekonaniu są to, albo mogą być, zasoby. To, co jest istotne z perspektywy rozważań o zasobach miasta, to fakt, iż działania rozwojowe w kontekście określonego zasobu

wpływają (pozytywnie lub negatywnie) na inne zasoby miast, choć brakuje pogłębionych refleksji w tym kierunku. Dla mnie ważny jest koszt społeczny, czyli swoisty efekt uboczny prowadzonej działalności rozwojowej miast. Domyślam się, że jak Asia będzie zabierać głos, będzie mówić o kulturze. No to ja w tym kontekście mogę odnieść się do zasobów kultury, ale nie w kontekście uwarunkowań – np. zabytków, ale polityki miasta. Chęć, potrzeba monetyzacji zasobów często objawia się nadmierną komercjalizacją przestrzeni. Efektem ubocznym może być to, że np. Kraków dzisiaj jest „miastem biesiadnym”, a nie miastem kultury wysokiej. Ja sposób (model) gospodarowania zasobami miasta nazywam „linearnym” lub „okrężnym”, ale nie musimy się tego trzymać.

Ja mam wrażenie, że samorządowcy niekiedy myślą bardzo narzędziowo: strategia rozwoju miasta jest potrzebna, żeby uzyskać dla miasta dofinansowanie, a miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego jest potrzebny do przeforsowania konkretnego, ale „punktowego” rozwiązania. Brakuje myślenia nie narzędziowego, ale systemowego i aksjologicznego – takie mam przynajmniej wrażenie.

Zastanawiam się, czy jest coś takiego jak podatność miast na regenerację: czy jedne są bardziej skłonne, wrażliwe, podatne na określone zjawiska od drugich, czy to od czegoś w ogóle zależy. Wydaje mi się, że są to przede wszystkim czynniki a nie uwarunkowania, czyli sterowalne z punktu widzenia polityk lokalnych miasta determinanty: np. charyzma, determinacja burmistrza do przeforsowania określonych rozwiązań, nawet pomimo niekorzystnych uwarunkowań (np. kryzys ekonomiczny, złe ramy prawne itp.). Jest jeszcze jedna ważna rzecz, będąca założeniem wyjściowym do naszych rozważań. Chciałbym zadać pytanie: kto żyje w miastach? W miastach, nawet tych bogatych i zaawansowanych technologicznie żyją „wszyscy”, a więc starzy, młodzi, wykształceni i niewykształceni, biedni i bogaci. A nawet jeśli my tutaj, przy okrągłym stole, stanowimy względnie jednorodną grupę, to każdy z nas ma trochę inne potrzeby, a przez to spojrzenie na kierunek rozwoju miasta. Co dopiero w sytuacji heterogenicznej społeczności miejskiej. To znaczy, część naszych potrzeb jest wspólnych: każdy z nas chce się czuć bezpiecznie, oddychać czystym powietrzem,

być może byłbym w stanie wymienić jeszcze kilka wspólnych rzeczy, ale później nasze wizje, oczekiwania, interesy zaczynają się rozjeżdżać. Ja np. mam małe dzieci i chciałbym dojeżdżać samochodem pod szkołę, a ktoś innych chce w tym miejscu ścieżkę rowerową, ktoś chce w tym miejscu park, a jeszcze ktoś inny pensjonat. Nie da się tego wszystkiego zmieścić i to jest nie tylko element myślenia o tym, czy to jest dobre, ale czy to jest dobre dla wszystkich (większości). Czy demokracja ma zastosowanie przy wyborze sposobu zagospodarowania przestrzeni w sensie morfologicznym i funkcjonalnym? Czy lepiej podejmować decyzje autokratycznie? Czy zawsze park powinien mieć pierwszeństwo nad przestrzenią komercyjną albo interesy mieszkańców ulicy są ważniejsze od jej tymczasowych użytkowników?

Odniosę się do części wypowiedzi Wojciecha, jeśli można. Nie brzmiałeś w swojej wypowiedzi (bardzo ciekawej, takiej matriksowej) jak antyentuzjasta technologii, jak się początkowo scharakteryzowałeś.

Twoja wypowiedź była dla mnie niezwykle ciekawa, a gdy myślę o ogólnym zastąpieniu aut spalinowych elektrycznymi przy tym stanie przygotowania do takiej rewolucji, od razu mi się przypomniał kawał o radzieckich naukowcach, którzy wynaleźli wodę w proszku, a teraz zastanawiają się, w czym ją rozpuścić. Polityka w odniesieniu do aut elektrycznych, które dziś są napędzane węglem, albo biorąc pod uwagę stan przygotowań linii przesyłowych dla rozwoju fotowoltaiki, są dla mnie wodą w proszku z tego dowcipu. Jeśli myślimy o przygotowaniu do zmiany, to powinniśmy myśleć nie tylko o technologii, inżynierii, ale trzeba też myśleć o przygotowaniu mentalnym jako społeczeństwa.

Jeśli mają zniknąć niemal wszystkie dotychczas znane samochody, które nas otaczają, których jest 99% (auta spalinowe), to jest taka rewolucja, jak kiedyś były z samochodami parowymi. Jeśli jednak aut na świecie jest ponad miliard i około 250 milionów w samej Europie, to przy tak ogromnej zmianie od razu się pojawiają pytania: kto na tym korzysta oprócz teoretycznie ziemskiej przyrody?

No więc dla mnie wspólnotowość pokazała Jane Jacobs w swojej książce *The Cities and wealth of nations*. Dlaczego miasta w sensie historycznym odniosły sukces? Dlaczego przestrzenie skoncentro-

wane rozwijały się w sensie historycznym szybciej niż przestrzenie rozproszone? Jacobs tłumaczyła to słowem density, czyli gęstość. Nagromadzenie potrzeb, brak ekspansji przestrzeni miast i wspólne rozwiązywanie problemów, wspólna implementacja, zaowocowały zdynamizowanym rozwojem. Dla mnie to jest wspólnotowość i bardzo mi zafrapowało to, co powiedziałeś o wspólnotowości. Współpracując z samorządami terytorialnymi i samorządowcami, często mówię o podmiotowości samorządów, dlatego, że „gmina” to community, co oznacza wspólnotę. Oczywiście rozumiem, że bezkrytyczne podejście do tak rozumianej wspólnotowości jest naiwne, ale ponieważ nie do końca rozumiem punkt widzenia Krzysztofa, to mnie to ciekawi (tak jak nie rozumiem na razie digital twins), więc z pewnością do inaczej ode mnie rozumianej wspólnotowości wróć.

Zielona Krupnicza (w odpowiedzi do słów dr Doroty Jopek: No przykład Wesolej nie, no ale powiedzmy jakieś przestrzenie zielone, Wesola to jest takim przykładem, że tam było właśnie za dużo różnych interesów).

Zgłaszałem się wtedy, kiedy Iwona mówiła m.in. o wspólnych potrzebach mieszkańców, bo ja sam podniosłem wcześniej ten wątek. Więc krótko chciałem powiedzieć, że przeprowadzam taki eksperyment ze studentami, że oni projektowali ulicę Krakowską w Krakowie od nowa. Podstawowym ograniczeniem dla nich jest szerokość tej ulicy. Studentów dzieliłem na grupy i mieli zaprojektować tę ulicę, ale ja im mówiłem: „Ty jesteś sklepikarzem na tej ulicy, ty mieszkasz na tej ulicy, ty studiujesz na tej ulicy, ty tam zawozisz dzieci do szkoły”, i tak dalej. Ja im mówiłem: „Macie zaprojektować chodnik, tramwaj, ścieżkę rowerową, co chcecie, biorąc pod uwagę sprzeczne interesy oraz że wszystko się tam nie zmieści: np. sklepikarze chcą szerokiego chodnika i ogólnodostępnych miejsc parkingowych, ekolodzy chcą drzew, a mieszkańcy Krakowskiej parkingów tylko dla nich”. W zasadzie nie udało się nigdy dojść do takiego porozumienia, jak ta ulica ma wyglądać, w związku z tym mówienie o tym, że my dla dobra ogółu się na coś zgodzimy, nie zadziała moim zdaniem. Znaczą zawsze wygrywa partykularyzm i zawsze „sądy sądami, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie”, i to jest coś, co z jednej strony jest bardzo pouczają-

ce. Klasycznym przykładem tzw. NIMBY (Not In My Back Yard) jest budowa drogi ekspresowej S7 z Krakowa do Myślenic. Mamy ileś komitetów protestacyjnych, które forsują przeprowadzenie tej inwestycji „w sąsiedniej gminie”. Ale z drugiej strony to pokazuje, że my musimy odwrócić myślenie. I teraz wracam do myślenia o Pekinie, o którym ktoś wspomniał. Istnieje świetny materiał na ten temat, który przygotował dziennikarz BBC Andrew Marr. Pokazywał dokładnie, jak wygląda planowanie przestrzenne, które jest skrajnie autokratyczne. Pokazywał ludzi, którzy zostali stamtąd wysiedleni siłą, ale jednocześnie spotkało ich przez to wiele dobrego przy okazji, bo zamieszkali pod Pekinem, ale w nowych osiedlach z bieżącą wodą, której część z nich nie miała tam na miejscu, w starej dzielnicy Pekinu. Jednak ja jestem sceptykiem, jeśli chodzi o to, że się pogodzimy, co do tego, co to znaczy successful city, jak takie miasto ma wyglądać. Każdy z nas sobie je zupełnie inaczej wyobraża. Tym bardziej nie ma mowy o jednym successful city i successful urban policy, jeśli weźmiemy pod uwagę różne specyfiki miast na świecie.

To było bardzo ciekawe, i zaczynam się uczyć tego sposobu myślenia, zaczynam to rozumieć, ale ja mam tak, że jeśli mam kłopot ze zrozumieniem pewnych kwestii, to wracam do podstawowych pytań. I od razu, jak słuchałem wypowiedzi Mikołaja, ale w kontekście wypowiedzi Krzysztofa, zacząłem sobie zadawać pytania bardzo podstawowe. Dlaczego ludzie tu są, czyli dlaczego ludzie są w miastach? Oczywiście na początku mówiliśmy o tym, że ludzie w grupie są silniejsi, o tym mówiła Jacobs, ale mnie wydaje się, że we współczesnym ujęciu ludzie są w miastach przez poziom zarobków i pewność zatrudnienia, lepszą jakość usług czy możliwości samorozwoju. Ale potem sobie zadałem pytanie: co z tego, że ja tu jestem, w mieście?, i odpowiedzi są dwie. Mój intelekt czy moje „ręce do pracy” służą miastu, a miasto służy mnie i pewnie te dwa porządki gdzieś tam współistnieją. W erze cyfrowej jednak nie muszę być obywatelem miasta i jego codziennym użytkownikiem, żeby w nim pracować. Kolejne pytanie: co z tego, że są tu (w mieście) inni ludzie? No to jest trochę tak, jak lecimy samolotem i nie do końca wiemy, z kim będziemy współdzielić miejsce w samolocie przez kilka godzin. Czy sąsiad będzie dla mnie

uciażliwy (jego zachowanie)? Współobywatele, z którymi tworzę wspólnotę, mogą podzielać moje poglądy i wartości, ale nie muszą; mogą tolerować je albo nie; mogą głośno domagać się respektowania ich poglądów i wartości. Ostatnie pytanie: czemu miałbym chcieć współtworzyć miasto? Jeśli nie będę go współtworzyć, nie będę czuł się za nie odpowiedzialny – odrzucając kwestie ideologiczne i wartości – to być może mój standard życia w przyszłości, albo moich dzieci, się pogorszy, bo miasto będzie rozwijać się w niepożądanym przeze mnie kierunku. Więc ja tutaj widzę dalej takie wsobne podejście do tego. Wypisałem sobie jeszcze wątki, słuchając wypowiedzi Mikołaja, dotyczące kapitału społecznego, dumy, poczucia przynależności do mojej ulicy czy do mojej dzielnicy. I znowu odwołując się do myśli Andrew Marra, że miasto to jest nic innego jak miliony wiosek, bo wioska jest naturalnym miejscem do życia człowieka, w którym łączą nas wspólne powinności, wydaje mi się, że my nie budujemy miasta na swoje wyobrażenie, ale wioski, w którym przebywamy. Ja jako mieszkaniec Krakowa (od kilku lat podkrakowskiej gminy) dalej znam takie miejsca w Krakowie, w których nie byłem nigdy w życiu i nie odczuwam żadnej potrzeby, żeby tam być. Najważniejsze są przestrzenie, gdzie mieszkam, pracuję i wypoczywam. To te przestrzenie najbardziej chcemy zmieniać, co nie znaczy, że mnie nie trafia szlag, jak czytam, że gdzieś na odległym osiedlu w Krakowie (albo i nie w Krakowie) ktoś zabudował korytarze przewietrzania, zabetonował ziemię, budując 40 bloków mieszkalnych bez placu zabaw, miejsc parkingowych, systemu retencji itd. To jest klasyczna linearność. Zysk jest partykularny, korzyść miasta niewielka, a koszty społeczne – wysokie. I jeszcze do archipelagu chciałem się odwołać. Jeśli my mówimy o gospodarce opartej na przepływach, to tak naprawdę każde terytorium, każde „miejsce na mapie” w moim przekonaniu albo jest „węzłem”, który akumuluje zasoby, albo to miejsce jest „tunelem komunikacyjnym”. Czyli: jeśli dane terytorium ma zdolność do wytwarzania zasobów (są dwie możliwości: albo potrafię zasoby wytworzyć, albo muszę je skądś przyciągnąć), to z reguły nadwyżkę tych zasobów wymieniam (słowo „wymiana” oznacza, że coś daję, ale coś otrzymuję w zamian, więc wymieniam się z innymi miejscami, które mają taką nadwyżkę). Jeśli

dane terytorium jest „tunelem”, to tam potencjał się nie zatrzymuje, tylko przez niego przepływa. Dystans pomiędzy „węzłami” a „tunelami” w sensie ekonomicznym rośnie i będzie rósł. W kontekście tego, o czym mówi Wojciech, że potrzeba jest w współpracy między miastami, przyszło mi do głowy, że znam miasta partnerskie Krakowa i nie potrafię sobie wymienić żadnego sensownego w sensie praktycznym, może poza Norymbergą, Asia mnie zaraz pewnie poprawi, ale z Norymbergi kiedyś dostaliśmy tramwaje i mamy Dom Norymberski, a w Norymberdze jest Dom Krakowski. Nie chcę generalizować, ale mam wrażenie, że te formalne porozumienia o współpracy to są wydmuszki. Znaczy to chyba w sensie takim nie rynkowym to chyba słabo działa.

Cyfrizacja gospodarki nieco zmienia reguły gry i powoduje, że „jest jeszcze nadzieja” dla miast średniej wielkości i wsi, z których dotychczas ludzie uciekali do miast, jeśli było zbyt daleko, żeby codziennie do miast dojeżdżać. (W odpowiedzi do słów prof. Rafała Matyi: To miało być obywatelem miasta, wiesz, natomiast druga rzecz, która się pojawia bardzo silnie w tym, o czym powiedział Michał, to jest pytanie, dlaczego ludzie są w miastach. A to „dlaczego” najlepiej jest śledzić tam, gdzie mieszkają bogaci ludzie, bo to odpowiada nam na to pytanie. Najpierw przyszli, bo była infrastruktura, potem inni ludzie łąnęli do tej infrastruktury, bo ona była jakościowo zupełnie inne niż na wsi. A kiedy się upowszechniła, no to się okazało, że nie ma sensu być w centrum).

Ja ad vocem tego, czym Rafale skończyłeś poprzednią sesję. Wydaje mi się, że albo dzisiaj albo jutro powinniśmy poprzyglądać się czemuś, co nazywamy mechanizmem podejmowania decyzji. I tu znowu odwołuję się do tego, co padło w jednej z wcześniejszych wypowiedzi. W największym skrócie: była mowa o decyzyjności i mówiliśmy o tym, że często ludzie ze strukturalnych nizin trochę nie wiedzą czego chcą, są niedookreśleni. Ja też mam takie doświadczenia, że ludzie bardzo mocno wiedzą, czego chcą, i są bardzo mocno „zafiksowani” na „swoje” myślenie. Wracam do circular economy, bo ta koncepcja w odniesieniu do nauk społecznych jest głównie o tym, jak podjęta decyzja w jednym miejscu w jednym obszarze miasta wpływa

na inne obszar miasta. Tego myślenia nie ma wśród nas w ogóle. Czyli przykładowo jak polityka mieszkaniowa albo polityka turystyczna, transportowa, lub przestrzenna wpływa na inny aspekt miasta, np. na błękitno-zieloną infrastrukturę. Prosty przykład: nie słyszałem, żeby w powszechnym użytkowaniu był standard, że jeśli dany podmiot stara się o pozwolenie na budowę, to musi powstać wiarygodne opracowanie, w jaki sposób wpłynie to na stosunki wodne. Tak jak inwestorzy budują parkingi i lewoskręty na osiedla, tak w przypadku dużych inwestycji obowiązkowe byłoby budowanie infrastruktury retencyjnej. U nas tego nie ma. Ale wracam jeszcze do tego wątku dotyczącego Pekinu vs Berlin-Hanower. Bo to jest jedna z kluczowych kwestii. Myśmy ją gdzieś pominęli. Ja proponuję, żebyśmy do niej wrócili dlatego, że ja, jak pytam studentów o ulicę Krakowską, to mnie mniej interesuje, co oni tam zaprojektują, mnie bardziej interesuje, jak oni doszli do tego. Czyli w jaki sposób oni zamierzają wypracować jakieś porozumienie? I oni często używają takiego sformułowania, które u mnie uśmiech na twarzy wywołuje: „My to zrealizujemy metodą konsultacji społecznych”. No świetnie, tylko że konsultacje społeczne, jak wszyscy wiemy, zaciemniają obraz, a nie rozjaśniają go, jakkolwiek by na to nie popatrzyć. Z jednej strony powodują, że mamy znacznie więcej pomysłów niż możliwości, a po drugie bardzo często oczekiwania przeradzają się w roszczenia. Ja, zajmując się również doradztwem samorządom terytorialnym, często prowadzę analizy benchmarkingowe i słyszę wprost takie oczekiwanie: „Proszę nas nie porównywać z miastami, które są lepsze od nas, bo źle wypadniemy, radni będą krzyczeć. Albo jak tworzymy wskaźniki docelowe, to takie mniej ambitne wartości proszę, bo potem ja się muszę na koniec kadencji z tego rozliczyć”. A dlaczego np. władza nie pyta, dlaczego nie ma w zasadzie w Polsce sensownych aliansów pomiędzy samorządem a biznesem i nauką? Dlaczego je tak trudno w Polsce wytworzyć? Dlatego, że władze się boją, w moim przekonaniu, że jak zapytają biznes, czego potrzebuje, to trzeba będzie mu to dać, a niekoniecznie mamy do tego sposobności, a naukowcy to w ogóle roszczeniowi są.

Wracam do tego myślenia o decyzyjności, bo bez ustalenia, na czym miałyby to polegać, jest kłopot. Jeszcze mi się jeden przykład przypo-

mniał na sam koniec. Kiedyś na ulicy Kalwaryjskiej w Krakowie pojawił się separator. Separator, jak wiadomo, to jest taki wysoki krawężnik, który oddzielił torowisko tramwajowe od drogi dla samochodów i z tego powodu w Krakowie pojawiły się trzy komitety protestacyjne. Dlatego, że jak nie było separatora, to ludzie jeździli również samochodami przez torowisko i tramwaj stał w korku, przez co tramwaje nie jeździły punktualnie. Pojawił się separator i tramwaj zaczął od razu jeździć punktualnie, no ale samochody ugrzęzły w totalnych korkach. No więc od razu pojawił się komitet protestacyjny (taki nieformalny), żeby to zdjąć, no bo przecież się nie da samochodem w tym miejscu przejechać. Na to pojawił się drugi komitet, który był przeciwny do tego pierwszego i mówił, że separator absolutnie trzeba utrzymać, a trzeci komitet protestacyjny założyli mieszkańcy ulicy Kalwaryjskiej, którzy uważali, że po torowisku mogą jeździć, ale tylko oni, bo dla czego na swojej ulicy mają stać w korkach. Nie będzie regeneracji miast, jeśli mechanizm decyzyjności nie będzie ustalony.

To jest mechanizm sprawstwa, w jaki sposób mamy się umówić, co ma być, i w jaki sposób mamy coś przeprowadzić. Ja powiedziałem na początku, że jestem sceptykiem, czy to się w ogóle da w jakiś sposób ustrukturyzować i ustalić. Dlatego, że moja pierwsza wypowiedź, którą Wojtku opacznie zrozumiałeś, że jestem zwolennikiem partykularyzmu jest taka, że partykularyzm dominuje i być może nie da się przeprowadzić zmian tradycyjnymi metodami, ale jednocześnie zaznaczam, że nie jestem zwolennikiem autokracji czy teokracji.

Mikołaj Lewicki

Jestem socjologiem z Uniwersytetu Warszawskiego i do miasta trafiłem przez hipoteki. Teoretycznie zajmowałem się kredytami hipotecznymi, ale tak naprawdę to związkami sektora finansowego z nieruchomościami i dzięki temu zacząłem przyglądać się procesowi globalizacji. W międzyczasie moja praktyka badawcza i rzemieślnicza również bardzo mocno była związana z miastami, z badaniem różnych aspektów tkanki społecznej i procesów urbanizacyjnych w mieście. Ostatnio skończyłem spory projekt badawczy dotyczący tzw. community capacity, czyli umiejętności czy potencjału budowania społeczności lokalnych w Polsce. Badałem to w dwóch województwach: podkarpackim i pomorskim. Postaraliśmy się skupić na węzłowych pojęciach i perspektywach teoretycznych. W związku z tym przyglądaliśmy się mechanizmom mobilizacji przywództwa, więziom społecznym i interesom grupowym. Pewnie będzie jeszcze moment, żeby o tym porozmawiać. W każdym razie to mnie zawiodło do pytania, co ludzi obecnie łączy w miastach, co sprawia, że tworzą więzi. Dlatego ten temat zasygnalizowałem w swoich tezach.

Miałem zacząć od czego innego, ale ten ostatni głos i pojęcie bad economy mnie zainspirowały. Nie wierzę w to, że ludzie się przestraszą czegokolwiek. To znaczy dystopijne scenariusze przestały oddziaływać na ludzi, jak wizja katastrofy klimatycznej.2_3:13 fault economy a nie main economy ? nie jest też nawet traktowana poważnie właśnie dlatego, że to jest dokładnie to, o czym przed chwilą była mowa. Ja tu dzisiaj widzę piękną pogodę. Nie pada deszcz Samochody jeżdżą, a ktoś mi mówi, że za chwilę to zniknie, wszystko się zaleje Tak to prawda, bywają powodzie, ale jaki jest związek – ja go jakoś nie wi-

dzę. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, żeby myśleć, że trzeba ludziom [wszystko] pokazywać, uświadamiać, pokazywać, że jest związek itd., itd.

Ja bym zaczął ją od tego, że jak zacząłem myśleć o tym seminarium, nurtował mnie taki główny paradoks, który tutaj się pojawił w zapowiedzi i potem, jak pisałem, to też mnie prześladował – dotyczący regeneracji, czyli odtwarzania. Ale przecież w gruncie rzeczy spotkaliśmy tutaj po to, żeby zmieniać, wcale nie odtwarzać. Dlaczego? Dlatego że te mechanizmy, które do tej pory mieliśmy, odtwarzanie, nie działają, obiecują i nie dowożą tego, co było dla nas oczywiste. Co to jest? No zasoby, przede wszystkim, te bazowe. I teraz, jakbym miał to odnieść do miasta, to bym powiedział tak: miasto jest o tym – tutaj się pokuszę o taką roboczą socjologiczną definicję – że wychodzę z więzi naturalnych, rodzinnych, pokrewieństwa i wchodzę w świat, w którym możliwe są innego typu więzi. To było możliwe dzięki rynkowi, tak bardzo upraszczam, ale generalnie przyjmuję te tezę, czyli rynek, a później kapitalizm stworzył miasta, w których jednostki mogą realizować swoje cele. Ale dlaczego mogły realizować? No dlatego, że to, co do tej pory było zapewniane przez te więzi pokrewieństwa, naturalne, wspólnotowe, zaczęło być zapewniane dzięki infrastrukturze i ta infrastruktura, myślenie nasze o infrastrukturze, jest w gruncie rzeczy bardzo mocno oparte na myśleniu modernizacji kapitalistycznej. To znaczy, że przecież to miasto to nic innego jak dowieżenie kolejnych standardów, zasobów, na bazie których jednostki realizują swoje cele. Zaczęło się od dróg i kanalizacji, skończyło się na smart city i usługach. Tak czy owak, ten mechanizm był oparty na dwóch rzeczach, które dla mnie są kluczowe: linearności i wyczerpywalnych zasobach. Zawsze była ta podstawa, na bazie której można było organizować współzależności między ludźmi i zapewniać im, że będą mogli realizować swoje indywidualne cele. Więc nie trzeba było określać inaczej wizji przyszłości niż poprzez zwiększanie standardów. W tym sensie planistyka, ale także takie przedsięwzięcie jak Europejska stolica kultury dla mnie są cały czas w tym duchu inżynierii zarządzania liniowego – wyznaczamy jakiś cel, obiecujemy sobie podwyższenie standardów, wedle których jednostki będą realizowa-

ły swoje cele. I tak to sobie szło dość sprawnie, włączyło się do tego więcej planowania inżynierskiego, które w gruncie rzeczy jest oparte na niedopowiedzianym mechanizmie władzy, czyli że ci, którzy planują, inżynierowie, są tylko od tego, żeby dowieść zasoby. Oni nie są od tego, żeby mówić, czym są te zasoby, nie są od tego, żeby wyznaczać wartość tych zasobów, bo ktoś zgłosił potrzebę. Ta potrzeba jest agregowalna i ją się teraz standaryzuje.

Ten mechanizm przestał działać w momencie, kiedy okazało się, że podstawowy zasób, którym jest przyroda, nie jest niewyczerpywalny i że ta wizja obietnicy w przyszłości nie jest zapewniona. No teraz widzimy to właśnie w tym konflikcie międzypokoleniowym. Czyli my tutaj, do tego zaliczam też siebie, nie jesteśmy w stanie obiecać naszym dzieciom, że będą miały tak samo jak my. Nawet na tym poziomie standardów: że będzie woda w kranie itd. Więc pada ten cały układ, w którym mamy podstawy, układ legitymizujący inżynierię i zasoby. W tym sensie mam wątpliwości, czy to przekonanie, że budowa infrastruktury wystarczy jest zasadne. Wydaje mi się, że ten przykład, który Krzysztof podał, wspólnot terytorialnych, occupied territories, pokazuje, że właśnie logika jest odwrotna. Dlaczego? No dlatego, że w tych wspólnotach chodzi o to, że one same stwarzają sens tego, czym są. Co je łączy czy jaki jest zasób kluczowy, który te wspólnoty łączy. To może być terytorium, ale zapewne nie o terytorium tylko chodzi, lecz o coś więcej. Jak popatrzymy na te ruchy miejskie. To one jednak są jakoś zorganizowane wokół wspólnych symboli i rytuałów, jednym słowem – wspólnych znaczeń, które tych ludzi łączą. Ja się absolutnie zgadzam z tym myśleniem jako socjolog, że wspólnota jest przerażająca i konserwatywna i ona jest właśnie taką wspólnotą, która narzuca i przymusza, dlatego do tego nie mamy powrotu. Ale jednocześnie wydaje mi się, że nie da się już w tej chwili utrzymać wizji linearnego rozwoju, w którym wyznaczamy kolejne poprzeczki, i chodzi tylko o to, żeby do nich dotrzeć – m.in. dlatego, że doskonale wiemy, że do tych poprzeczek tylko niektórzy dochodzą, tzn. że ten proces jest coraz bardziej wykluczający i selekcyjny. No właśnie na tym poziomie standardów.

No więc okazuje się, że kluczowe jest tutaj wyznaczenie granicy i po-

myślenie o rozwoju, ale nie jako czymś, co jest linearne, ale o czymś, co jest okrężne, spiralne. Właśnie tutaj chciałem nawiązać do tego, co Jerzy bardzo lubi – ruchu spiralnego. No bo rzeczywiście to nie jest tak, że w tym odtwarzaniu kolejne kółko zamyka się w tym samym miejscu. Ono się nie zamyka w tym samym miejscu. Żeby definiować zmiany, trzeba określić, o ile ma się ono przesunąć i w którym kierunku. Nie da się obecnie tego robić bez ludzi i bez tworzenia sensu, czyli definiowania tego, czym są zasoby kluczowe dla nas. Te zasoby niestety nie mogą być definiowane w kategoriach jednostkowych dlatego, że wtedy mamy wyjście z pułapki, którą zarysował Wojtek. Obietnica kapitalistyczna polegała na tym, że jak stworzymy infrastrukturę, to ty jako jednostka będziesz mógł coś zdobyć na własność i się zorganizować. Czy weźmiemy grunt, czy zasoby naturalne – to pokazuje nam, że nie da się tego wszystkiego, tego problemu klimatycznego zorganizować w ten sposób, że będziemy dalej obiecywać ludziom, że będziemy mieli coś na własność przez cały czas. Musimy mieć jakieś wyobrażenie przechodniości i jakieś wyobrażenie tego dlaczego, ktoś ma z czego zrezygnować albo coś oddać i żeby to zrobić.

To jest ten punkt, w którym ja się na chwilę zatrzymam. Musimy coś obiecać, na przyszłość, i powiedzieć: „No dobra, to w takim razie ten ruch jest w inne miejsce tej spirali. To jaka jest gwarancja, że ja do niego dotrę jako jednostka. Jaka jest gwarancja, że nam się uda”. No i tutaj wydaje mi się, że cały pic polega na tym, że takie myślenie ekstrapolacyjne, które jest właściwe też dla planowania gospodarczego, czyli że próbujemy na podstawie istniejących danych po prostu przewidzieć, jak się będzie rozwijał system, nie jest wystarczające. Przecież ta zmiana dotycząca zasobów, ograniczenia życia itd. jest na tyle duża, że trzeba włączyć taki poziom, na którym myślimy właśnie nie o tym, co jest ekstrapolowane, tylko o tym, co jakby jest trochę z innego porządku, jest obietnicą. I tutaj muszę powiedzieć, że błysnęło mi oko, jak przeczytałem Krzysztofa Nawratkę – chodzi w gruncie rzeczy o jakiś rodzaj transformacji mesjańskich, albo przejście do jakiegoś innego stanu. No i to jest dla mnie kłopot, dla mnie planowanie przestrzenne jest tak naprawdę wyobrażeniem sobie przestrzeni, nowej przestrzeni, znaczeń, w których jesteśmy w stanie pomyśleć o tym, że

musimy coś zamknąć, ograniczyć, zrezygnować z czegoś i to jest dla nas kosztowne, w tym sensie że nie traktujemy tego zero-jedynkowo, czyli jak ja z czegoś zrezygnuję, to ktoś będzie miał więcej.

Właściwie jesteśmy w takim świecie, gdzie wybór między jednostką, indywidualizmem a wspólnotowością jest zafałszowany. To nie jest w ogóle wybór, moim zdaniem, nawet do myślenia heurystycznego. To znaczy mamy raczej kwestie zbiorów, różnych form wspólnotowości o różnym stopniu związania. <<14:14 nazwisko>> i Ania Giza-Boleszczuk, moje nauczycielki, napisały taki tekst W uwięzi więzi i tam pokazywały, że właśnie w socjologii też trwa spór, o to, czym są te więzi. Wiadomo, że to jest coś, co ludzi spaja i nadaje im poczucie, że jest coś zewnętrznego, jakiś przymus. Są tacy socjologowie, którzy bardziej koncentrują się na tym, co to jest ten przymus, i lokują to poza jednostkami, a są tacy, którzy mówią, że to, co spaja, to raczej jest interakcyjne, wynika ze współpracy między wymiarem kontaktu, komunikacji itd., itd. <<Nazwiska> biorą tę drugą opcję i pokazują, że to, co dzisiaj mamy, to jest właśnie raczej ten sposób myślenia, który pozwoli nam zdefiniować więzi dzisiaj. No bo one chcą też ominąć taką sytuację, która w socjologii często się pojawia – autorki użyły takiego fajnego przeciwstawienia wspólnoty pochodzenia i wspólnoty uzgodnienia. I one mówią że wspólnoty pochodzenia są o tyle kłopotliwe, że narzucają tożsamość, wybory itd., itd. No i to jest właśnie ta wspólnota, w której nie ma infrastruktury, która pozwala z niej wyjść w bezpieczny sposób. I ja się z tą diagnozą, która by mówiła, że dzisiaj nam coś takiego grozi, absolutnie zgadzam.

Powiedziałbym, że to są takie dwie figury, które są dla mnie bardzo pouczające. Jedna to ta, o której często piszę teraz, jak się zajmuję mieszkaniówką, czyli figura familiaryzacji, tzn. że mamy do czynienia z takim kapitalizmem, który jest coraz bardziej oparty na majątku, nie na pracy, coraz bardziej na dziedzictwie tego majątku, coraz bardziej na nieformalnych relacjach, kto będzie miał dostęp do tego majątku, a coraz mniej na regułach instytucjonalnych czy karierze rynku pracy, awansie społecznym itd., itd. Ta rzeczywistość jest coraz bardziej mgławicowa, a staje się coraz mniej zalegitymizowaną obietnicą, tzn., że jak dzisiaj pójdziemy do młodego człowieka i powiemy „realizuj

kariere?”, to on się nam uśmiechnie raczej, prawda? Albo krzyknie coś do nas, albo co najmniej ironicznie się uśmiechnie. Dla niego to pojęcie kariery jakby przestaje być, oczywiście można by też niuansować, że w Polsce jest trochę inaczej, trochę jest ten kapitalizm modernistyczny, jest w innym miejscu, jest jeszcze cały czas w takiej fazie wiary w to, że się uda. Ale generalnie jednak wydaje mi się, że większość młodych ludzi dzisiaj ma taką intuicję, że będzie miało gorzej niż ich rodzice albo przynajmniej jest jasne, że będą mieli tak samo. A po drugie właśnie ta kwestia kariery, czyli takiej osiowej konstrukcji, która by mówiła: „Dobra, ja jako jednostka jestem w stanie za parę lat gdzieś być, w jakimś miejscu, i to osiągnąć”, przestała działać. No i teraz te dwie formy wspólnotowości, które widzę: jedna to jest familiaryzacja. Jak pomyślimy sobie o tym, jak dziś działają konserwatywne partie – one w gruncie rzeczy robią coś bardzo w przewrotnego. Z jednej strony poprzez swoją redystrybucję prosto do rodzin „500+” jest najlepszym przykładem, jak załatwiają kwestie odpowiedzialności, czyli redystrybuują bez podejmowania jakichś zobowiązań instytucjonalnych, z drugiej strony bardzo dobrze trzymają się tej reguły, że cała sprawczość odbywa się w rodzinach – w ramach więzi pokrewieństwa. I dzięki temu zamieniają też system kapitalistyczny na liberalny itd. I to jest jedna strona tego, tej wspólnotowości, która jest dla mnie niebezpieczna, także dla struktury miasta. Bo łatwo sobie wyobrazić, że taka wspólnota dość łatwo jest w stanie wyznaczyć granicę, czyli to, gdzie się kończy, i postawić mury, i to się jakby dzieje, tak? Widzimy to w Polsce, nie trzeba daleko szukać, jak załatwić kwestie dostępu do kurczących się zasobów i być w tym całkiem efektywnym. To jest ten model zapewniający rozliczalność tych konserwatywnych partii, które łączą właśnie tę linię. Jest druga wersja wspólnotowości, która też coraz bardziej przykuwa moją uwagę – tzn. taka wspólnotowość sieciowa, która też jest bardzo angażująca. Jak patrzę na wspólnoty, ludzi angażujących się np. w NFT (non-fungible token), czyli nowe formy cyfrowe i cyfrowe rozwiązania, to oczywiście jest taka grupa, która po prostu spekuluje na tym, jak na wszystkim innym, ale to jest krótkotrwały trend. I tam specjalnie niewiele się dzieje ciekawego poza tym, że to jest jakaś nowa forma finansjalizacji. Ale jest też druga

grupa, gdzie rzeczywiście powstają libertariańskie społeczności, które są bardzo silnie zintegrowane wokół wspólnych zajęć. I one mają to do siebie, że tam jest dużo pasji, dużo emocji, dużo zaangażowania, ale też bardzo dużo mechanizmów wykluczania i niedopuszczania. To są takie silne wspólnoty, które nie są tak bardzo oparte na więziach pokrewieństwa, ale w gruncie rzeczy mają tendencję do tego, żeby wykluczyć tego, kto ma jakieś wątpliwości, czyli zaczyna kwestionować, że to, co robimy, jest świetne, pełne pasji itd., itd. I znowu pojawia się ten problem wykluczenia.

Moim zdaniem to, co jest ogromnym wyzwaniem dzisiaj dla wspólnotowości miejskiej, to jest stworzenie takich więzi, które wychodziłyby z tego impasu – z jednej strony dawały obietnice indywidualizmu, a z drugiej nie byłyby ekskluzywistyczne, nie były selektywne. Chciałem tu powiedzieć o dwóch rzeczach, o których ostatnio dużo myślałem. No bo jakie mamy wyzwanie, żeby zbudować wspólnotowość? Generalnie myślimy: „Dobra, trzeba mieć wspólne wartości”, a przecież to miasto i indywidualizm – tu właściwie nie było nowy o tym, że mamy wspólne wartości, ale mamy wspólne medium wymiany, czyli pieniądź, które nam pozwala uwspółmierniać to, co jest wielowartościowe i nieprzestawalne, tak? Pieniądź przesuwa naszą uwagę z wartości na wartościowanie, na metody wartościowania. Ja ostatnio się przyglądam temu właśnie, jak te mechanizmy wartościowania mogą dawać mienialność czy jakieś formy uzgadniania, a jednocześnie nie być pieniądzem, który ma to do siebie, że wypłukuje tak naprawdę znaczenie tego, co nas łączy. Bo on jednak obiecuje, że jak będziesz miał pieniądze, to wszystko jest OK. W związku z tym, moim zdaniem, to, co może budować wspólnotowość dzisiaj, to są jakieś nowe formy mediów wymiany, to mogą być jakieś różnego typu waluty, które nie miałyby aspektu spekulacyjnego, a jednocześnie pozwalałyby ludziom na tworzenie relacji i które by ich łączyły. I teraz, dlaczego to medium jest ważne? No bo wyobraźcie sobie, że to medium może być zlokalizowane, tzn. może obowiązywać na jakimś terytorium, na którym się umawiamy, że ono funkcjonuje i też ono może w związku z tym sprzyjać takiemu aspektowi, który w infrastrukturze, jaką mieliśmy do tej pory, jest ważny, czyli materialności – rozumianej inaczej

niż do tej pory. To w ogóle jest tak, że jak myśli się o wspólnotowości, to się przede wszystkim myśli o ideach, o tym, że ludzie symbolami myślą, tworzą symbole itd., itd. Ale od tego wymiaru tworzenia wspólnotowości ważniejszy jest wymiar robienia czegoś razem. Materialność, o której coraz częściej mówią, czy materializm, o którym się coraz częściej mówi, to tak naprawdę mówi się o tym, że jak mamy coś w ręku, to w jakiś sposób potrafimy to złapać. Tak naprawdę ta materialność, w ten sposób rozumiana, to praktyka pewnego używania. Jakoś w trakcie interakcji uzgadniamy i widzimy, że to służy do czegoś i nie do czegoś innego, czyli – jednym słowem – narasta wiedza i zrozumienie oraz koordynacja wokół wspólnych czynności. I mówię o tym dlatego, że wydaje mi się, że robienie wspólnie i razem zaczyna być bardzo ważne w ekonomii cyfrowej, w której tak naprawdę pomiędzy nami, pomiędzy ludźmi stają maszyny, wykonujące za nas mnóstwo czynności i redukujące tę całą relacyjność wymagającą uzgadniania do tego, czy dobrze to używam czy źle, do prostych związków, czyli takich, które są spersonalizowane, które uwzględniają to, że nie mam jednego palca, widzę krzywo itd., itd. I nie muszę się nikomu tłumaczyć, maszyna wie, że jak ja po coś sięgnę, to będzie to... Dlatego ten cały zwrot cyfrowy, moim zdaniem, swoją sprawczością zastępuje budowanie tych wielowymiarowych relacji, takich praktyk, w których ludzie uwzględniają tak naprawdę, o co im naprawdę chodzi, co budowało te wspólnotowości.

Wytwarzanie zasobów i połączenia z ludźmi są super ważne. Często mówimy o tym, że jak coś się robi, wykonuje materialnie, to się robi coś nawykowo i pozawerbalnie – w sensie nie wie się, dlaczego coś się robi. Chodzi o koncepcję *passive knowledge*. I okej, to dotyczy tego, co nawykowe. A teraz pomyślmy sobie, że są takie rzeczy, które wspólnie koordynujemy, ale one są przedjęzykowe, w tym sensie, że robimy je razem, ale jeszcze nie do końca wiemy, co robimy razem. Tutaj jest dla mnie zasadnicza sprawa, bo ona się bardzo mocno łączy z tymi „zetskami”. Do tej pory w takim świecie nieoznaczoności bardzo często mieliśmy tych, którzy podejmowali odpowiedzialność za to, żeby tę nieoznaczoność zdefiniować. Odwołam się do pozornie abstrakcyjnego przykładu: „sztuka” teraz robi takie duże badania

na temat dyskryminacji, przemocy w Akademii Teatralnej w Warszawie i zobaczyłem tam, co generuje tę przemoc tak na głębszym poziomie, na takim prostym poziomie, że ktoś używa władzy dlatego, że ją lubi. Polega to na tym, że u mistrza, tego, kto prowadzi, rodzi się taka idea, że on jest odpowiedzialny za tego, kogo uczy, i wprowadza go w taki świat, którego on do końca nie rozumie. Więc w tych trudnych momentach trzeba go tam... naprowadzić. I to jest rodzaj odpowiedzialności za to, że dana osoba tego nie będzie rozumiała. Tylko że to jest oparte też na przekonaniu, że ten mistrz wie, gdzie idzie. I ta przemoc, która się często pojawiała w świecie sztuki, polega na tym, że ona się szczególnie mocno generuje wtedy, kiedy mistrz tak naprawdę się gubi – nie wie, gdzie idzie, i wtedy przenosi bezwiednie odpowiedzialność na swoich uczniów. Czyli co ty tak beznadziejnie to zrobiłeś, tak naprawdę nie ma do końca sensu to, co oni robią, coś mu nie pasuje, rozumie, że coś jest nie w porządku. Teraz wszyscy w Akademii mają takie przekonanie, że odpowiedzią na to jest tzw. kontraktowanie. Czyli że w momencie, kiedy mamy zamiar robić coś razem i to jest trudne, wiemy o tym, że to będzie trudne, głównie przez intymność – że jak będziemy wykonywali scenę intymną, która będzie angażowała sfery intymne, no to uzgadniamy, że okej, to teraz jest ten moment, kiedy będzie trudno. Tylko cały pic polega na tym, moim zdaniem, że jednak jest taka sfera nieokreśloności. To znaczy, że to się dzieje w takim świecie, w którym do końca nie wiadomo, dokąd nas to zaprowadzi. Ktoś może z tego wyjść poobijany. I pytanie: kiedy to jest kontraktowane i kiedy teoretycznie jesteśmy względem siebie przezroczyści, czyli ja powiem tobie, kiedy się źle czuję, to co, jak ci nie powiem, bo nie wiedziałem, że coś jest nie w porządku – kto wtedy jest za to odpowiedzialny. Tutaj się pojawia wątek care, który jest bardzo ciekawy, bo polega na tym, że trzeba w nowy sposób określić, co robimy z tymi, którzy nie są w stanie czegoś wypowiedzieć albo są słabsi? Partycypacja jest fajna wtedy, kiedy wszyscy są w stanie określić, czego oczekują. Gorzej jest wtedy, kiedy jakaś strona nie wie, czego chce, niespecjalnie może to wyrazić, a skądinąd wiemy z procesów społecznych, że ci na dole na ogół nie bardzo wiedzą do końca albo nie mają takich kompetencji języka, którym w łatwy sposób w takich procesach

partycypacyjnych są w stanie powiedzieć, czego chcą. Więc rzeczywiście super ważna staje się kwestia tego, w jaki sposób wytworzyć taki układ, który jednak by zabezpieczał tych, którzy wchodzi w te nowe sytuacje i do końca nie wiedzą, czego chcą.

Tadeusz Markowski

Mam trochę dziwny życiorys, kończyłem ekonomikę budownictwa, a jestem ekonomistą mimo wszystko. Potem pracowałem w Miastoprojekcie, w projektowaniu osiedli i obiektów handlowych z architektami. W tym całym środowisku funkcjonowałem przez parę ładnych lat, potem zrobiłem doktorat, wróciłem na uczelnię, pracowałem z prof. Regulskim w Zakładzie Ekonomiki Rozwoju Miast, potem przeszliśmy całym zakładem na Wydział Zarządzania, gdzie kierowałem katedrą Zarządzania Miastem i Regionem. Obecnie prowadzę Interdyscyplinarne Centrum Studiów Miejskich, gdzie współpracujemy z kilkoma wydziałami na Uniwersytecie Łódzkim, m.in. z Wydziałem Biologii i Ochrony Środowiska, Filozoficzno-Historycznym, geografią, ekonomią, zarządzaniem, filologią, Wydziałem Studiów Międzynarodowych i Politologicznych, a więc próbujemy łączyć tam różne wątki, również prawne. Teraz mamy również bliską współpracę z politechniką, z naukami technicznymi, więc moje zainteresowania są wielodyscyplinarne. A tak dla ciekawości powiem, że kiedyś prowadziłem koło biologów, mój brat jest biologiem i zajmowałem się z nim budową zbiornika zaporowego i różnego rodzaju badaniami drobnych owadów, ssaków. Obecnie jestem emerytem, ale jeszcze pracującym. Mógłbym działać w innych kierunkach, byłem jeszcze szefem Towarzystwa Urbanistów Polskich. A teraz jestem naukowo dopisany do dyscypliny geografia społeczno-ekonomiczna i gospodarka przestrzenna.

Miałem trochę dylematów, czy powtarzać pewne rzeczy, które są zawarte w przekazanych tezach i publikacjach na temat miasta rege-

neracyjnego. Ale uważam, że możemy kilka rzeczy na nowo przedyskutować, więc będzie to dość swobodna narracja.

Po pierwsze przypomnę, dlaczego z Jurkiem wprowadziliśmy do społecznego i naukowego obiegu w Polsce pojęcie miasta regeneracyjnego. Nie było ono łatwo akceptowalne dlatego, że wszyscy zainteresowani problematyką miejską od strony formalno-prawnej, jak praktycznej zajmowali się rewitalizacją miast, a de facto terenów zdegradowanych, poprzemysłowych, pokolejowych i innych. Rewitalizacja u nas ma też swój wymiar prawny i nagle; ktoś wprowadza pojęcie „regeneracja miasta”. Warto przypomnieć, że w upadłej gospodarce socjalistycznej – z niedoborem wszystkiego – modne i konieczne było regenerowanie części zamiennych do wszelkich maszyn i urządzeń codziennego użytku. Istniał silny nieformalny rynek części regenerowanych. Więc zrozumiałe było oburzenie starszego pokolenia, że wprowadzamy mętlik pojęciowy do powszechnie zaakceptowanej rewitalizacji miast. Osobną kwestią było więc wyjaśnienie, co my rozumiemy pod pojęciem regeneracji miasta, że jest to kategoria pojemniejsza, oraz że rewitalizacja wchodzi w skład tego pojęcia. Warto sobie również powiedzieć, że używamy jeszcze innych pojęć w żargonie zawodowym, które mogą nam utrudniać właściwe rozumienie koncepcji (paradygmatu) miasta regeneracyjnego. Na przykład, jeśli mówimy o odtwarzaniu, odbudowie, modernizacji remontach, odnowie czy reprodukcji. Nam się wydaje, że te określenia wpisują się w działania składające się na dużo szerszy proces, którym jest właśnie regeneracja miast.

Chcąc zatem regenerować miasto jako byt istniejący, trzeba mu przywrócić jego żywotne funkcje, które tak zmieniają jego procesy termodynamiczne, że dadzą mu trwałe podstawy do odnowy i rozwoju. Myślę, że w ogóle do koncepcji miasta regeneracyjnego jest potrzebne podejście w kategoriach fizyki i biologii, w tym termodynamiki i ewolucji. Jestem wdzięczny, że „zmuszono” mnie (jako recenzenta) do przeczytania dzieła Jerzego Hausnera i jego zespołu o koncepcjach entropii w ekonomii i gospodarce. Entropią i chaosem interesowałem się wcześniej, ale zaczynam widzieć spójność tej koncepcji z koncepcją miasta regeneracyjnego. Jak wygląda miasto zregenerowane pod

kątem entropii? Jak chcemy je zorganizować i budować? Myślę, że zmienić się powinien przede wszystkim model produkowania entropii. Miasto regeneracyjne powinno być miastem mniejszej entropii. Nie powiem miastem negentropijnym czy porządkującym, bo to jest nierealne. Zgodnie bowiem z prawami termodynamiki entropia jest procesem nieuniknionym. Chodzi zatem o spowolnienie jej dynamiki, w taki sposób, abyśmy mogli trwać jak najdłużej na Ziemi tj., tak długo, jak mamy dostęp do energii słonecznej w akceptowalnej dla życia temperaturze.

Jeżeli powiemy, że miasto będzie rewitalizowane i przywracane będą jego żywotne funkcje, i spojrzemy na ten proces z oddziaływaniem otoczenia, to możemy zaproponować kilka modeli dochodzenia do miasta regeneracyjnego. Miasto, w którym np. odnawiamy struktury przestrzenne, ale nadal powiększamy entropię kosztem środowiska; niszczymy ograniczone zasoby, otoczenie itd. – miasto pięknie funkcjonuje. Ale czy taki jest sens? Czy to jest miasto regeneracyjne? Myślę, że w koncepcji miast regeneracyjnych powinniśmy mówić o takim mieście, w którym poziom produkowanej entropii kosztem środowiska maleje. Więc myślę, że powinniśmy te zasadę wpisać to modelu termodynamiki miasta. Regeneracja jest przeciwstawieniem do procesów degeneracji. Degeneracja, która zachodzi w strukturach i bytach, jest procesem nieuniknionym, ale możemy poprzez określone działania prowadzić do istotnych zmian tych procesów. Jest sporo literatury zachodniej na temat miast regeneracyjnych. Odchodzi się już od dłuższego czasu od wąsko rozumianego pojęcia rewitalizowania miast – czyli przywracania żywotności obszarom miejskim (witalności) – do konceptu szerszego -miasta regeneracyjnego, które powinno rozwijać się zgodnie z wymogami środowiska. Takie miasto wg tych pojęć powinno być miastem zrównoważonym pod względem ekologicznym i spełniającym różnorodne kryteria zarówno ekologiczne, społeczne, jak i energetyczne. Większość publikacji na ten temat dostępna w Internecie ma charakter aplikacyjny. Na ich podstawie można jednak budować pewne teorie uogólniające. Możemy się zastanawiać, czy mamy najpierw się zajmować tworzeniem kompleksowej teorii miasta regeneratywnego, czy ze względu na szybko

postępujące zmiany klimatyczne przechodzić jak najszybciej do fazy decyzyjnej, czyli dla polityk publicznych i pokazywać konieczne kierunki zmian. W wielu dokumentach o charakterze public policies podaje się najważniejsze kwestie, jakie wchodzą w tworzenie miasta regeneracyjnego. W swoich тезach i referacie wymieniałem 10 takich elementów składowych, m.in.: żywotność miasta, rezyliencja miasta, systemy społeczne, miasto, które nie cierpi głodu itd. Każda zapisana w dokumentach publicznych cecha miasta regeneracyjnego, poparta autorytetem władz publicznych niesie jakąś wagę informacyjną dla odbiorcy (dla społeczności). Jeśli taki dokument jest dobrze marketingowo obudowany, to może skutecznie zmieniać społeczny system wartości. Ale czy w naszych warunkach będą to dokumenty skuteczne? Nie wiem, przecież pięknych idei po zmianie ustroju było sporo, budowaliśmy przez parę lat koncepcję ekologicznych miast. Praktycznie wszystkie samorządy były zobowiązane do zrobienia strategii ekologicznego rozwoju miasta. Możemy je teraz wyciągnąć i zobaczyć, że „rozwój” idzie jak do tej pory tj., w złą stronę.

Trzeba zatem myśleć o nowych narzędziach wdrażania zmian w procesach rozwoju miast nowej generacji. Musi być to system zdolny do absorpcji oddziaływań negatywnych efektów zewnętrznych środowiskowych i absorpcji CO₂. System miasta regeneratywnego to taki, który zmniejsza entropię, czyli tworzy porządek m.in. poprzez wiązanie węgla. Jeżeli taki ma być model termodynamiki miasta, to musimy sobie zadać pytanie, jakie muszą być spełnione warunki funkcjonowania i trwałego rozwoju na w połę domkniętego układu zurbanizowanego? Czy warunki zrównoważenia ekologicznego są możliwe w ramach każdej struktury miejskiej – niezależnie od jej wielkości? Czy w większym układzie np. metropolitalnym? Wówczas okaże się, że musimy patrzeć na zasięg funkcjonalny miasta regeneratywnego, a nie na obowiązujące podziały administracyjne. Miasto regeneracyjne nie może być zamknięte w granicach administracyjnych, jak to sobie niektórzy włodarze wyobrażają. Miasto regeneracyjne musi być też wspomagane systemem przyrodniczym niezbędnym do zapewnienia procesów odtwarzania i trwałości w długiej perspektywie. A ten wygląda zupełnie inaczej niż wytyczane systemy antropogeniczne.

Jesteśmy gospodarką rynkową – kapitalistyczną, ale nie będziemy budować modelu z czasów, gdy żyliśmy w zgodzie z przyrodą dlatego, że przyroda dyktowała nam byt i regulowała ilość osobników na danym terenie. Ten czas się skończył. Skala urbanizacji globalnej przekroczyła próg 50%. Musimy mówić o systemie gospodarki obiegu zamkniętego w ramach systemu miejskiego. Tutaj też już mamy sporo różnych doświadczeń. Można więc rozwijać całą koncepcję gospodarki domkniętej, gospodarki spiralnej, cyrkulacyjnej, ale najistotniejszym elementem tego procesu są oczywiście innowacje. Innowacje są konieczne przede wszystkim w budowie systemów sprzyjających przywracaniu do obiegu społecznego gospodarczego i przyrodniczego rozproszonej materii. Gospodarka rynkowa wytwarza mechanizm recyklingu pod wpływem ograniczeń w dostępie do rzadkich zasobów. Dobrze opisuje ten proces teoria zasobów opisana przez Jacka Dembowskiego. Teoria ta pokazuje szczególną rolę innowacyjności w tym domykającym się obiegu. Dembowski stawia tezę, że zasoby są ograniczone, ale nieskończone, gdyż są funkcją nieskończonej wiedzy ludzkiej. Dzięki innowacjom mamy stałą substytucyjność zasobów. Aby te procesy przyspieszyć, potrzebny jest sprawnie funkcjonujący system innowacyjny, skłonność mieszkańców do włączenia się w gospodarkę obiegu zamkniętego. Wracamy tu do roli otoczenia instytucjonalnego, które musimy też odpowiednio zdefiniować i dopasować do paradygmatu miasta regeneracyjnego. Miasto regeneracyjne wymaga zmian we wszystkich jego podsystemach: przyrodniczym, społecznym, produkcyjnym, instytucjonalnym. Najważniejszym jednak elementem łączącymi i katalizującymi wszystkie te systemy – z mojego punktu widzenia – jest system zagospodarowania przestrzeni. Jego rola jest szczególna w systemie miejskim, ponieważ jest to także wynik fizycznego kumulowania zasobów i minerałów, który może wejść do gospodarki obiegu zamkniętego i do nowego modelu energetycznego miasta.

Rola struktury funkcjonalno-przestrzennej miast przy zmianie modelu energetycznego na OZE i rozproszone źródła energii zaczyna bardzo ciekawie wyglądać. Wiemy, że musimy zmienić model wytwarzania i konsumowania energii. Nie może dalej bazować na paliwach

kopalnych, tylko musimy bazować na energii słonecznej. Te tendencje i procesy są oczywiste.

Problemy przyszłej – bezemisyjnej – energetyki można szybciej rozwiązać, działając w sposób kompleksowy i wykorzystując potencjał istniejący w miastach, które już posiadają skumulowany potencjał różnych źródeł: czy to energii kinetycznej, czy cieplnej. Nawet tkanka miejska jest cieplejsza i może być wykorzystana we właściwy sposób jako swoisty bank energii. Chciałem też wprowadzić do dyskusji potrzebę nowej urbanistyki i architektury, która wraz z technologiami informatycznymi powinna dać podstawy do urbanistyki i architektury termodynamicznej. Taka urbanistyka wymaga rozumienia procesów przemian energii słonecznej, wiatru, energii kinetycznej w miastach, w powiązaniu z ukształtowaniem struktur funkcjonalno-przestrzennych. Nowa urbanistyka i architektura dają nam gigantyczne możliwości sterowania przepływem energii. A tej energii, którą obecnie traktujemy jako nieużyteczną – entropijną, można odzyskać w dużo większym stopniu.

Na to wszystko można oczywiście jeszcze spojrzeć od tej strony czysto ekonomicznej. Ta nowa gra użytkowników miasta regeneracyjnego wywoła również zmiany w zagospodarowaniu i wartości nieruchomości. Już widzimy to na podstawie badań porównawczych dotyczących cen nieruchomości z dostępem do energii geotermalnej. Jeśli przyszłością energetyki będą źródła zdecentralizowane, to rynek nieruchomości zaczyni w nowym modelu termodynamiki miasta odgrywać coraz większą rolę. Będzie też rzutował np. na wysokość i intensywność zabudowy. Można sobie wyobrazić enklawy miast, które są cieplejsze i pozwalają na uzyskanie niższych kosztów eksploatacji pomp ciepła. Można do nowej urbanistyki włączyć technologie sterowania odbijaniem (zjawisko albedo) i załamywaniem światła. Nie chcę dalej tej kwestii rozwijać, ale analizując głębiej zasygnalizowane sprawy, możemy i powinniśmy pilnie szukać nowych, nieoczywistych czynników i możliwości rozwoju miasta przyszłości. Tkwią one też w systemie społecznym, w procesach demograficznych itd. Jeżeli popatrzymy na systemy produkcji i konieczność wprowadzenia gospodarki obiegu zamkniętego, to nie uda się tego zrobić bez społecznego

zaangażowania. Jak włączyć lokalne społeczności do tego procesu? Jak wywołać lokalny popyt na surowce odpadowe, aby ten proces nabral jakiegoś wigoru i siły samonapędowej? Od czego zacząć? Trzeba wybrać wiodący czynnik, który pozwoli na opisanie strategii i rozpoczęcie budowania miasta regeneracyjnego. Musimy rozstrzygnąć, co jest możliwe do przekształcania w przestrzeni, co jest możliwe i konieczne na poziomie lokalnym, a co musi być przedmiotem nowych systemów regulacyjnych.

Jest parę kwestii, które były tu poruszane, np. w projektowaniu urbanistycznym tzw. jednostka sąsiedzka. Polska myśl urbanistyczno-planistyczna, która się rozwijała w gospodarce socjalistycznej, była całkiem przyzwoita. Warto przypomnieć dobrze rozwinięte w latach 60.–70. koncepcje jednostki sąsiedzkiej w planowaniu miejscowym. Natomiast, jak te teoretyczne koncepty były realizowane, to już inna kwestia. O realnych procesach upadłego ustroju decydowały inne czynniki sprawcze. Na przykład o urbanistyce decydowała wielka płyta, technologia montażu. Położenie szyn dla dźwigu zmieniało urbanistykę osiedli. Tych czynników była cała masa, więc system był niesterowalny. Do jednostki sąsiedzkiej można wrócić, dlatego że poprzez struktury urbanistyczne możemy budować więzi społeczne. Wchodzimy bowiem w bardzo istotne zagadnienie. Jak tworzyć zdrowe podstawy społeczeństwa, które się będą rozwijały w aktywnych wspólnotach?

Od ponad 30 lat wyzwaniem jest stworzenie efektywnego – a de facto skutecznego – systemu sterowania procesami przestrzennymi przez poprawnie skonstruowane regulacyjne planowania przestrzennego. Ma ono interweniować w te aspekty lokalizacyjne, których nie uwzględnia rynek. A więc powstaje pytanie: jak optymalizować rozwój z punktu widzenia wszystkich uczestników z poszanowaniem środowiska tak, aby się w tej prywatnej krótkookresowej grze interesów nie zatracić? Myślę, że w polskich warunkach możemy postawić tezę, że nie mamy planowania regulacyjnego, ale planowanie deformacyjne. Jesteśmy rozgrywani przez najsilniejszych interesariuszy przestrzeni. Taki jest fakt i uczestniczą, w tym również siły partyjno-polityczne. Dlatego dla mnie wątek władzy, który zasygnalizowałem jako składo-

wą otoczenia instytucjonalnego, jest tak ważny dla sposobów regeneracji miast.

Jak wygląda realny podział władzy pomiędzy aktorami miast? Jakie są formalne i ukryte cele sprawowania władzy? A są one różne: utrzymanie się przy władzy i trwanie, zdobycie majątku albo spełnienie misji społecznej. Realna dystrybucja władzy jest istotną cechą miasta regeneracyjnego. Powstaje więc pytanie, jaki podział władzy sprzyja procesom regeneracyjnym, a jaki degeneracyjnym w krótkiej i długiej perspektywie? Czy i jaki jest współdziałanie społeczny w decyzjach? Czy może dominuje dyktat sektora produkcji, deweloperów itd.?

Nasze społeczeństwo nie jest obywatelskie, „nie kocha” przestrzeni wspólnej. Natomiast pozbywanie się śmieci na zewnątrz i ich deponowanie na dziko jest wyrazem stosunku do wspólnotowego mienia. Także stosunek do przestrzeni wspólnej jest generalnie negatywny i społecznie utrwalony. Nawet władza lokalna, która działa w imieniu społeczności terytorialnej, też nie potrafi zarządzać przestrzenią wspólną.

Kultura szeroko rozumiana wpływa na określone zachowania społeczne. Myslę, że już powinniśmy zacząć myśleć nad nowym kongresem i właśnie pod tym hasłem. Kolejne i coraz ważniejsze zagadnienie jest związane z samoregulacją systemu przyrodniczego. Jeżeli rozmawiamy z architektami, to najczęściej przyroda w mieście jest traktowana jako dodatek do architektury i ma to być specyficzna przyroda, antropogeniczna. To my ją posadziliśmy, musimy ciąć drzewa, bo inaczej jest to niebezpieczne itd., wobec tego tereny zieleni są najczęściej bez odtwórczych funkcji przyrodniczych. Musimy zatem wyraźnie pokazać, jakie ma ona wartości w długiej perspektywie trwania; jak korzystnie przenosi się na rozwój ekonomiczny. Wówczas, mając wymierne argumenty, łatwiej będzie określić prawa i reguły w zagospodarowaniu, aby miejski system przyrodniczy zaczął spełniać cechy systemu samoregulującego i samoorganizującego się. Musimy mieć racjonalne dowody na temat wielkości jednostki leśnej, aby on trwał bez ingerencji. Jakie powinny być korytarze ekologiczne, aby sprawnie dochodziło do przenikania bioróżnorodności itd., itp.

Kolejna kwestia to zdefiniowanie i sformalizowanie w prawie lo-

kalnym interesu wspólnotowego. W naszym planowaniu nie potrafimy zdefiniować tej kwestii. Bez tego przekonania, czym jest interes wspólnoty, trudno go potem odpowiednio chronić i negocjować warunki jego ochrony. Myślę, że w wyniku współpracy wielu interdyscyplinarnych zespołów moglibyśmy dopiero w procesie planowania miasta określić strategiczne publiczne wartości – ważne dla procesu długiego trwania – i budować względny społeczny konsensus dla tych wszystkich wartości. Oczywiście trzeba temu także nadać określone i stabilizujące ramy prawne i powiązać interesy publiczne z motywacyjnym systemem ekonomicznym. Musimy ciągle mieć na uwadze, że im więcej rozbieżności pomiędzy systemem ekonomicznym a systemem prawnym, tym więcej spekulacji i większa presja na to, żeby nie działać zgodnie z systemem regulacyjnym, gdyż na takiej luce można więcej zarobić.

Jeszcze jedną rzecz warto włączyć do naszej dyskusji o mieście regeneracyjnym i jego systemie przyrodniczym. Jest to – ze względu na gwałtownie przyspieszające zmiany klimatyczne – problem gatunków inwazyjnych, i to zarówno w świecie fauny, jak i flory.

Czy mogę zadać pytanie?

Z tej wypowiedzi wynika, że my kwestionujemy w ogóle wspólnotę, że jest jakaś infrastruktura, czyli coś, co zmusza do bycia razem. Ale jak mówimy, że człowiek jest istotą społeczną, to potrzeba bycia razem jest potrzebą atawistyczną i biologiczną. A my budujemy substytuty dla tych relacji, które raczej przeszkadzają. Budujemy obiekty albo zastępujemy relacje czymś innym. Jeżeli nie chcemy jako wspólnota razem budować, to wybieramy przedstawiciela władzy i niech on nas zastępuje w mieście. Tak jest dużo łatwiej. Moje pytanie jest właśnie o to: jak wydobyc te wspólnotowe cechy społeczne? Jak je zachować? Co w tym jest ważne i istotne?

Chciałem się podzielić małą refleksją, może natury bardziej praktycznej. Mówiąc o tych relacjach przy wytwarzaniu dobra wspólnego, musimy zauważyć, że wszystko się praktycznie zmieniło. Kiedyś byliśmy razem po to, żeby nawet opał rozprowadzać po gospodarstwach domowych. Korzyści aglomeracyjne decydowały o naszej bliskości. Teraz mamy większe siły rozpraszające. Obecnie czynniki energetycz-

ne odgrywają decydującą rolę w procesach urbanizacji. Więc miasto się zmienia pod wpływem sił rynkowych i dynamicznego rynku różnych zasobów w tym energii. Ale nadal jesteśmy w układach relacyjnych, szukając bliskości, wykorzystując nowe technologie informacyjne. Musimy zauważyć, że te nowe technologie prowadzą także do pewnej izolacji. Jesteśmy w relacjach, ale często przedmiotowych – nie podmiotowych. Wystarczy się zamknąć w tym nowym świecie wirtualnym. Nowe pokolenie zaczyna tak funkcjonować. Chce mieć kogoś w pobliżu dla poczucia bezpieczeństwa, a jednocześnie korzystamy z relacji (kontaktów w Internecie), które określane są często jako a-przestrzenne. Głoszone są tezy, że jak już będzie powszechny wirtualny świat, to będziemy się swobodnie lokalizować, a problemy energii rozwiąże energia OZE i przelecimy z jednego miejsca do drugiego dronem. Drogi w takiej już ilości nie będą potrzebne. Więc ten nowy świat może być zbudowany zupełnie inaczej. De facto tak się nie dzieje. Nadal żyjemy w coraz większych skupiskach. Uprzedmiotawianie relacji zmienia jednak przestrzenny charakter procesów w miastach. Pojawia się grupa nowych czynników związanych z czasoprzestrzenią o innym charakterze, które kiedyś ignorowaliśmy. Może się okazać, że bycie po sąsiedzku jest najważniejsze. Na przykład, że widzę, że tam się w oknie u sąsiada się świeci, że ja nie jestem sam. Więc to wymaga od nas nowego zdefiniowania klucza wartości; co jest istotne, co trzyma i podtrzymuje ten układ przestrzenny, już nie bardzo skoncentrowany, ale coraz bardziej zdekoncentrowany, ale przez to może groźny dla środowiska przyrodniczego.

Myślę, że istotą naszej koncepcji miasta regeneracyjnego jest kontekst instytucjonalny, a w tym sprawność funkcjonowania władzy publicznej. Jest to prosta i znana koncepcja. Ma swoje osadzenie w kategoriach ekonomicznych i politycznych. Po angielsku opisana jest jako institutional failure i governmental failure, czyli dotyczy zawodności sprawowania funkcji władczych. Jest ona związana m.in. z zaburzeniami w przepływie informacji, wewnętrznymi pułapkami biurokratycznymi, które możemy zidentyfikować w każdym systemie politycznym także miejskim. Warto sobie określić, jaki jest aktualny poziom postępującej degeneracji instytucji politycznych. Myślę, że nasz samorząd

terytorialny doszedł do pewnej ściany i zjawiska niskiej sprawności możemy wyraźnie już obserwować. Można zdecydowanie powiedzieć o nadmiernym upartyjnieniu samorządów. W ramach tych systemowych dysfunkcji instytucjonalnych zniszczyliśmy system planowania przestrzennego jako instrumentu wspierania ułomnych mechanizmów alokacyjnych w przestrzeni.

Jedną z tych cech elementarnych dysfunkcji władzy jest niestety korupcja. Nawet samo pojawienie się w przestrzeni publicznej słowa, że władza jest skorumpowana, powoduje pojawienie się mechanizmu non-decision making w obawie przed oskarżeniami i następuje blokowanie decyzji. Na przykład, jak spojrzcie na gospodarowanie przestrzenią, gdy nie ma planu miejscowego. Jeśli władza się obawia się wydać wuzetkę, to podejmuje decyzje, że na tym terenie robimy plan, a plan pozwala zatrzymać decyzję na rok itd. Pojawił się już trwały mechanizm takich zachowań. W wyniku upartyjnienia następuje negatywna selekcja kadry administracyjnej. Fachowcy z zewnątrz są wykorzystywani do apologety podjętych decyzji, a nie do ich wypracowania. W żywy sposób obserwuję, jak funkcjonuje miasto. Więc to jest oczywiście istotna sprawa dla ochrony interesu publicznego.

Wszędzie, na każdym na poziomie terytorialnym toczy się ta gra interesów. Ścierają się interesy prywatne z publicznymi. Inne interesy publiczne są ważne na poziomie lokalnym, inne na regionalnym, a jeszcze inne na narodowym. W przypadku gospodarowania przestrzenią na poziomie wojewódzkim chodzi o wartości wspólne o ponad gminnym charakterze. Ale jakie to są wartości i jak powinny być chronione? Czy to tylko inwestycje wojewódzkie? Czy inne, chronione poprzez plan regulacyjny województwa? Niestety w naszym systemie planowania przestrzennego nie ma podstaw prawnych do ochrony wspólnotowych regionalnych wartości. Podobnie jest na poziomie planowania krajowego. Subsydiarny system kształtowania i ochrony publicznych interesów (wartości) musi być ponownie zredefiniowany wraz z reformą samorządu terytorialnego, który wykazuje coraz więcej deficytów.

Mam do czynienia w tej chwili z alienacją struktur administracji, która odcina się od istoty samorządu terytorialnego. Zrywane są wię-

zi z radami osiedlowymi, które miały być podstawą samorządności lokalnej. W dużych miastach następuje centralizacja, a społeczności osiedlowe są ubezwłasnowolniane. O powrót do samorządności lokalnej trzeba walczyć, bo inaczej nie będziemy mówili o realnym uwspólnianiu. Trzeba zbudować nowe mechanizmy motywacji, które powinny także czytelnie pokazywać skutki ekonomiczne decyzji władz terytorialnych. Jeżeli władza swoimi decyzjami podnosi wartość miasta, to powinno to znaleźć odbicie w budżecie, a tym samym w podatkach od wartości nieruchomości. W tej chwili nie ma tego mechanizmu. Nawet ustawowo jest zapisane, że nie wolno w ustawie budżetowej łączyć dochodów z wydatkami. Nie ma wtedy bezpośredniego związku pomiędzy decyzją planistyczną, wartością miasta i lokalnymi podatkami. Jeżeli tego mechanizmu nie ma, to planowanie dla władzy jest instrumentem bezsensownym – wydatkiem kosztowym. Każda inwestycja publiczna jest kosztem. Budowa parku, który podnosi wartość gruntów prywatnych, jest wydatkiem, a nie źródłem przychodów. Władza nie widzi interesu ekonomicznego w poprawieniu warunków bytowych, tylko ocenia je w kategoriach interesów politycznych (zdobycia głosów wyborczych).

Od czego zatem zależy sprawność władzy lokalnej? Od rygorów prawnych, od darów centralnych, od środków Unii Europejskiej. Taki system zasilania i nadzoru JST nie realizuje interesów lokalnej społeczności. Władze starają się o pozyskanie środków zewnętrznych jako synonimów skuteczności sprawowania władzy. A więc budujemy system klientelistyczny.

Możemy jeszcze rozmawiać o wielu sprawach i się zastanawiać, jak reformować system JST i planowania przestrzennego. Czy uda się prewencyjnie zreformować system JST, zanim pojawią się negatywne skutki? Chciałoby się, ale ja jestem pesymistą i wiem, że z reguły dochodzi do reformy i przyzwolenia na zmiany po katastrofach. Więc im dłużej mamy stan powolnego wchodzenia w „dołek”, tym trudniej jest dokonać reformy systemu. Wszystkie procesy społeczne zawsze były i są procesami długiego trwania, wielkich kosztów, błędów i powolnego wprowadzania nowych mechanizmów. W Polsce okazuje się, że bardzo szybko zniszczyliśmy wprowadzone po 90. roku instrumenty

gospodarki rynkowej. Mamy teraz niebezpieczny mix systemu własnościowo-prawnego (kapitalizm państwowy i na dodatek nomenklaturowy) z dawnej epoki socjalistycznej i początków kapitalizmu. To nie jest nawet społeczna gospodarka rynkowa zapisana w konstytucji. System regulacyjny coraz bardziej od tej idei odstaje.

Rafał Matyja

Ja jestem kolegą Joanny z Katedry, i jestem w stanie tranzycji pomiędzy byciem politologiem a urbanologiem. W zasadzie najbardziej interesuje mnie to, co jest pomiędzy tymi dwiema dyscyplinami, i w ogóle taka brzydsza strona miasta, która się wiąże z dwoma kontekstami: kontekstem władzy i polityki oraz kontekstem brzydkiego słowa, które się na szczęście pojawia w Państwa tezach, więc je powiem, czyli kapitalizm. To są dwie rzeczy, o których niechętnie wspominamy, rozmawiając o polskich miastach, a wydaje mi się, że jakbyśmy byli trochę bardziej chętni, to byśmy więcej zobaczyli.

Teraz chciałbym powiedzieć kilka słów dotyczących dwóch pożytków albo – jak Jurek powiedział – pożytków głównych. Jeden z nich, którego obiecałem pilnować, to platforma City Lab. Chciałbym, żeby ona była, używając tego sformułowania, ekspercko-obywatelska, i jeżeli da się na tej platformie zamieszczać teksty dotyczące jednego pomysłu, napisane w jeden wieczór bez przypisów, będzie fantastycznie, bo tego typu miejsca nie mamy. Media społecznościowe są ciut za krótkie, a wystąpienia naukowe mają taki charakter, że dość trudno je szybko konstruować, reagować na bieżąco, komentować różne rzeczy. Druga rzecz, którą postaram się na tej platformie zapewnić jako redaktor, to jest interakcja. To znaczy będę prosił Was czasami o skomentowanie – może w formacie jednej, dwóch stron – czegoś, co ktoś napisał, co wydaje się ciekawe.

Drugi pożytek to jest pewna rzecz, którą zaobserwowałem, analizując nasze teksty. To będzie niespodzianka. Postanowiłem zrobić portret zbiorowy naszej grupy w trybie analogowym, to znaczy został on wytworzony przy użyciu technologii internetowo-cyfrowych,

ale jest wykonany w formie analogowej. Zadałem sobie pytanie, jakich słów najczęściej używaliśmy. To widać, że tym słowem oczywiście jest „miasto”. Więc wyeliminowałem je i okazało się, że „nowy” i „społeczny” [to są te słowa]. To jest bardzo budujące. Dowodzi też ekspercko-obywatelskiego podejścia do spraw też. Po wyeliminowaniu „nowy” i „społeczny” potem jest „proces”, a następnie „system”. Te słowa wydały mi się zbyt nieprzyjemne, więc te je wyrzuciłem. I została „zmiana”.

To nie była manipulacja, ale bardzo się ucieszyłem, kiedy została „zmiana” dlatego, że to jest pewien pomysł na rzecz, która nas łączy. To znaczy też, że daje szansę na napisanie dobrej publikacji. Ja nie upieram się, że tak musi być, ale pytanie, jaka zmiana jest potrzebna, a dla części z nas, jak ją przeprowadzić – to jest pytanie bardzo ważne. Tu nie pojawiło się pewne słowo, które jest kluczem do wielu wystąpień, to znaczy słowo „trzeba”. Słowo „trzeba”, które jako politolog bardzo lubię, bo słowo „trzeba” to idealny wyraz na kampanię wyborczą. Ale jest ono znacznie trudniejsze, gdy musimy zaprojektować sam proces. Więc będę też prosił – jeżeli państwo będziecie mieli jakieś pomysły, jak słowo „trzeba” przetłumaczyć na jakieś bardziej komunikujące energię ekspercko-obywatelską, [to proszę dać znać]. Tu pojawił się człowiek w pewnym momencie, proces i zmiana, człowiek u stóp gospodarki. Myślę, że – nie wchodząc [w szczegóły], jaka to jest gospodarka – w socjalistycznej nie było bardzo inaczej, też był człowiek już u stóp tej gospodarki. No czasami takie systemy płatają nam figle albo dają też odpowiedzi. Zrobiłem też taką mapę, która dotyczy wszystkich naszych wypowiedzi: jak słowo „miasto regeneracyjne” się pojawia, tu można będzie poczytać – to są wszystkie zdania, które się z tym słowem powiązały.

Ja przyznam [się], dlaczego pomyślałem o tym portrecie zbiorowym – on nam trochę pokazuje też, kim jesteśmy, jak myślimy razem, w jakiś sposób to może wyjść, ale też inspiruje do myślenia tekstem wspólnym. Tak, to jest bardzo trudne ćwiczenie. Ja wiem, że w świecie akademickim mamy duże przywiązanie, naturalne zupełnie, do tez własnych, ale chciałbym, żebyście państwo popatrzyli też nie tylko na produkty, które nam wyjdą, ale właśnie na pewien wspólny tekst,

bo otoczenie słyszy nas razem. Nam się wydaje, że każde z osobna, a otoczenie słyszy nas razem. Jeżeli mówimy, że eksperci coś, architekci coś, naukowcy coś to, czy chcemy, czy nie chcemy, [społeczeństwo] widzi nas mniej więcej tak. To znaczy widzi nas przez słowa klucze, widzi nas przez nasze różne natręctwa słowne, w które popadamy.

Oprócz samochodu elektrycznego i pojazdu autonomicznego pojawiły się też [w państwa wypowiedziach] elementy koncepcji człowieka i nazywania tego, co nie jest miastem. „Człowiek bardzo wrażliwy na centroperyferyjne dystynkcje” – zanotowałem.

Jako historyk dobrze wiem, czym miasto było. Jako politolog mam kłopot, bo wiem, że nie jest tym, czym było, w sensie definicji i tożsamości – i nawet Igora pojemna definicja nie do końca rozwiązuje sprawę. Więc gdybyśmy mogli chociaż, jest to bardzo ryzykowne, ale zastanowić się, w jaki sposób miasto istnieje. Bo być może wtedy będzie nam łatwiej myśleć o relacjach miasta z przyrodą i też nazywać inaczej miasto z otoczeniem, bo największy problem mamy z tym, że oprócz prerii i miasta mamy strasznie dużo reszty. Ta reszta to większość terytorium, która nie jest prerią i nie jest miastem.

Skomentuję [też] powiązanie depopulacji z degeneracją. Samorządowcy rozumieją to jako spadek dochodów podatkowych. Jako podstawowy skutek depopulacji – że nie będzie komu utrzymać infrastruktury. Gdyby nie wiązało się to ze spadkiem podatków, to nie byłoby już takim dużym problemem, nie chodzi w tym o ludzi, mniejszą populację.

Ja jako politolog i osoba zafascynowana potęgą języka w takich sytuacjach [uważam], że część rzeczy, o których mówimy, to lepiej by pasowało [powiedzieć, że] to są cechy zła wspólnego. Mówię teraz dosłownie i poważnie. To znaczy – jeżeli kryzys i kłopoty klimatyczne potraktować jako zło wspólne, to możemy się zmobilizować na zasadzie ponad podziałami. Jeżeli uwierzymy, że to jest rzeczywiście zło.

Tam w tezach Krzysztofa jest podrozdział, który się nazywa „Mesjanizm poza kapitalizmem” i to jest mesjanizm a nie mistycyzm, a wymowa tego tekstu jest, moim zdaniem, bardziej wspólnotowa niż wszystko, co inni entuzjaści wspólnoty zaaprobowali.

Ja nie odbieram, że tak powiem, prawa obrony, tylko chciałem pod-

kreślić, ponieważ jest to gigantyczna różnica. Druga rzecz, żebyśmy się za bardzo nie koncentrowali na ostrej opozycji, bo nie ma między nami bardzo ostrej opozycji w sprawie wspólnoty, tylko jest miękka. A ja, przyglądając się ewolucji polskich miast w 200 latach, mogę powiedzieć, że to infrastruktura łączyła, nie wspólnota. Bielsko czy Bielsko-Biała to to były miasta dwóch wspólnot albo trzech wspólnot. Proszę zwrócić uwagę na nieobecność wspólnoty żydowskiej w życiu i historii Krakowa, na to, jak bardzo jest różnica między Cmentarzem, sprowokowanym – muszę powiedzieć, Rakowickim a Żydowskim w Krakowie. Takiej różnicy nie ma między cmentarzami: Powązkowskim, katolickim i żydowskim. Żeby sobie wyobrazić – [wtedy] nie było wspólnot miejskich, tak jak my je rozumiemy. To były wspólnoty dominacji patrycjatu. Tak, i oczywiście możemy nazywać się wspólnotą demokracją, zachwycać się tak jak musielibyśmy się wtedy zacząć zachwycać demokracją szlachecką i tymi różnymi rzeczami, mówić, że była Wspólnota Polaków w XVII czy XVI w. Więc ja mam bardzo dużo takich obaw przed konstruowaniem wspólnot, który nigdy nie istniały. Natomiast miasto wymaga jakiejś wspólności. Po pierwsze posługiwałbym się bardziej miękkiem słowem „miejski”, a nie miasto – to jest drobna różnica, ale będzie nam bardzo łatwo mówić, bo się będziemy zastanawiać, gdzie te cechy miejskie idą. I wtedy może być naprawdę spokojnie, no i zauważymy, że miasta są tam, gdzie się ich nie spodziewamy. GUS zrobił świetną mapę, pokazując przestrzenie zurbanizowane na terenach wiejskich i odwrotnie – wiejskie na terenach miejskich. To jest potężna nauczka, żebyśmy nie przesadzali z różnymi takimi prostymi desygnatami. Druga rzecz, bo dla mnie bardzo inspirujące jest to, co mówi Iwona – zwłaszcza w kontekście relacji między miastem a przyrodą. Dlatego że moim zdaniem jednak miasto do wieku XIX na pewno powstaje w konflikcie z przyrodą, nawet z lęku przed naturą. To znaczy, to jest tak: my robimy takie miasto, żeby nam przyroda nie wlaźła, a oświeceniowe koncepcje zdrowia są tak naprawdę koncepcjami higienicznymi, a nie zdrowotnymi. To znaczy, żeby najpierw nie było brudu, potem żeby nie było szczurów, potem żeby nie było robactwa itd., itd. Ten instynkt budowania miasta przeciwko naturze jest bardzo silny i tu jest pytanie: czy my

jednak nie musimy dokonać takiej zmiany bardzo głębokiej, nawet po prostu w sposobie bycia człowiekiem, walki z naturą i lęku przed naturą, [i zamienić to] na lęk przed zagładą tej natury? Jeżeli to się nie stanie, to może zło publiczne jest przesadnym stwierdzeniem. Natomiast wydaje mi się, że to jest ta zmiana, o której mówimy. Jest zmiana myślenia i języka i politycy za tym pójdą. Ale nie możemy liczyć na to: Panie premierze Morawiecki, niech pan przekona Polaków, że to jest tak. Bo to jest niemożliwe, żaden polityk w żadnym kraju tego nie zrobi. I wydaje mi się, że to jest też [ważna] kwestia. I tu uświadomiłem sobie, że bardzo brakuje nam kogoś, kto by miał specjalność medyczną albo historyk medycyny i idei medycznych. To by po prostu zdefiniował na nowo zdrowie i higienę. I to wszystko – bo jeżeli tego nie zmienimy, to cały czas będziemy w takim [miejscu], że z jednej strony bardzo się denerwujemy, jak gdzieś jest odrobina brudu – hotel był brudny, pociąg był brudny itd.; to jest dla nas katastrofa cywilizacyjna – a z drugiej strony mówimy, że się musimy zaraz zgodzić na znacznie większe straty np. tradycji codziennego prysznicu albo innych przyjemność.

Mamy dwie rzeczy, które sobie zapisałem z poprzedniej sesji. Oprócz tego sporu, czym jest miasto, dużo osób zadawało pytanie: kto ma władze w miastach? Nie chcę regulować tematyki w żaden sposób, ale dobrze byłoby, gdybyśmy również spróbowali odpowiadać, słowo „władza” może być mylące, mieć jakąś sprawczość, a przede wszystkim tą sprawczość powiązaną z tym, co byśmy chcieli, aby się w miastach działo, ale również kto robi źle, bo to też jest czasami trudne wbrew pozorom do ustalenia i pierwsi w szeregu winnych rzadko kiedy są tymi sprawcami.

Czy miasto jest wspólnotą i dlaczego? Ja powiem tylko tak najpierw politycznie. Z tego, co zrozumiałem, to się w zasadzie zgadzacie. Wspólnota przez infrastruktury albo infrastruktura przez wspólnotę – to jest to, nie wyszło wyostrzenie różnic, tylko ich zasypanie. Ale mamy z tego trzy korzyści. Pierwsza korzyść – będziemy ostrożniej posługiwali się terminem wspólnota. W gruncie rzeczy obaj żeście powiedzieli, że to tradycyjne rozumienie wspólnoty i tradycyjne rozumienie miasta poprzez odwołanie się do wspólnoty w zasadzie

jest nieskuteczne, tak? Znaczący jest mocnym konstruktem ideologicznym i raczej na usługach innego konstruktów ideologicznego, a nie samoistnym. Drugie, co usłyszałem, to potrzeba tego czegoś, co nas wyprowadzi poza naturalistyczny kapitalizm, co nie jest mesjanizmem. Ja rozumiem to tak, że to jest odebranie kapitalizmowi jego sensotwórczej misji. Może istnieć jako pewne reguły wymiany, kontrolowane przez państwo. Wszystko świetnie, nie chcemy [go] zlikwidować. Natomiast nie chcemy, żeby wjechał nam jako religia. I to jest spójne z tym, co też Jerzy mówi, bo to jest trochę szersze ujęcie, nie tylko chciwość jest zła w kapitalizmie. Łęki przed tym, że będę biedny, też są elementem tego zła, albo że muszę zbudować trzy domy, bo jeden nie wystarczy, żeby się zabezpieczyć na emeryturę. To jest też chyba wspólne, tak? Więc jeżeli te dwie rzeczy są wspólne, to [mamy] fazę pojednania, a nie fazę spięcia.

Jest taka teoria dotycząca myśli ludzkiej – że to nie polega na tym, że wymyślamy coś innego, tylko że zapominamy o czymś innym. I że liberalizm jest zapomnieniem o wspólnocie, i generalnie to, co powiedział Jerzy, jest raczej próbą dopasowania adekwatnych klocków myśli ludzkiej do sytuacji niż wymyśleniem nowego, w tym sensie, że wymyślamy nowe klocki. Wydaje mi się, że tu jest istota i tu jest odpowiedź na złożoność i na ruchliwość w miastach. Dawne miasto było fajne w tym sensie, że można było powiedzieć: to jest miasto, ono ma obywateli, bo nikt się nie ruszał przez całe życie. Bardzo niewiele osób. Kupcy przychodzili.

Druga rzecz, która się pojawia bardzo silnie w tym, o czym powiedział Michał, to jest pytanie, dlaczego ludzie są w miastach. A najlepiej jest śledzić, gdzie mieszkają bogaci ludzie, bo to odpowiada nam na to pytanie. Najpierw przyszli, bo była infrastruktura, potem inni ludzie lgnęli do tej infrastruktury, bo ona była jakościowo zupełnie inne niż na wsi. A kiedy się upowszechniła, no to się okazało, że nie ma sensu być w centrum.

Doszliśmy do punktu, w którym na pewno będziemy ostrożni z posługiwaniem się pojęciem „wspólnota” jako objaśniającym prawomocność władz. Bo jeżeli ona jest obciążona tyłoma wątpliwościami, to nie jest tak oczywiste, że możemy powiedzieć, [że wspólnota to jest

to, co mówi] ustawa o samorządzie gminnym gmina; że jest wybrany przedstawiciel wspólnoty i ma radę, i rządzi. Natomiast o tej władzy też bym proponował, żeśmy rozmawiali jako o sprawczości w mieście, bo to jest ciekawsze niż władza. Czasami władza maskuje sprawczość, jest tylko taką ikoną, którą nam się nosi na pochodach, ale sprawczość jest gdzie indziej. Sugeruję, żebyśmy próbowali szukać tych konceptualizacji sprawczości i wiedzy inaczej niż przy zastosowaniu wspólnoty.

W tej dyskusji o sprawczości mimo wszystko brakuje mi kilku rzeczy. Dlatego się dopytywałem Michała Kudłacza, żeby wiedzieć, czy możemy zastosować pewien model poprawiania spraw, a nie kwestionowania od zera. Dlatego że mamy 30-letnie doświadczenie z samorządem, mamy 30 lat doświadczeń z gospodarką rynkową, już nie możemy być tak naiwni jak w latach 90. I to w dwóch punktach, tzn. pierwszy punkt: wtedy było przekonanie, że generalnie ludzie wykształceni wiedzą, co powinni zrobić, i pomogą tym niewykształconym. Teraz wahadło się między nami odwróciło. Znaczący my musimy bardzo solidnie pomyśleć, jak zmienić pewne recepty i sposób komunikowania, żeby on nie był równie arogancki, co 30 lat temu. Wtedy – jak już powiedziałem – można było to usprawiedliwiać i wydaje mi się, że te recepty polegają na trzech rzeczach. Jedna rzecz to jest w zasadzie z tego, co mówi Michał. Można by mieć taką wizję władzy czy tej sprawczości, która jest w stanie przełamywać partykularyzmy – to znaczący czasami można mediować tylko między partykularyzmami, to jest jakby trochę prostsze – ale też mieć jakoś zbudowane uzasadnienie pewnego rodzaju, ideologię samorządu lokalnego, która pozwala powiedzieć: „W takich sprawach my jednak będziemy robili w interesie publicznym tak jak go rozumiemy, tak?”. On nie jest doskonały na pewno, nie bawimy się z mieszkańcami tak jak ze studentami, to znaczący, że każdy ma coś swojego, a my zobaczymy, czy nam wyjdzie jakaś wspólna wartość. Druga rzecz to jest kapitalizm. Znaczący on byłby bardzo dobry w mieście mniejszej wielkości, natomiast tak naprawdę powód, dla którego ja chciałem włączyć kapitalizm, ale nie jako oskarżonego, tylko jako duży problem w życiu miasta, jest związany z kilkoma elementami, które sprawiają, że to jest coś więcej niż partykularyzmy. W Polsce już mamy, moim zdaniem, w części samo-

rządów zjawisko reżimu miejskiego opartego na deweloperce. Nie chodzi mi o patodeweloperkę, tylko po prostu o to, że to jest główna energia w mieście i ona jest zasilana, ale nie chciwością dewelopera ani jakąś głupotą mieszkańców, tylko ona jest zasilana w dużej mierze logiką rynku, kredytem hipotecznym plus w ostatnich latach bardzo silnym parkowaniem pieniędzy. Tak, to może jeszcze nie są przedstawiciele kapitału z Arabii Saudyjskiej, ale już jest tego kapitału w Krakowie na tyle dużo, że nie sądzę, że to jest produkt frustracji finansowej inflacją mieszkańców tego miasta. Druga energia to jest ta sensotwórcza rola kapitalizmu. To znaczy, moim zdaniem, kapitalizm nie tylko podpowiedział ludziom chwiwość, bo to byłoby w miarę łatwe i ileś tam już kulturowych tropów mamy, tylko odpowiada sens właśnie w tym, co widzimy jako energię do produkowania ponad miarę. To znaczy liczba ludzi, o których słyszę, że ponieważ emerytury nie będzie, to oni się muszą zabezpieczyć, i się zabezpieczają w sposób absolutnie drastyczny dewestujący wszystko dookoła, tak? Bo czują, że muszą się zabezpieczyć. To nie jest chciwość. To znaczy, ja już nie wierzę, że to jest główny motyw. Natomiast to jest bardzo silnie, tzn. ten aspekt kapitalizmu jest ciekawszy niż tylko prosta chęć akumulacji. Tak, ale to już nie jest prosty wyzysk. Moim zdaniem takie zjawiska jak COVID-19, wojna itd. to wszystko wzmacniają, ponieważ wzmacniają poczucie niepewności. Też jest wzmocniony popyt na religię. Taką, jaka jest na rynku, a ponieważ tą religią jest kapitalizm... Tu nieśmiało wracam do tych poszukiwań alternatywy, chociażby dla nas – tak żebyśmy zdanie jakies potrafili powiedzieć o innym systemie wartości, który nie jest po prostu replikacją systemu kapitalistycznego tego sensu twórczego. I ostatnia rzecz to jest kwestia tego, jaką my mamy legitymację do wypowiedzania się. Tu nie chodzi o to, żebyśmy zamilkli – broń Boże! Tylko ja od czterech lat dopiero pracuję w sektorze publicznym, w szkolnictwie wyższym i muszę powiedzieć, że to jest prawdziwa inwazja sensotwórczej i mechaniczno-twórczej roli kapitalizmu. To znaczy żaden sektor prywatny nie jest tak dotknięty kapitalizmem jak sektor publiczny i szkolnictwo wyższe. Do tego stopnia, że wygląda, jakbyśmy wciągnęli dwie idee, tzn. parametryzacji wszystkiego w ramach parametryzacji szkolnictwa wyższego, że

zguliliśmy powód, dla którego państwo nam płaci, czyli uczenie studentów. To znaczy, to jest gdzieś na absolutnym marginesie, natomiast martwimy się o setki tych ocen parametrycznych, które z tym prostym procesem nie mają nic wspólnego. Tego nam Minister Czarnek nie narzucił. My tego sami chcemy. I druga rzecz to jest idea, o której musimy chyba sobie i w społeczeństwie też trochę powiedzieć uczciwie – nie jesteśmy w stanie edukować na potrzeby rynku pracy. To jest jeden z największych mitów. W tym momencie możemy się zatrzymać i powiedzieć: „No to co my chcemy wręczyć studentom?”. Natomiast na pewno nie mamy tych kompetencji, których byśmy chcieli uczyć na potrzeby rynku pracy. Bardzo dużo osób nie zna rzeczywistości instytucji, firm, do których ci studenci aspirują, ale też, moim zdaniem, nie powinno się to stać naszą podstawową aspiracją. Bardzo lubiłem pracę w szkole zawodowej czy wyższej szkole biznesu i do głowy by nikomu nie przyszło, żeby sprawdzać, czy wszystkie przedmioty są podporządkowane rynkowi pracy, wręcz przeciwnie – rektor tej szkoły dbał to, żeby były różne rzeczy fikuśne, ściągał eksperta, żeby opowiadał o historii sztuki, szukał filozofów najciekawszych itd. Wydawało mu się, że to jest winien swoim studentom biznesu, którzy resztę swojego życia spędzą na liczeniu pieniędzy i sprawdzaniu, czy kadry są dobrze zrekrutowane. Dlatego wydaje mi się, że ten kapitalizm jest... dlaczego go umieszczam w kontekście władzy? No bo to jest coś, o czym trzeba władzy mówić i do czego władza powinna się odnosić i to rozumieć. Nic więcej nie chcemy, ale to jest przełamanie po prostu tabu. Ono bardzo nam pomoże, moim zdaniem, w powstrzymaniu części złych procesów w miastach i stworzeniu takiej ścieżki do regeneracji. Ja bym bardzo bronił tego słowa właśnie w tym kontekście, bo jest dużo lepsze niż te wszystkie „rozwoje” itd., które za bardzo idą w rytm werbli kapitalizmu.

Krzysztof Nawratek

Jeżeli mam się odnieść do wielu przedstawionych tu tez, a zarazem zaproponować porządnie sobie z sygnalizowanymi przez ich autorów problemami, to chciałbym oczyścić pole pojęciowe. Powinniśmy przestać mówić o mieście jako podmiocie, ponieważ to jest intelektualnie niefunkcjonalne. I mimo wszystko – z tych samych powodów – powinniśmy przestać tak silnie akcentować to, że miasto jest wspólnotą. Dla mnie myślenie poza wspólnotą jest szansą także dlatego, że dostrzegamy wtedy inne aspekty miasta – takie np. jak infrastruktura. Przy czym to ostatnie pojęcie należy traktować możliwie szeroko. Nawet tak szeroko jak w znanym tekście AbdouMaliq Simone’a *People as Infrastructure: Intersecting Fragments in Johannesburg*, w którym podpowiada on odrzucenie myślenia miastem jako wyłączonym obszarem, ale też myślenie wspólnotą. Wspólnota jest bardzo często opresyjna, niebezpieczna, konserwatywna i restrykcyjna.

Zacznę od wspólnoty. Przyjmujemy, że wiemy, o czym mówimy, bo mamy przed oczyma jakieś historyczne obrazy. Ale to jest trochę – powiedziałbym – kolonialne myślenie. Mam kilka studentek-doktorantek z Chin i dopiero po dłuższym czasie pracy z nimi uświadomiłem sobie, że wspólnota oznacza dla nich coś innego, a tak naprawdę nic nie oznacza. Słowo „wspólnota” pojawiło się w Chinach w zasadzie w XX w., przyszło z Zachodu. I mimo to myślenie w takich kategoriach, które dla nas jest oczywiste, tam w zasadzie nie istnieje. Ile razy rozmawiam z nimi o wspólnocie, to dla nich jest to kwestia terytorialna albo jakiś rodzaj rozwinięcia relacji rodzinno-planowych. Natomiast to nigdy nie jest wspólnota, do której my odnosimy się w na-

szych dyskusjach. Nie do czegoś, co istnieje, ale do czegoś, co sobie wyobrażamy, często jako postulat czy cel zbiorowości.

Oczywiście w dyskusji o wspólnocie czy społeczności lokalnej warto zachować to, co wskazuje na jej materialność, przestrzenność. Gospodarka cyfrowa to zmienia, ale nie unicestwia, ona jest dodatkowym elementem. Łączymy się z innymi na nowym poziomie, ale nadal pozostajemy w ciele, to znaczy – nadal mieszkamy w określonych miejscach, częściej widzimy się z określonymi ludźmi, a pandemia pokazała doskonale, że właśnie możliwości mobilizacji infrastruktury przez miasta decydowały o tym, jak radziły sobie one z sytuacją. Chińczycy to przeprowadzili w sposób superdrastyczny – zamykali miasta, zamykali ludzi w budynkach. Ale druga strona jest taka, że ci ludzie dostawali jedzenie, a tego w Wielkiej Brytanii by się nie dało zrobić. Właśnie ze względu na inną materialność. Bo takie miasto jak Sheffield jest po prostu rozlanym obszarem o niskiej intensywności zamieszkania. I władze lokalne nie mogłyby stworzyć programu dostarczania jedzenia wszystkim mieszkańcom, gdyby im zakazały opuszczania domów. Więc do infrastruktury dodajemy zawsze jakąś społeczność czy wspólnotowość. Ale nie wspólnotę jako podstawę statusu ontologicznego miasta.

To bardzo dobrze widać na przykładzie brazylijskich faweli. Przy czym należy rozróżnić obszary budowane bez wymaganych pozwoleń, nieformalnie i szczególnie przypadek – tworzone na terenach niebezpiecznych, na osuwiskach. W Brazylii istnieją bardzo silne ruchy społeczne, głównie lewicowe, które organizują ludzi bez mieszkań, bez ziemi, znajdują miejsce na terenie miasta albo na jego obrzeżach, zajmują je i tworzą nową społeczność. Budują domy, przedszkola, co się da, ale budują to w taki sposób, żeby można było w przyszłości wprowadzić pełną infrastrukturę. Tak rozumieją to dobre włączenie się do miasta, poprzez infrastrukturę.

Wracając do początkowego zagadnienia – w polemice z odwiecznością indywidualizmu staram się kwestionować indywidualizację. Nie wierzę, że jednostka istnieje w oderwaniu od społeczności, tak jak nie istnieje w oderwaniu od materii. Ponieważ my mediujemy ze światem w różny sposób i mediujemy zawsze poprzez coś, co jest

materialne. Nawet jak mówimy o cyfryzacji gospodarki, no to przecież też są kable, serwery, laptopy. To jest powszechne, bardzo energochłonne, kosztuje w sumie ogromne pieniądze. Ja tutaj bym odrzucał nie tylko wspólnotę jako pojęcie, które jest po prostu nieadekwatne do opisu naszych relacji, ale jeszcze bardziej odrzuciłbym koncepcję wyizolowanej jednostki jako zupełną utopię, która jest niebezpieczna i prowadzi nas na kompletne manowce.

I tu pojawia się szansa na wykorzystanie infrastruktury jako czegoś, co nie jest tak postulatywne i redukujące poszczególne osoby jak wspólnota, ale zarazem nie zakłada indywidualizmu. Widzi konieczność współpracy, ale nie stawia jej daleko idących wymogów jedności aksjologicznej. Infrastruktura jest ważna jako coś, co oczywiście jest wytworzone, w zasadzie w dowolny sposób przez wspólnotę lub odgórnie, a zarazem zawsze jest zewnętrzne w stosunku do społeczeństwa. A jednocześnie rozwija i otwiera relacje społeczne. W epoce kapitalizmu infrastruktura dowozi to, czego struktury właściwe dla wcześniejszych porządków gospodarczych nie były w stanie dowieźć. Ale w szerszym porządku odnosi się do wspólnot tradycyjnych i nowoczesnych społeczności. Bo to w dalszej perspektywie oznacza również, że takie struktury jak rodzina mogą być kompensowane przez państwo dobrobytu, państwo opiekuńcze.

To moje rozumienie infrastruktury jest zatem takie, że obejmuje bardzo szeroki zestaw mechanizmów podtrzymujących życie i umożliwiających ludziom zaspakajanie potrzeb, wypełnianie zadań, a zarazem budujący nowe relacje społeczne. Można uznać, że infrastruktura jest jak druga natura, byt do pewnego stopnia transcendentny, który pozwala otwierać istniejące relacje społeczne i tworzy nowe więzi. To otwiera na zupełnie inne rzeczy.

Infrastruktura jest dla mnie pojęciem, narzędziem do myślenia o tym, w jaki sposób funkcjonujemy w świecie z innymi, ale też umożliwia pewne gry wyobraźni. Podam jeszcze taki przykład, o którym mówię moim studentom, szczególnie po brexicie, jako pewną odpowiedź na hasło, że imigranci nas zaleją. Gdy weźmiemy pod uwagę najbardziej zagęszczone europejskie miasto, jakim jest Barcelona, to zarazem jest to miasto, które w zasadzie, gdyby nie było tylu turystów,

każdy z nas uznałby za fajne i świetne do życia. I gdybyśmy w mieście o gęstości Barcelony umieścili 9 miliardów ludzi – to zajęłoby ono 80% terytorium Francji. Wyobrażenie sobie tego zmienia nasze pojęcie o ryzyku. Jesteśmy w stanie całą ludzkość zmieścić na terytorium jednego europejskiego kraju, a jeszcze będziemy mieli miejsce na winnice. To jest jedna trochę żartobliwa uwaga, ale myślę, że to to fajnie pokazuje skalę tego, o czym mówiłem.

Bardzo dużo zależy od kontekstu. Kulturowego, ale też ekonomicznego. Przykładowo problem dominacji własności nad pracą – to jest jeden z głównych, najbardziej oczywistych wątków, widocznych dziś znakomicie w Wielkiej Brytanii, gdzie produktywność społeczeństwa jest znacznie niższa niż w Unii Europejskiej. Właśnie dlatego, że dominuje perspektywa posiadania. Nie opłaca się pracować, jeżeli można kupić trzy mieszkania, a potem wynajmować je imigrantom, którzy za małe pieniądze wykonają tę pracę, której Brytyjczycy nie chcą podjąć. Są zatem procesy, w których pewne modele kapitalizmu powodują raczej zastój, nie generują przedsiębiorczości i innowacji. Warto na to zwracać uwagę.

Inna rzecz, jeżeli to się nakłada na gettoizację miast: jak w Nowym Jorku, gdzie projektowano infrastrukturę mającą wykluczać biednych, niebiałych mieszkańców. Czy przykład Kuala Lumpur, gdzie infrastruktura autostrad miała służyć temu, by połączenia między malajskimi kampungami pozwalały na omijanie dzielnic chińskich. Można zatem wyobrazić sobie infrastrukturę jako narzędzie podziału społecznego, instrument inżynierii politycznej władz.

Dlatego nie chciałbym definiować miasta jako wspólnoty. Co np. nie wyklucza mówienia o partycypacji i wspólnym decydowaniu. Tylko że cała ta tradycja demokratycznego projektowania, partycypacji społecznych nie zakłada silnej wspólnotowości. Jako jeden z pomysłodawców pierwszego Kongresu Ruchów Miejskich broniłbym tezy, że początki ruchu miejskich były w zasadzie bliskie temu, co mówił Michał Kudłacz, i wynikały z idei negocjowania konfliktów. Ludzie zaczęli się uczyć tego, jak negocjować konflikty pomiędzy sobą. Odrzucając ideologię i rozmawiając o drobnych konkretach.

To jest ten przepis, to jest esencja tego doświadczenia partycypa-

cji i DNA szkoły, która mnie ukształtowała.. Natomiast każdy proces partycypacyjny ma swoje ograniczenia, nie tylko jeśli chodzi o liczbę uczestników, o ich reprezentowanie, o element kulturowy, możliwość wysłownienia się i zdefiniowania problemu.

Partycypacja przejawia się w bardzo różny sposób. Weźmy pod uwagę przykład Chin, gdzie narracje na temat autorytarnych sposobów zarządzania miastami są częściowo prawdziwe, ale zarazem trochę powiedziałbym przeterminowane. Od czasów olimpiady w Pekinie bardzo dużo się zmieniło i obecna władza wraca do korzeni maoistowskich, co ma różne konsekwencje. Jedną z zasad planowania przestrzennego staje się maksyma „używamy to, co mamy”, staramy się wykorzystać w pełni te zasoby, którymi dysponujemy w danym miejscu. I to prowadzi do demokratyzacji procesów planistycznych. W Chinach taka postać responsible planning sprawia, że tereny zaplanowane pod zabudowę muszą funkcjonować dłużej, nie mogą być opuszczane. Dzieje się tak też dlatego, że społeczeństwo chińskie jest oczywiście dosyć pasywne i a wszystko podlega inspiracji oraz kontroli ze strony aparatu władzy, czy partii w zasadzie, bo partia bardzo głęboko penetruje tkankę społeczną. Więc to nie jest oczywiście taka partycypacja, o jakiej myślimy, w Polsce, w Europie. Ruchy miejskie w Polsce były czymś zupełnie innym.

Czy społeczeństwa mogą być inne? Myślę, że skutek zmian pokoleniowych tak. Chciałbym podkreślić jeszcze raz – wspomniane w tezach do tej dyskusji – pojęcie militant care, istotne dla pokolenia moich obecnych studentów, dla pokolenia Z. To jest pewna nowa wrażliwość, która wyraża się w dyskusjach słabo zrozumiałych dla większości naszego pokolenia – dotyczących np. postaw środowisk feministycznych, które są antytrans. Mówię to jak fan pokolenia Z, gotowy go bronić przed niezrozumieniem.

Maciej J. Nowak

Reprezentuje Katedrę Nieruchomości, Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny w Szczecinie. Zajmuję się przede wszystkim rolą prawa w planowaniu przestrzennym (wychodząc od tego zagadnienia do wielu innych istotnych badawczo tematów).

Za bardzo ważne uznaję określenie, jak ująć zróżnicowane wytyczne związane z regeneracją miast oraz planowaniem przestrzennym z perspektywy instytucjonalnej oraz prawnej. Wyodrębniłbym dwa punkty widzenia: punkt widzenia uniwersalny (czyli ujęty w szerszej międzynarodowej dyskusji) oraz punkt widzenia dotyczący specyfiki Polski. Oba trzeba osobno rozpatrywać, ale też wzajemnie dostosowywać. Względem tego pierwszego od razu przychodzi mi na myśl monografia Barbary Norman, która została wydana w zeszłym roku. To chyba jedna z większych monografii, w których autorka próbuje całościowo połączyć kontekst planowania przestrzennego w rozumieniu urban planning, z wyzwaniami dotyczącymi zmian klimatu. Generalna konkluzja jest taka, że miasta same nie poradzą sobie z wymienionym wyzwaniem. Że one mogą oczywiście zajmować się swoją lokalną miejską perspektywą, ale to nie wystarczy w kontekście tych wyzwań i tych zdarzeń klimatycznych, które się dzieją w skali całego świata. Zrozumienie tego, jak odpowiedzieć na zagrożenia powodzią, ograniczenia w dostępie do wody, pożary i inne liczne zjawiska wymaga szerszych, zdecydowanie ponadmiejskich analiz i działań. Polityki miejskie mogą jedynie (albo aż) wpisywać się w takie analizy i wytyczne, dostosowywać je do swojej specyfiki. Odnosząc to do punktu widzenia Polski, można wskazać, że rzeczywiście – przykładowo taka perspektywa lokalnego instrumentu planowania przestrzennego, stu-

dium uwarunkowań kierunków zagospodarowania przestrzennego może być niewystarczająca. Studium (ani inne dokumenty miejskie) samodzielnie nie dostarczą pełnej, kompleksowej odpowiedzi na wyzwania klimatyczne, ale również nie pozwolą całościowo zdefiniować wyzwań związanych z regeneracją miast. Zauważalne jest to również w innych państwach, w których polityki miejskie muszą być powiązane z politykami i analizami ponadlokalnymi – jedynie wtedy zagwarantują wystarczającą odpowiedź na wyzwania klimatyczne. Wnioski takie wynikają również m.in. z mojej współpracy z autorami z Portugalii, Hiszpanii czy Grecji, w ramach której próbujemy odpowiedzieć na pytanie, jak właśnie plany przestrzenne czy kwestie instytucjonalne mogą w systemach poszczególnych państw odpowiadać na wyzwania klimatyczne. Nawet mnie to trochę zdziwiło, bo w systemach wszystkich wymienionych państw w różny sposób, ale jest wsparcie ponadlokalne w tym zakresie. I to bardzo zdecydowane. Może pochodzić z różnych szczebli (krajowego, regionalnego), może opierać się na różnych, odmiennych rozwiązaniach. Wszędzie jednak zauważa się konieczność wsparcia polityk miejskich. Myślę, że niniejszy wniosek jest istotny również na cele naszej dyskusji.

Ja tak też chciałem nawiązać do jednego z poruszanych wątków. Z jednej strony do tego, że w miastach mamy do czynienia z rywalizacją zasobów, ale z drugiej strony odniosę się do ciekawego przykładu z Brazylii dotyczącego nieformalnego osadnictwa. W ramach jednego projektu, wspólnie z autorami z różnych (odmiennych) państw porównujemy rolę i zakres planów przestrzennych (planów zagospodarowania przestrzennego) w różnych miastach. I nawiązując do wcześniejszych wypowiedzi, chciałbym dodać, że te obszary nieformalnego osadnictwa, o których była mowa, są zupełnie oderwane od treści formalnych planów przestrzennych. To znaczy plany przestrzenne zawierają ładne deklaracje (w ogóle w systemie Brazylii mamy ważne i słusznie pogłębione odwołanie do prawa do miasta), ale jeżeli patrzymy na konkrety, to dla obszarów nieformalnego osadnictwa, czyli tych najbardziej problematycznych pod względem przestrzennym, plany nie są uchwalone albo zupełnie ignorowane. Czyli często zdarza się, że przy intensyfikacji problemów przestrzennych standardowe roz-

wiązania prawno-instytucjonalne zawodzą. I to też jest ciekawy problem, bo rzeczywiście, jeżeli patrzymy na nowe wyzwania związane z regeneracją miast, to pojawia się coraz więcej coraz bardziej specyficznych, do niedawna niestandardowych konfliktów przestrzennych, zwłaszcza w niektórych częściach świata. Są to m.in. nowe konflikty związane z przesiedleniami czy nawet samym przygotowaniem długofalowym do przesiedleń (co też obejmuje różne przygotowanie struktur miejskich wywołujących konflikt), a także konflikty dotyczące pojawiające się na tle pandemii czy przygotowania do przyszłych pandemii. Pytanie brzmi, jak na te konflikty odpowiadać. Wskazywanym (również w prawie) punktem odniesienia pozostaje tu koncepcja interesu publicznego, rozumianego wielowymiarowo. O ile w dyskusji międzynarodowej (np. publikacjach Stefano Moroniego) wygląda to bardzo ciekawie, to w polskiej praktyce interes publiczny wciąż pozostaje słabym, nie zawsze czytelnym punktem odniesienia. Jest to obraz szerszego problemu: jak godzić nowe wyzwania z ochroną i promowaniem (również w sferze prawnej) istotnych wartości. W dotychczasowej praktyce polskiej próby rozwiązywania konfliktów przez sądy dają rozstrzygnięcie w sprawach indywidualnych, ale nie gwarantują szerszego, uniwersalnego kierunku. Podobnie chaotycznie wygląda ujęcie wartości w ustawie dotyczącej planowania przestrzennego. To zresztą wyraz szerszego trendu, zauważalnego co najmniej w skali państw Europy Środkowo-Wschodniej. W każdym z tych przypadków, kiedy prawo próbuje ująć istotne z perspektywy kształtowania przestrzeni wartości, to czyni to w sposób chaotyczny i przypadkowy. Znacznie lepiej sytuacja wygląda w krajowych aktach strategicznych. Tam wskazane wartości / punkty odniesienia mogą być ujęte bardziej kompetentnie. Szczególnie ciekawym rozwiązaniem jest rozwiązanie praktykowane w Hiszpanii. W niniejszym systemie mamy zazwyczaj na szczeblu ustawowym wskazany jeden kluczowy cel planowania przestrzennego. Cel ten w poszczególnych latach może być zmieniany. Zmiana wpływa na wykładnie przepisów na niższym szczeblu. Czyli w różnych światowych systemach poszukuje się takich rozwiązań, które dostosują uwarunkowania prawne do nowych wyzwań i problemów – często ze zróżnicowanym efektem. Wskazane dylematy poka-

zują, że zmiany i dylematy, o których rozmawiamy, wymagają również znaczącego dostosowania i refleksji z perspektywy prawnej.

Zastanawiałem się nad wspólnotowością w kontekście planowania przestrzennego. Również może zacząć od takiego przykładu z własnego podwórka. Na moim osiedlu (to jest takie willowe osiedle na pograniczu dużego miasta) bardzo była rozwinięta działalność rady osiedla, społeczność bardzo mocno się integrowała – do pewnego momentu. Do momentu, gdy miasto zaczęło konsultować projekt planu zagospodarowania przestrzennego, który może nie wprowadzał jakiejś wielkich rewolucji, ale potencjalnie ograniczał możliwość zabudowy części nieruchomości. Wywołało to ogromny rozdźwięk, pojawiła się część mieszkańców, która to zaczęła kontestować zgodnie z paradygmatem „świętego prawa własności”. Wybuchł poważny spór. Od tego momentu integracja międzysąsiedzka zauważalnie się osłabiła. Czyli paradoksalnie ambitny plan zagospodarowania przestrzennego sprowokował i pogłębił konflikty przestrzenne. To oczywiście indywidualny przypadek, ale moim zdaniem odzwierciedla szerszy trend. Mieszkańców do aktywności przestrzennej mobilizuje indywidualny interes. Prowadzi to do zróżnicowanych z perspektywy ładu przestrzennego konsekwencji. Podręcznikowy wręcz przykład konfliktu przestrzennego wygląda następująco: wydawana jest decyzja o warunkach zabudowy dla kontrowersyjnej inwestycji. Sąsiedzi zbierają się, tworzą grupę nawet wydają sobie jakieś gazetki, integrują się, ale w tych wszystkich przykładach ta integracja wynika z takich partykularnych przesłanek. Czasem prowadzi do dobrych, czasem złych stron, ale to jest moim zdaniem silny trend. Wydaje mi się, że też trzeba wskazać, że w różnych częściach świata ta wspólnotowość i to, czego możemy w danym momencie przynajmniej oczekiwać od społeczności lokalnych, jest mocno zróżnicowane. Inaczej będą wyglądały oczekiwania na przykład w Wielkiej Brytanii, gdzie chociażby plany nie są w ogóle aktami powszechnie wiążącymi, ale są tak naprawdę instrukcjami, które potem w ramach konsensusu są wypracowywane, czym innym u nas, z tymi naszymi również społecznymi problemami. Kierunkowo można wskazać kilka propozycji, jakie rozwiązania prawne mogą stanowić próbę odpowiedzi na polskie bariery oraz

wspieranie rozwoju wspólnotowości. Mamy w prawie taką odwieczną formułę sądową „wyważanie interesu publicznego i prywatnego”. Warto się temu przyjrzeć w sposób pogłębiony. Koncepcja wyważania interesu publicznego i prywatnego oczywiście nie rozstrzyga z jednej strony, że zawsze publiczne jest dobre, a prywatne złe. Niemniej rozwiązania prawne powinny umożliwiać podejmowanie takich refleksji również na szczeblu lokalnym. Procedury partycypacji społecznej powinny stanowić szansę dla wcześniejszego ograniczenia potencjalnych konfliktów przestrzennych. Zmiany jednak nie nastąpią błyskawicznie, nawet bezpośrednio po wprowadzeniu najlepszych regulacji.

Wcześniejsze wypowiedzi natchnęły mnie do pewnej analogii: popatrzmy na sprawczość w nauce. Mamy słabe od lat przepisy na poziomie centralnym, które często zamiast do rozwoju prawdziwej nauki prowadzą do pewnej farsy w tym zakresie. Jest to zauważalne również przez wiele środowisk naukowych. Niemniej na poziomie wielu władz rektorskich uczelnianych, zamiast pewnego sprzeciwu zauważamy bierne wpisywanie się w ten schemat. Czyli też nie ma takiej determinacji dotyczącej rozwoju nauki. Jest ewentualnie determinacja, żeby wypełnić pewne schematy, które zostały odgórnie zaproponowane. Jednym słowem, ta sprawczość związana z realizacją pewnych celów jest ograniczona. Bardzo podobny schemat mamy na poziomie planowania przestrzennego. Można ten proces nawet nazywać niesprawnością władz publicznych w systemie planowania przestrzennego. Oznacza to z jednej strony brak pewnych kompetencji, ale z drugiej strony też bariery dotyczące władz lokalnych. Te bariery to: brak determinacji, wręcz niechęć do realizacji kluczowych celów związanych z planowaniem przestrzennym. Mamy pewne problemy związane z wykładnią przepisów. Nie generalizując, można wskazać, że jest taka tendencja, zgodnie z którą, jeżeli dany przepis sformułowany jest nieprecyzyjnie, to jego praktyczna wykładnia zostanie ukierunkowana w sposób szkodliwy dla ochrony ładu przestrzennego (czego sztandarowym przykładem jest wykładnia przepisów dotyczących decyzji o warunków zabudowy). Problem taki zresztą występuje nie tylko w Polsce.

Skąd biorą się słabości polskiego systemu planowania przestrzen-

nego? Oczywiście znowu można tutaj poszukiwać różnych źródeł. Nawiązując do literatury, można wyróżnić słaby poziom kultury planistycznej – ten indywidualizm, tym razem w złym rozumieniu tego słowa. Nawiązując do szerszej dyskusji, można wskazać, że nowe, wprowadzane od kilku lat regulacje prawne niekoniecznie rozwiązują problem. Raczej go pogłębiają. Trzeba o tym pamiętać przy okazji dyskusji na temat prawno-instytucjonalnej odpowiedzi na postulaty związane z regeneracją miast. Dotyczy to zwłaszcza tych przepisów, które bardzo szczegółowo regulują wytyczne związane z planowaniem przestrzennym. Występuje bowiem taka tendencja, zgodnie z którą wskazuje się, że im bardziej szczegółowe regulacje w planowaniu przestrzennym, większe jest ryzyko, że będą one nadużywane. Regulacje takie bardzo łatwo bowiem zablokują procesy rozwojowe. Także znów, jeżeli choćby na gruncie polskim rozważamy np. szersze stosowanie szczegółowych standardów urbanistycznych, to nie jest zbyt dobre rozwiązanie. Można tutaj odwołać się do tego, o czym pisał Andreas Faludi, czyli że w planowaniu przestrzennym ważny jest realny moment podjęcia decyzji. Z jednej strony mamy w niektórych państwach moment podjęcia decyzji na etapie uchwalenia planu, w innych już na późniejszym etapie wydawania konkretnej decyzji, podejmowania konkretnych działań. Jeżeli to przyłożymy do Polski – ten moment podjęcia decyzji wygląda bardzo chaotycznie. Na pewno można rozważać silniejsze zintegrowane planowanie rozwoju. To się postuluje od dawna. Elementy połączenia tych różnych sektorów, zupełnie odmiennie od siebie działających, są podejmowane nawet w ustawach. Niestety absolutnie się to nie sprawdza, a mamy przykłady niektórych państw nawet z naszego regionu, gdzie jest to pomocne i potrzebne. Inna sprawa, z pozoru banalna, ale moim zdaniem ważna, uporządkowanie terminologiczne. To jest trochę związane ze zintegrowanym planowaniem rozwoju. Wręcz czasem trudno rozmawiać o niektórych zagadnieniach w interdyscyplinarnym gronie, bo każdy ma trochę coś innego na myśli. Ta rozbieżność terminologiczna rzutuje na sprawność rozwiązywania poszczególnych, konkretnych problemów, prowokując w szerszym zakresie konflikty przestrzenne. Dodałbym jeszcze jeden element, o którym już trochę wspominałem, przywołując te

przykłady Hiszpanii czy Portugalii. Potrzebne jest wsparcie ponadlokalne dla miast przy udzielaniu odpowiedzi na ważniejsze wyzwania. Konkludując, przy dyskusji o zmianach prawnych trzeba w pierwszej kolejności brać wskazane systemowe problemy.

Wojciech Paprocki

Każdy z nas dysponuje innym doświadczeniem życiowym i zawodowym. W latach 1988–2014 byłem menedżerem, a następnie prywatnym właścicielem dużego przedsiębiorstwa, które świadczyło usługi logistyczne, m.in. na rzecz sieci handlu detalicznego: Żabka, E. Leclerc. Decydując się na przeprowadzenie management-buy-out, czyli wykupu przedsiębiorstwa, którym zarządzałem, podjąłem ryzyko typowe dla prywatnego inwestora. Obok typowej dla menedżera odpowiedzialności wobec właścicieli za wyniki działania, pojawiła się szansa pomnożenia rodzinnego majątku, ale także – ryzyko jego utraty. Trzeba zawsze brać pod uwagę scenariusz porażki. Kapitan statku podczas katastrofy morskiej ma obowiązek trwać na posterunku, ale jako ostatni może opuścić pokład. Armator, czyli właściciel statku, musi zaakceptować, że jego majątek w nieodwracalny sposób idzie na dno. Zatem w tym gronie mogą odwołać się nie tylko do doświadczenia najwyższego zwierzchnika zespołu pracowników, ale także do doświadczenia prywatnego pracodawcy. W niektórych wątkach teorii ekonomii przedsiębiorca jest przedstawiany jako kapitalista, czyli osoba, która czerpie zyski z pracy zatrudnionych osób. W takiej narracji na drugi plan jest wycofana kwestia działania bezwzględnej reguły usuwania z rynku podmiotów nieefektywnych, czyli uzyskujących od swoich klientów mniejszy przychód, niż wynoszą wszystkie koszty działania przedsiębiorstwa. Z historii gospodarczej dowiadujemy się, że jednym z podstawowych warunków efektywnego działania przedsiębiorstwa jest właściwy dobór personelu i zapewnienie motywacji załogi do wydajnej pracy przy utrzymaniu wielkości wypłacanych płac na poziomie zapewniającym możliwie najlepszą

relację między wysokością wynagrodzenia a wydajności pracy. Tę kwestię przywołuję, aby podkreślić, że prywatny przedsiębiorca zawsze stoi przed wyzwaniem prawidłowego ukształtowania poziomu płac swoich pracowników i zawsze wnikliwie obserwuje, jaki poziom płac jest dopuszczalny, aby utrzymać miejsca pracy w długim okresie. Posługuję się określeniem „długi okres”, aby podkreślić, że w Polsce wkraczamy w czwartą dekadę funkcjonowania prywatnych przedsiębiorstw, w których młode, ale już dorosłe pokolenie przejmuje biznes od swoich rodziców. Pionierzy polskiego kapitalizmu myśleli o tworzeniu potencjału, który ma działać przez dziesiątki lat, a wyselekcjonowana załoga ma być trwałym fundamentem przedsiębiorstwa. Następcy znają tę załogę i są z nią zżyci, co oznacza, że kształtują relacje z pracownikami w odmienny sposób, niż robią to kadencyjni menedżerowie zatrudnieni w korporacjach krajowych i zagranicznych, dysponujących zarówno kapitałem publicznym, jak i prywatnym.

Od 2014 r. cały mój czas poświęcam funkcjonowaniu w środowisku akademickim, do którego należę nieprzerwanie od 1974 r. Przez ponad dwie dekady dzieliłem swój czas na pracę w biznesie oraz na wypełnianie obowiązków nauczyciela akademickiego, uzyskując w tym czasie tytuł profesora nauk ekonomicznych. Teraz żyję w swoistym luksusie, z którego nie może korzystać wielu pracowników szkół wyższych, bowiem otrzymując skandalicznie niskie wynagrodzenie za pracę pełnoetatową, nie muszę „dorabiać”, aby utrzymać dwuosobowe gospodarstwo domowe.

W centrum mojego zainteresowania badawczego są konsekwencje rozwoju technologii, w tym technologii cyfrowych. Należę do antyentuzjastów nowych technologii. W moim prywatnym życiu w bardzo ograniczonym zakresie korzystam z popularnych aplikacji – na co dzień posługuję się telefonem komórkowym Nokia, a nie smartfonem. Ale iPhone Appla mam przy sobie, gdyż są sytuacje, w których brak dostępu do smartfona stanowi barierę wykonywania niezbędnych czynności. Ponadto smartfon jest mobilnym urządzeniem, które zapewnia elektroniczny dostęp do tradycyjnych mediów. W wolnych chwilach można czytać teksty, które w minionym wieku były dostępne tylko na zadrukowanym papierze – w książce lub gazecie.

Chcę zwrócić Waszą uwagę na jeden projekt, którego realizacja ma doprowadzić do drastycznych zmian w funkcjonowaniu miasta. Od początku XX w. potrzeby mobilności społeczeństwa są zaspokajane w dużej części dzięki wykorzystaniu umasowionego samochodu osobowego. W trzeciej dekadzie XXI w. podkreśla się, że jest to maszyna o skomplikowanej konstrukcji, wyposażona w silnik spalinowy korzystający z paliwa pochodzącego z wyczerpywalnych surowców płynnych lub gazowych i emitujący znaczącą w skali globalnej ilość CO₂. Wraz z rozwojem technologii, w tym cyfrowych, coraz bardziej prawdopodobne staje się przeprowadzenie zasadniczej zmiany w systemach obsługi mobilności społeczeństwa dzięki wprowadzeniu do eksploatacji i upowszechnieniu pojazdu autonomicznego. W 2017 r. głośnym echem w światowych mediach odbiła się zapowiedź menedżerów z sektora high-tech, że „w ciągu jednego roku lub dwóch” na ulice miast wyjadą maszyny hybrydowe charakteryzujące się czterema cechami: usieciowienia, autonomiczności, współdzielenia użytkownika i wykorzystania napędu elektrycznego (connected-autonomous-shared-electric – CASE). Miały się spełnić marzenia futurologów dzięki wdrożeniu (1) koncepcji utworzenia sieci zautomatyzowanych korytarzy komunikacyjnej przedstawionej w 1939 r. podczas targów „Futurama” przez producenta samochodów Ford, (2) projektu z 1960 r. stworzenia całkowicie bezpiecznego ruchu ulicznego autorstwa N.D. Gedesa oraz (3) opublikowanej w 1975 r. przez E. Callenbacha wizji funkcjonowania Ecotopii, czyli wyodrębnionych z USA trzech stanów na Zachodnim Wybrzeżu, w których nie ma w ogóle indywidualnie używanych samochodów a w San Francisco system komunikacyjny funkcjonuje dzięki zastosowaniu autobusów zasilanych energią elektryczną. Od pierwszej dekady XXI w. uznawano, że przełomową innowacją miało być zastosowanie rozwiązań sztucznej inteligencji, które przejęłyby od człowieka zadanie sterowania pojazdem, a w konsekwencji kształtowania się potoków pasażerskich i towarowych w obrębie systemu transportowego.

W 2019 r. w czasie Targów IAA we Frankfurcie nad Menem John Krafcik, szef Waymo, najbardziej zaawansowanej firmy amerykańskiej zajmującej się skonstruowaniem autonomicznego pojazdu, ogłosił:

We give up. Byłem tego świadkiem i zrozumiałem wówczas, że nadeszła chwila przełomowa, gdyż dobiegła końca pierwsza faza budowania gospodarki cyfrowej. Niepowodzenie Google'a (którego częścią jest Waymo), jednego z amerykańskich liderów sektora high-tech, w realizacji projektu pojazdu autonomicznego stanowi cezurę, od której jest poszukiwana nowa koncepcja upowszechniania rozwiązań sztucznej inteligencji w świecie hybrydowym obejmującym jednocześnie działanie w świecie realnym i w świecie wirtualnym.

Kwestia rozwoju technologii cyfrowych, w tym rozwiązań sztucznej inteligencji, oraz ich upowszechniania jest niezwykle ciekawa, ale chcę skoncentrować się na dwóch cechach pojazdu autonomicznego, tj. zastosowaniu bezemisyjnego silnika elektrycznego oraz możliwości współdzielenia użytkowania pojazdów. Istnienie szans i barier nadania pojazdowi cech autonomicznego ruchu i usieciowienia jest przedmiotem moich badań. Przewiduję, że ich wyniki w formie rozszerzonego raportu zostaną opublikowane w 2024 r.

Trakcja elektryczna (czyli sposób zasilania silnika elektrycznego dzięki podłączeniu pojazdu do sieci elektroenergetycznej) jest powszechnie stosowana w transporcie szynowym. Najpierw zaczęto instalować napowietrzną sieć nad torami tramwajów, potem wyposażono tory kolej podziemnej (metra) w trzecią szynę podłączoną do sieci elektroenergetycznej, a następnie na wszystkich kontynentach, ale w wielu regionach świata, np. w USA, bardzo wybiórczo, upowszechniano trakcję elektryczną w transporcie kolejowym. Trzeba podkreślić, że jednym z najbardziej spektakularnych przykładów zastosowania trakcji elektrycznej w gospodarce jest funkcjonowanie kolei dużych prędkości. Od 1964 r. pociągi Shinkansen w Japonii i od 1981 r. TGV we Francji stanowią wzór udostępnienia środka transportu, który zapewnia krótki czas i wygodę w czasie podróży, a oferowana usługa jest relatywnie tania. Ponadto istnieje możliwość, którą się wykorzystuje zarówno w Japonii, jak i we Francji, że do napędu silników elektrycznych zainstalowanych w pociągach wykorzystywana jest energia elektryczna produkowana bezemisyjnie dzięki wykorzystaniu reaktorów jądrowych.

W Europie, a także w Azji, do końca pierwszej dekady XXI w.

obowiązywał paradygmat braku alternatywnego napędu w stosunku do silnika spalinowego w transporcie drogowym. W kierownictwie większości koncernów motoryzacyjnych uważano, że można obniżyć zużycie paliwa, ale nie udało się zainstalować w samochodzie silnika elektrycznego, który byłby zasilany z baterii posiadającej odpowiednio dużą pojemność. Największe osiągnięcia uzyskało japońskie przedsiębiorstwo Toyota, które w 1997 r. wprowadziło do eksploatacji pojazd hybrydowy Prius. Konstrukcja pojazdu hybrydowego obejmuje zarówno silnik spalinowy, jak i silnik elektryczny. Energia elektryczna jest generowana w trakcie pracy silnika spalinowego i magazynowana w baterii o małej pojemności. Silnik elektryczny w samochodach hybrydowych generacji dostępnej w 2023 r. spełnia dwie funkcje. Samodzielnie zapewnia napęd w czasie jazdy z dość niską prędkością (do ok. 50 km/h) i bez przyspieszania. Zasięg takiej jazdy jest ograniczony do kilkudziesięciu kilometrów ze względu na mały zapas energii elektrycznej. Ponadto silnik elektryczny pracuje równolegle z silnikiem spalinowym, gdy wykorzystywana jest duża moc. Wsparcie silnika spalinowego przez silnik elektryczny powoduje, że zmniejsza się zużycie paliwa w silniku spalinowym. Popularność pojazdów hybrydowych wzrasta w wielu regionach świata, a w wyniku wypierania tradycyjnych samochodów z silnikami spalinowymi udaje się uzyskać znaczne obniżenie emisji CO₂.

Gdy Elon Musk zaczął promować samochody Tesla, określane jako battery electric vehicle – BEV, ten pomysł odrzuciło kierownictwo Mercedesa oraz kierownictwo Toyoty. Sukces E. Muska, który w 2023 r. zapewnił przedsiębiorstwu Tesla pozycję światowego lidera w produkcji samochodów elektrycznych, skłonił wiele ośrodków opiniotwórczych do lansowania prognozy, w której przewiduje się, że w USA, Europie i Azji ekosystem motoryzacji indywidualnej zostanie zdominowany przez budowany od podstaw ekosystem electric car. Używam pojęcia ekosystem, który w literaturze angielskiej jest opisywany jako network of complementary providers. Otóż zwracam uwagę na istnienie rozbudowywanego przez ponad 100 lat kompleksowego ekosystemu pojazdów z silnikiem spalinowym. Co ważne, ten globalny ekosystem obejmuje nie tylko samochodową motoryzację

indywidualną, ale także popularne w wielu krajach na świecie jednoślady z silnikami spalinowymi. Ten ekosystem jest silnie zintegrowany z ekosystemem motoryzacji w transporcie drogowym ładunków oraz w autobusowym transporcie zbiorowym pasażerów. Nie można pominąć ważnej pozycji w tym ekosystemie bardzo licznej floty lokomotyw kolejowych wyposażonych w silniki spalinowe, w wielu regionach świata (w obu Amerykach, Afryce, Australii i znacznej części Azji), istotnie liczniejszej od floty lokomotyw elektrycznych.

Promotorzy elektrycznego samochodu osobowego w swoich prognozach koncentrują się na czynnikach, które przyczyniają się do kreowania nowego ekosystemu. Wielu ekspertów wyraża wątpliwość, czy wskazywane czynniki sukcesu będą oddziaływać zgodnie z oczekiwaniami, a także, czy tempo rozwoju ekosystemu elektrycznych pojazdów drogowych będzie tak duże, jak jest to prezentowane w publikowanych prognozach. Można wskazać liczne bariery, które występują w globalnej gospodarce. W Europie brakuje potencjału do budowy baterii, które mają być montowane w elektrycznych samochodach osobowych. Brakuje także dostępnych zasobów surowcowych, które muszą być importowane z różnych regionów świata. Na początku trzeciej dekady XXI w. największym rynkiem zaopatrzeniowym dla producentów baterii jest ChRL. Wynika to z faktu, że w Chinach są pozyskiwane surowce i komponenty, które produkuje się bez specjalnego przywiązywania uwagi do skutków ekologicznych występujących w poszczególnych fazach przetwarzania materiałów i konstruowania baterii. Ponadto przedsiębiorstwa z ChRL zapewniły sobie ekskluzywne warunki współpracy z kopalniami zlokalizowanymi w Afryce i Ameryce Południowej. Sprowadzają surowce do Chin, aby je przetworzyć i selektywnie sprzedawać odbiorcom z innych kontynentów. Znaczna część ekosystemu elektrycznego pojazdu jest zatem poza kontrolą amerykańskiego i europejskiego przemysłu motoryzacyjnego. Inną barierą dla rozwoju ekosystemu pojazdów baterijnych jest ograniczony dostęp do sieci stacji ładowania baterii. Ta sieć stanowi ostatni element łańcucha wartości, który obejmuje proces wytwarzania energii elektrycznej, jej przesyłanie między regionami w obrębie kontynentu, a następnie dystrybucję lokalną. W mate-

riałach, które prezentują zalety samochodu elektrycznego, podkreśla się, że nowy ekosystem będzie obejmować prosumentów, czyli gospodarstwa domowe dysponujące zestawem ogniw fotowoltaicznych generujących energię elektryczną, prywatną stacją ładowania oraz samochodem wyposażonym w baterię. Taki model jest prosty do opisanego i prawie nieużyteczny w codziennej eksploatacji. Duża część terytorium USA i Europy znajduje się na północ od równoleżnika 40 stopni szerokości północnej. To oznacza, że ogniwa fotowoltaiczne w tych regionach produkują energię elektryczną z dużymi wahaniami sezonowymi (duże ilości w maju, czerwcu, lipcu i sierpniu, mniejsze w marcu, kwietniu i wrześniu oraz bardzo małe ilości energii elektrycznej w zimowych miesiącach). Ponadto występują wahania z dnia na dzień, w zależności od lokalnie występującego zachmurzenia. Produkcja u prosumenta odbywa się zatem w sposób niestabilny i tylko częściowo przewidywalny. W ujęciu rocznym wielkość wyprodukowanej energii elektrycznej może przekraczać zapotrzebowanie prosumenta. Jednak pojawia się problem, że może wystąpić brak zgodności w czasie między okresami produkcji energii elektrycznej a okresami jej wykorzystania do ładowania baterii w samochodzie. Prosument tylko część wyprodukowanej przez siebie energii może wykorzystać w swoim samochodzie elektrycznym, a znaczną część tej energii musi pozyskać z zewnętrznego źródła. Doświadczenia prosumentów w Polsce i w wielu innych krajach potwierdzają, że ekosystem samochodu elektrycznego jedynie w drobnej części wykorzystuje potencjał prosumentów. Zatem ten ekosystem musi być zintegrowany z publicznym systemem elektro-energetycznym. Szczególnie w Polsce nasila się świadomość, że istniejący publiczny system elektro-energetyczny jest bardzo emisyjny i wymaga głębokiej restrukturyzacji. Jak długo do zasilania baterii ma być wykorzystywana energia elektryczna pozyskiwana z emisyjnych źródeł, tak długo rozwój ekosystemu samochodu elektrycznego nie prowadzi do uzyskania efektów dekarbonizacji transportu drogowego.

Byłoby błędem pomijanie perspektyw ewolucji ekosystemu motoryzacji spalinowej ku ekosystemowi motoryzacji zelektryfikowanej w dyskusji o transformacji miast. Ważną kwestią jest jednak tempo

i zakres tej ewolucji. Jeśli przyjęlibyśmy, że w Polsce, pod wpływem przymusu stosowania regulacji europejskich, będzie administracyjnie przyspieszana ta ewolucja, to trzeba szacować, że istotnie zmiany nie nastąpią wcześniej niż pod koniec czwartej dekady XXI w.

W Polsce podobny horyzont czasowy zmian można przewidywać w odniesieniu do projektu wprowadzania modelu biznesowego współdzielenia użytkowania samochodu osobowego. Są dwie podstawowe kwestie, które trzeba uwzględnić. Po pierwsze, średnio samochód osobowy jest używany w gospodarstwie konsumenckim przez 30 minut w ciągu doby. To jest niezwykle nieefektywny sposób użytkowania dobra, którego wytworzenie jest kosztowne, a eksploatacja staje się coraz droższa (w odniesieniu do realnej wartości średniego dochodu na osobę w gospodarstwie konsumenckim). Ale samochód osobowy jest dobrem konsumpcyjnym, którego nabycie i eksploatacja nie odbywa się po przeprowadzeniu profesjonalnej analizy korzyści i kosztów. Większość gospodarstw konsumenckich w Polsce posiada samochód, gdyż taki jest powszechnie przyjęty wzorzec funkcjonowania tych gospodarstw. Ważną przesłanką dla posiadania własnego samochodu osobowego, choćby użytkowanego przez wiele lat (a średnia w Polsce wynosi ponad 12 lat eksploatacji samochodu), jest ów status „posiadania”. Nawet jak nie jeżdżę, to mam pewność, że mogę pojechać, jak tylko będę chciał, a w szczególności, kiedy będę potrzebował. W kraju, w którym znaczna część społeczeństwa deklaruje, że jest dotknięta zjawiskiem wykluczenia komunikacyjnego, poczuciu swobody dostępu do własnego pojazdu przypisywane jest szczególne znaczenie. Po drugie, współdzielenie samochodu, a w rzeczywistości współdzielenie całej floty samochodów, stanowi ideę znaną od dziesiątków lat, która ponownie znalazła się w centrum zainteresowania publicznego, gdy zaczęli ją promować operatorzy platform cyfrowych. W ich działalności wykorzystane są zalety technologii cyfrowych, które pozwalają gromadzić gigadane, czyli wielkie zbiory danych ustrukturyzowanych i nieustrukturyzowanych, przetwarzać je i w wyniku ich analizy przewidywać zachowania konsumentów. Nie wchodząc w szczegóły, można zakładać, że operatorzy platform cyfrowych mogą wiedzieć wszystko o każdym pojeździe i przewidywać potrzeby mo-

bilności każdego mieszkańca i przybysza w regionie objętym usługą operatora. To jest stan docelowy nowego modelu biznesowego, którego w praktyce nie udaje się osiągnąć. Przez wiele lat funkcjonowania operatorów, np. Ubera, który rozpoczął działalność w 2009 r., nie udaje się uzyskać takiej skali działania, która jest niezbędna, aby uzyskać sprawność operacyjną i rentowność prowadzonej działalności. To doświadczenie nakazuje ostrożność w kreowaniu wizji inteligentnego miasta (smart city), w którym gospodarstwa konsumenckie odstąpią od stosowania wzorca zaspokajania potrzeb mobilności przy wykorzystaniu własnego samochodu osobowego.

Wypowiedziałem się o perspektywach wprowadzania do eksploatacji pojazdu nowej generacji i zmianie systemu obsługi potrzeb mobilności społeczności miast. Odwołując się do mojego doświadczenia dydaktycznego, chcę podkreślić, że studenci, którzy są ode mnie młodsi co najmniej o 40 lat, zupełnie inaczej niż ja postrzegają otaczający nas świat. To jest „nasz” świat, nie „mój” i nie „ich”. W moim odczuciu młodzi ludzie koncentrują swoją uwagę na tym, co widać na ekranie smartfona. Są entuzjastycznie nastawieni do wykorzystywania dostępnych technologii cyfrowych i w trakcie dyskusji podczas zajęć najchętniej odwołują się do tego, co jest dostępne w aplikacjach. Ja tego zjawiska nie oceniam, ograniczam się do wnikliwej obserwacji. Uważam, że w roli nauczyciela akademickiego powinienem im ułatwić zrozumienie złożoności świata, który jest coraz „głębiej” hybrydowy. Z jednej strony dominują procesy, które są realizowane przy wykorzystaniu technologii analogowych. Z drugiej strony, coraz więcej (a zatem „coraz głębiej”) procesów przebiega przy wykorzystaniu technologii cyfrowych. Pojazd CASE, o którym mówiłem wcześniej, w następnych dekadach, niezmiennie od 1888 r., kiedy J.B. Dunlop opatentował swój wynalazek, będzie wyposażony w koła składające się z obręczy oraz opon wypełnionych sprężonym powietrzem. Taki pojazd będzie coraz częściej sterowany przez cyfrowego asystenta kierowcy, którego funkcjonowanie będzie ciągle udoskonalane wraz z rozwojem cyfrowych urządzeń peryferyjnych oraz różnorodnych rozwiązań sztucznej inteligencji. Ale ten pojazd wraz z wmontowanym cyfrowym asystentem będzie unieruchomiony, jeśli analo-

gowej sensor przekaże sygnał, że w oponie jest brak odpowiedniego ciśnienia powietrza. Wówczas pojawi się człowiek, który będzie wymieniał koło. Ograniczona zastępowalność człowieka w regeneracyjnym mieście – to hasło, do którego możemy się cały czas odwoływać.

Joanna Sanetra- -Szeliga

Dziękuję za zaproszenie. Nazywam Joanna Sanetra-Szeliga i pracuję w Katedrze Historii Gospodarczej i Społecznej na Uniwersytecie Ekonomicznym, w katedrze, która również jest katedrą UNESCO Dziedzictwa i Studiów Miejskich. Zanim się tam znalazłam, pracowałam wiele lat w Ministerstwie Kultury, w wydziale zajmującym się integracją europejską i europejskimi funduszami. Potem, również przez wiele lat, w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie, w jednostce badawczej, tj. w Instytucie Dziedzictwa Europejskiego. Biorąc pod uwagę zainteresowania badawcze, zdefiniowałabym się jako ekonomistka kultury. Zajmuję się przede wszystkim ekonomią kultury, zarządzaniem kulturą, wpływem kultury na rozwój lokalny, rozwój miast. Przykładowo zajmowałam się wpływem dużych wydarzeń o charakterze kulturalnym na miasta-organizatorów, o czym jeszcze mam nadzieję Państwu opowiedzieć. Ostatnio więcej czasu poświęcam przemysłom kultury i kreatywnym. Na przykład, ostatnio brałam udział w projekcie badawczym diagnozującym stan sektora audiowizualnego w Krakowie.

W nawiązaniu do tego, co już padło, chciałabym poruszyć jeszcze jeden wątek. Dużo już powiedzieliśmy, wydaje mi się, o infrastrukturze, o ekologii, a nie rozmawialiśmy jeszcze o kwestiach społecznych, społecznościach lokalnych. Krzysztof wspomniał o ludziach, o ruchach aktywistycznych czy też ruchach miejskich. Chciałabym to rozwinąć, trochę w kontekście polskich doświadczeń, a trochę w kontekście roli kultury. Zanim jednak przejdę dalej, chciałabym uściślić, o jakiej

kulturze mowa, bowiem w nauce mamy do czynienia z ogromem jej definicji. Ja przede wszystkim zajmuję się kulturą w rozumieniu sektora kultury, a więc nacisk jest tu na jej funkcjonalne i instytucjonalne rozumienie oraz wyodrębnienie różnorodnych form działalności kulturalnych i ich rezultatów (towarów i usług). W sektorze kultury mieszczą się zarówno tradycyjnie pojmowane działalności kulturalne i podmioty je realizujące (np. teatry, muzea, filharmonie, biblioteki czy domy kultury), jak i tzw. przemysły kultury i kreatywne (czyli np. wydawnictwa, firmy fonograficzne, przemysł filmowy, a także moda, dizajn, działalność architektoniczna, czy reklamowa). Wracając do ludzi – wydaje mi się że istotnym elementem miasta regeneracyjnego są nie tylko rozwiązania infrastrukturalne czy rozwiązania związane z ekologią, ale przede wszystkim ludzie i ich zdolność do wspólnej regeneracji, ich odporność i umiejętność adaptacji do zmian, także w rozumieniu wspólnotowym. Teraz można sobie postawić pytanie: co buduje w ludziach (a w konsekwencji w społecznościach, które tworzą) te umiejętności? Jednym z elementów budowania odporności społecznej może być zwiększenie zdolności ludzi do radzenia sobie z przeciwnościami losu. Bazując na badaniach literaturowych dotyczących społeczno-ekonomicznego znaczenia kultury, można powiedzieć, że rolą podmiotów kulturalnych byłaby tu organizacja takiej oferty kulturalnej, które sprzyjałyby budowaniu innowacyjności i kreatywności, rozbudzania ciekawości i przedsiębiorczości. Dzięki uczestnictwu w kulturze człowiek może stać się bardziej otwarty na nowości, bardziej kreatywny w odpowiadaniu na pojawiające się wyzwania. Myślę, że warto tu też przytoczyć słowa szwedzkiego badacza, prof. Corneliusa Holtorfa, szefa katedry UNESCO Chair on Heritage Futures na Uniwersytecie w Lund, który ma świadomość, że nieodzownym elementem budowania rezyliencji jest poczucie własnej wartości i pewność siebie. Oczywiście na te cechy wpływa wiele czynników. Jednym z nich jest uczenie się na podstawie historii i dziedzictwa, które powinny być przedstawiane jako kwintesencja zaskakującej zdolności wszystkich ludzi do radzenia sobie ze zmianami, rozwoju i kreatywnej adaptacji w momencie perturbacji. Na to przede wszystkim powinien być położony nacisk.

W kontekście miast regeneracyjnych ważny wydaje mi się także kapitał społeczny, rozumiany (upraszczając nieco) jako sieć powiązań i kontaktów oraz poziom zaufania społecznego. Wiemy, że poziom kapitału społecznego w Polsce, co związane jest z historią społeczną naszego kraju, nie jest szczególnie wysoki. Stąd moja wątpliwość, na ile ruchy miejskie są zjawiskiem odzwierciedlającym zaangażowanie Polaków i Polek w sprawy własnej miejscowości. Energia społeczna, która może być choćby katalizatorem rekonfiguracji czynników rozwoju w mieście, w dużej mierze zależy od tego, na ile ludzie chcą się angażować. Jeśli miernikiem tego zaangażowania jest działanie w ramach organizacji społeczeństwa obywatelskiego, to okaże się, że w Polsce ponad połowa obywateli tego nie robi (57% wg badania CBOS z 2020 r.). Nie wspominając już o poziomie zaufania społecznego – 77% Polaków i Polek uważa, że w kontakcie z innymi trzeba być bardzo ostrożnym (badania CBOS 2022). Musi się to przekładać na chęć wspólnego działania. Wydaje mi się, że w najczęściej pojawia się ono w momencie jakiegoś zagrożenia, jakichś konkretnych interesów mieszkańców, w jakimś konkretnym danym punkcie. Natomiast trwale ciągle działanie, choćby te ruchy miejskie, są mimo wszystko dosyć słabe. Co może się przyczynić się do zmiany sytuacji. Zapewne nie zdziwi to Państwa, jeśli powiem, że kultura, uczestnictwo w kulturze (bierne i aktywne, tj. zarówno jako widz, jak i twórca). W raporcie na temat czynników rozwoju kapitału społecznego Saguro Seminar on Civic Engagement in America, powstałym w harwardzkiej John F. Kennedy School of Government z inicjatywy jednego z autorów koncepcji kapitału społecznego, Roberta Putnama, kultura stanowi jeden z pięciu obszarów analizy (i rekomendacji). Autorzy podkreślają, że sztuka, czy to wizualna, muzyczna, dramatyczna, czy literacka, pozwala nam na „wspólne tworzenie” i odkrywanie wspólnych znaczeń. Tworzenie i prezentacja sztuki często inspiruje cały zestaw społecznie cennych wartości – zaufania, otwartości, szczerości, współpracy, tolerancji i szacunku. Od muzeów po plenerowe amfiteatry i studia taneczne, przestrzenie związane ze sztuką są w swym założeniu przestrzenią społeczną. Natomiast działania prowadzone przez instytucje i organizacje kultury (czy to wydarzenia kulturalne, czy przestrzeń

publiczna, jaką tworzą na swoim terenie, kafejkach, sklepikach itp.) mogą funkcjonować jako miejsca spotkań społeczności lokalnych, oferujące możliwości rozwoju kapitału społecznego pomostowego i wiążącego różne grupy wiekowe, nowych i „starych” mieszkańców danego miejsca, a także różne grupy etniczne i religijne. Taką rolę mogą odgrywać m.in. biblioteki, muzea, domy kultury, budując tym samym infrastrukturę kapitału społecznego i stając się tzw. trzecimi miejscami (pomiędzy domem a pracą).

Jeśli chodzi zaś o same ruchy miejskie i przykład wyjątkowej mobilizacji społecznej, to warto zwrócić uwagę na ich szerszy rozwój przy okazji konkursu o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury (ESK) 2016 w Polsce. Konkurs ruszył w 2009 r., w 2011 ogłoszono wyniki, a w 2016 r. tytuł nosił Wrocław. Istotny w tym kontekście jest nie tylko przykład miasta, które zwyciężyło, ale sam udział w konkursie, który zaangażował bardzo dużą liczbę osób w tych miastach-kandydatach. Było ich prócz Wrocławia 10: Katowice, Poznań, Toruń, Bydgoszcz, Gdańsk, Lublin, Białystok, Szczecin, Łódź, Warszawa. Sam udział w konkursie zmusił miasto do tego, żeby się w ogóle zastanowić nad tym, jakie i czym to miasto ma być. Wymogiem konkursu było przedstawienie wizji rozwoju miasta, która angażowałaby lokalny potencjał, zasób kultury, w sensie działania instytucji kultury, ale również działania organizacji kulturalnych o charakterze pozarządowym. Co więcej, w proces tworzenia tej wizji mieli być zaangażowani mieszkańcy. Tak naprawdę to był taki pierwszy chyba na dużą skalę moment, kiedy kultura zyskała taką widoczność w kontekście rozwoju miasta. W takich miastach jak Lublin, Łódź, Katowice poziom zaangażowania mieszkańców przeszedł najśmielsze oczekiwania. Paweł Kubicki zwrócił uwagę, że największa mobilizacja nastąpiła w tych miastach, które wyjątkowo trudno przechodziły czas transformacji i postindustrializacji. Konkurs ESK pozwolił przewyciężyć apatię w tych miastach, okryć i dowartościować lokalne zasoby.

Jeśli chodzi o zaangażowanie zasobów kultury w rozwój miasta, to konkurs ESK był wyjątkowym momentem w historii polskich miast po II wojnie światowej. Prorozwojowy potencjał kultury zaczęto dostrzegać w większym stopniu w chwili akcesji Polski do Unii Euro-

pejskich – z bardzo zresztą prozaicznego powodu. W pierwszej perspektywie finansowej UE, z której korzystała Polska, sporo środków w ramach Europejskich Funduszy Strukturalnych zostało alokowane na cele związane z infrastrukturą kulturalną i ochroną dziedzictwa. Aby je zdobyć, wnioskujący musieli wykazać, że ich projekt będzie miał przełożenie na rozwój lokalny. Natomiast konkurs o tytuł ESK 2016 to moment, w którym rzeczywiście zaczęto myśleć o kulturze w szerszej skali, dając głos w dyskusji mieszkańców i organizacjom pozarządowym. Cały ten proces ubiegania się o ESK 2016 miał duże znaczenie, jeśli chodzi o wprowadzenie kultury do dyskusji o rozwoju miasta; uświadomił on decydującym, że kultura jest zasobem często niedocenianym i niewykorzystywanym. Mówiąc „kultura”, mam na myśli nie tylko chodzenie do teatru czy do muzeum – czyli ofertę kulturalną (dającą ludziom rozrywkę, możliwość realizacji hobby, poczucie ciekawie, sensownie spędzonego czasu, itp.), ale także na przykład kwestie estetyki przestrzeni miejskiej, możliwość aktywnego udziału w rozmaitych projektach – m.in. kokreację, która może dać uczestnikom poczucie sprawczości. Tu bym chciała pokreślić, że kultura jest elementem budowania jakości życia w mieście, co takie miasta jak np. Lublin i Katowice doceniły w efekcie ESK.

Przed chwilą padły stwierdzenia o wyludnianiu się miast i myślę, że warto się zastanowić, co sprawia że niektóre miasta się wyludniają. Niektóre czynniki wydają się oczywiste, np. brak miejsc pracy. Możemy w tym kontekście zastanowić się nad tym, co składa się na jakość życia. Oczywistym wydają się tu miejsca pracy, bezpieczeństwo. Potem robi się bardziej skomplikowanie, jak Michał wspominał, ludzie mają różne interesy, potrzeby, zainteresowania. Jedni chcą ścieżkę rowerową, inni chcą przedszkole lub jeszcze coś innego. Stąd pytanie właśnie, co dla ludzi jest tą jakością życia w mieście. Patrząc na skarżenia, które sobie wypisałam, słuchając was wszystkich, i widzę, że jeśli chodzi o kwestie szeroko rozumianej kultury i jakości życia, to oprócz wcześniej wymienionych przykładów, jak kultura może wpływać na jakość życia, jedna kwestia, która już padła, jest istotna. A mianowicie skala, wielkość miasta czy miasteczka. Najwyraźniej, jak pokazują badania, mniejsza skala jest dla ludzi dużo bardziej przy-

jazna i dająca poczucie bezpieczeństwa. Stąd w badaniach ludzie częściej wskazują jako pozytywną wartość zabytkowe centra miast, z ich „ludzką” skalą, możliwością dostania się wszędzie pieszo. Częściej ta mniejsza skala właśnie jest wymieniana jako element dobrej jakości życia w mieście. Niewielkie osiedla, dzielnice, właśnie miasteczka, dają także poczucie tych wspólnoty. Tak jak poczucie wspólnoty, przynależności dają mieszkańcom przejawy dziedzictwa kulturowego, materialnego i niematerialnego. Gregory Ashworth, znany brytyjski badacz dziedzictwa pracujący w Holandii, podkreślał wręcz, że utrata ważnego obiektu zabytkowego dla lokalnej społeczności daje efekt porównywalny z amnezją!

I jeszcze chciałam powiedzieć jedną, dwie rzeczy, a właściwie postawić pytanie. Mówiliśmy o władzy, więc tutaj trochę pytanie: jaką władzę dysponują mieszkańcy w mieście dzisiaj, czy oni w ogóle mają wpływ na to, co się w mieście dzieje, jaka tak naprawdę jest sprawność mieszkańców? Bo patrząc nawet na proces konsultacji społecznych, czy na inne różnego typu narzędzia, które niby angażują mieszkańców, pojawia się pytanie: co się potem z wynikami tego wszystkiego dzieje? Obawiam się trochę, że w wielu przypadkach mamy do czynienia z brakiem „follow-upu”, dalszych działań. Miałam okazję w swojej pracy współpracować ze sporą grupą organizacji pozarządowych i aktywistów. I mam taką wątpliwość, czy w związku z tym brakiem dalszych działań tak naprawdę nie rozmieniamy na drobne tych paru ludzi, którzy się zaangażowali w jakieś tam właśnie konsultacje społeczne czy ruchy aktywistyczne na rzecz czegoś. Widoczna jest ogromna frustracja, jeśli urząd (np. miasta, gminy, itp.) pyta obywateli o zdanie, ktoś się zaangażuje, a potem urząd nie realizuje, nie odnosi się do postulatów, opinii, które zostały wyrażone przez mieszkańców i organizacje pozarządowe. Więc pytanie właśnie o sprawczość, a z drugiej strony o utrzymanie partycypacji i zaangażowania mieszkańców. Powiedziało przed chwilą, że przecież istnieją strategie na potrzeby projektów, inicjatyw, funduszy, powiedzmy unijnych. Strategie owszem wszędzie są; pytanie, czy one są tak rzeczywiście realizowane, bo nawet jeśli mamy później ewaluację tych strategii, to nie wiem, czy ktoś z was się spotkał z ewaluacją, która mówi, że strategia nie jest realizowana

albo wskaźniki się nie zgadzają. Wydaje mi się, że tak jak w każdym projekcie unijnym wybierane są od początku odpowiednie wskaźniki i zawsze jest sukces, tak samo zawsze w ewaluacji strategii wychodzi, że mamy postęp, że idziemy do przodu. A pytanie, czy realnie idziemy. Czy ktoś to rzeczywiście wie?

Rozmawialiśmy o tym właśnie, żeby nie produkować, nie budować nic nowego. I w kontekście takich ograniczeń chciałabym przytoczyć jeszcze wyniki badań związanych z problematyką budynków historycznych. Z ekologicznego punktu widzenia ochrona, renowacja, a także adaptacja do współczesnych standardów (np. w zakresie ocieplenia i ogrzewania) i potrzeb istniejącego zasobu budynków przyczynia się do zachowania energii wbudowanej obiektów oraz generuje znacznie mniej odpadów i śmieci (niż wyburzenie i budowa nowych budynków). Na uwagę zasługują także tradycyjne materiały i techniki budowlane, często trwalsze i mniej obciążające środowisko niż ich współczesne zamienniki. Jak już mówimy o budynkach, rewitalizacji, chciałabym jeszcze w kontekście miasta regeneracyjnego zwrócić uwagę na rolę kultury w procesach rewitalizacji przestrzeni postindustrialnych, opuszczonych zniszczonych. Przykłady ponownego wykorzystania obiektów (adaptive re-use) można mnożyć, także w Polsce – jak choćby Strefa Kultury w Katowicach na terenie dawnej Kopalni Katowice. Nie wspominając o ikonicznym przykładzie baskijskiego Bilbao. Mam tu też jeden ciekawy przykład w tym kontekście, niekoniecznie związany z kulturą, bardziej może z decyzjami władarzy miast, nastawionymi na krótkotrwały prestiż i cele marketingowe. Padł przed momentem przykład olimpiad. Elementem realizacji takiego wielkiego eventu do tej pory była budowa infrastruktury sportowej, zazwyczaj ogromnych rozmiarów, nie przystających do późniejszych potrzeb danego miasta. Budowano ogromne obiekty, konieczne w mniemaniu organizatorów do przeprowadzenia wydarzeń sportowych, które bywało, że potem albo równano z ziemią, albo nawet nie – zostawiano, i tak jak w Pekinie hulał tam wiatr, obiekty nie były wykorzystywane. A przez mieszkańców były wręcz traktowane jak intruzi w tkance miejskiej. To w ogóle jest problem z dużymi eventami wędrującymi (np. igrzyska olimpijskie, wystawy

EXPO), o które miasta zabiegają pod kątem głównie prestiżu, bo już nie wiem, czy jeszcze liczą na coś więcej, czy stawiają sobie jakieś cele związane z rozwojem. Coś się jednak w tej kwestii zaczyna zmieniać. Z uwagi na kwestie ekologiczne, wykorzystanie zasobów, zmiany klimatu MKOl wydał nowe wytyczne w sprawie organizacji igrzysk olimpijskich. Organizatorzy powinni wykorzystywać istniejącą infrastrukturę, nawet jeśli jest ona geograficznie bardziej rozrzucona (co tłumaczy lokalizację najbliższych igrzysk zimowych w zasadzie w całej Lombardii; formalna lokalizacja to Mediolan/Cortina, dwie miejscowości oddalone od siebie o 400 km drogi). Nowe obiekty mogą być budowane tylko, jeśli będą wykorzystywane w przyszłości i mieszczą się w długofalowych planach rozwoju miasta.

Iwona Wagner

Przez lata byłam związana z Uniwersytetem Łódzkim i Europejskim Regionalnym Centrum Ekohydrologii Polskiej Akademii Nauk, z zespołem pana profesora Macieja Zalewskiego. Moje postrzeganie relacji człowiek–środowisko jest więc bardzo mocno zakorzenione w koncepcji ekohydrologii. Od prawie 20 lat zajmuję się aspektami związanymi z wodą w mieście. Nie chodzi tutaj jedynie o łatwo dostępną w przestrzeni miasta wodę powierzchniową, ale też, a może przede wszystkim, o ścieżki jej przepływu przez ekosystemy lądowe, wodne i systemy ludzkie, zastosowanie metod opartych o przyrodę w zarządzaniu zasobami wody i możliwości sterowania tymi ścieżkami w adaptacji do antropogenicznej zmiany klimatu.

Odniosę się do tego, co powiedział Tadeusz Markowski o związkach miasta z otaczającą go przestrzenią. Z punktu widzenia środowiska strategie rozwoju dla wąskiego obszaru, jakim jest w krajobrazie miasto, również wymagają szerszego myślenia o przestrzeni. Dla miasta regeneracyjnego ważny jest nie tylko obszar zamknięty jego granicami administracyjnymi, lecz również otoczenie – całe continuum „miasto – nie miasto”. To właśnie w otoczeniu miasta będzie zachodziła znaczna część procesów decydujących o regeneracji miasta i wpływających na zwiększenie albo zmniejszenie jego podatności na zmianę klimatu. Niestety, z mojego doświadczenia wynika, że związki między miastem i jego otoczeniem często są rozpatrywane jedynie jako tło opracowań środowiskowych i nie są wystarczająco brane pod uwagę w podejmowaniu decyzji o zarządzaniu miastem.

Jako ekohydrolog widzę miasto nie tylko w jego bezpośrednim otoczeniu, lecz jako punkt w zlewni, czyli w obszarze, z którego woda

spływa powierzchniowo lub podpowierzchniowo do konkretnego odbiornika, np. rzeki, jeziora, zbiornika. Zlewnia jest tu podstawową jednostką dla analizy obiegu wody, materii i przepływu energii w systemie przyrodniczym, a więc i ich dostępności dla miast, w kontekście tak ilościowym, jak i jakościowym. Oczywiście można dostarczać wodę, materię, energię spoza zlewni, jednak im dalej sięgamy po te podstawowe zasoby, tym bardziej zwiększamy koszty i oddalamy się od pojęcia miasta regeneracyjnego. Wszelkie działania w zlewni, w tym w miastach, będą również wpływały na funkcjonowanie jej odbiornika (np. rzeki), jakość i ilość jego wód i inne miasta. Przykładem jest Łódź, której oczyszczalnia odbiera ścieki z większości jej terenu i terenu gmin sąsiednich oraz wody opadowe z uszczelnionego centrum Łodzi wyposażonego w kanalizację ogólnospławną. Oczyszczalne ścieki odprowadzane są w jednym punkcie do rzeki Ner, stanowiąc ponad 20% jego przepływu. Ta sytuacja wywiera presję na stan ekologiczny i chemiczny rzeki, ale i jakość życia w miastach położonych poniżej oczyszczalni. Miasto zaś bezpowrotnie traci tę wodę i znaczną część zawartej w niej materii, czyli cenne zasoby. Podobna sytuacja ma miejsce, zresztą, w większości miast polskich..

Tkanka przyrodnicza miasta jest ważna dla jego funkcjonowania, w ostatnich latach wiele mówi się o jej znaczeniu w adaptacji do zmiany klimatu. Może łagodzić podtopienia, suszę, wysokie temperatury i stwarzać przyjazną przestrzeń do życia. Skala zaburzeń struktury i funkcji ekosystemów wodnych i lądowych, w tym dostęp do wody, cyrkularny obieg materii i w konsekwencji różnorodność biologiczna, wzrasta wraz ze stopniem przekształcenia krajobrazu. Nasila się ona wraz ze zwiększającą się urbanizacją w zaproponowanym już continuum „miasto – nie miasto”. System przyrodniczy, tak jak każdy inny system miejski, podlega tu entropii. Osłabiona struktura ekosystemów upośledza ich zdolność do dostarczania usług ekosystemowych, a w konsekwencji do adaptacji miasta do zmiany klimatu. Maleje w związku z tym bezpieczeństwo ekologiczne mieszkańców. Trzeba je wówczas „odkupić” ponosząc nakłady finansowe i organizacyjne np. na budowę kanalizacji, zbiorników retencyjnych, nowe nasadzenia i ich nawadnianie, zapobieganie zakwitom sinicowym, koszty klima-

tyzacji czy leczenia astmy, alergii i chorób cywilizacyjnych związanych z brakiem dostępu do środowiska. Ważne jest pytanie o to, do którego momentu systemy przyrodnicze samoistnie „pracują” na poprawę naszego bezpieczeństwa ekologicznego, a w którym momencie ta samoistość się kończy i potrzebne są nasze działania wspierające funkcjonowanie miejskiego systemu przyrodniczego. Im większa entropia miejskiego systemu przyrodniczego, tym mniejsza jego zdolność adaptacji i łagodzenia ekstremów klimatycznych.

Pytanie, które postawił Tadeusz Markowski, o to, kto ma władzę w miastach, jest fundamentalne. Bo kto to jest? Czy to są mieszkańcy? Czy to są samorządy? Rada miasta? Inwestorzy i deweloperzy? Nie jest jasne, kto ma faktyczną władzę w miastach, i jak skuteczny jest proces jej sprawowania. Nie jest też jasne, jakie są merytoryczne podstawy podejmowania decyzji i kto powinien je posiadać. Doświadczenie projektowe odpowiada mi, że Triple Helix łącząca zaangażowanie jednostek miejskich, mieszkańców i specjalistów jest wciąż najlepszą, choć często wyboistą drogą do wypracowywania rozwiązań. Mimo entuzjastycznych deklaracji, bardzo często niezwykle trudno jest, nawet w bliskiej współpracy, przekonać jednostki miejskie i mieszkańców do postawienia systemu przyrodniczego wysoko w hierarchii podejmowanych decyzji. Na etapie wdrożenia często brakuje narzędzi prawnych i odwagi do stosowania nowego, opartego o przyrodę, podejścia. Ale np. kilkudniowe warsztaty ukierunkowane na współprojektowanie przestrzeni miejskiej z mieszkańcami, organizacjami pozarządowymi, samorządem i specjalistami różnych dziedzin, dają naprawdę świetne rezultaty. I – tak jak powiedział Maciej Nowak – kluczowy jest wspólny cel. Prawda o mieście różnych grup społecznych i oczekiwania na temat tego, czego od miasta chcemy, są na pewno różne, tak jak różni są mieszkający w nim ludzie. Jednak wspólna jest potrzeba, którą jest miejsce bezpieczne i przyjazne do życia, stwarzające możliwości rozwoju, integracji i interakcji społecznych. Połączenie różnych kontekstów w procesie współprojektowania może stworzyć miejsce, w którym naprawdę chcemy żyć.

To jest trochę tak, że wybieramy – miasto biesiadne czy miasto kultury, tak jak miasto ogród czy miasto ekosystem. Ogród wrósł w prze-

strzeń miast. Przeważają tereny zieleni, czasem (zbyt) intensywnie urządzone – gładkie trawniki, skwery, parki, pojedyncze „drzewa liżaki”. To wszystko może dla kogoś wyglądać jak ekosystem, ale nim nie jest. Procesy ekologiczne, które odpowiadają za samoregulację, odporność, podtrzymanie systemu przyrodniczego są w nich szczątkowe, jeśli w ogóle zachodzą. To produkt „identyczny z naturalnym”. Samoregulacja przyrody jest możliwa tylko w pewnych granicach presji, jednak rzadko w silnie zmienionych systemach przyrodniczych miast. Błękitno-zielona infrastruktura, czyli BZI, to zarówno systemy naturalne, półnaturalne i renaturyzowane, gdzie samoregulacja jest możliwa. Ale BZI to też niecka chłonna czy systemy doczyszczania wód opadowych, a dla podtrzymania ich sprawnego funkcjonowania potrzebne jest zaangażowanie człowieka. W mieście znajdzie się miejsce tak na ogród, jak i na ekosystem, ale trzeba rozumieć, jakie są konsekwencje wyboru określonej opcji. Dlatego w Triple Helix tak ważny jest dialog pomiędzy różnymi perspektywami, zwłaszcza „zajmowanie stanowiska w imieniu przyrody”, które jest de facto wstawieniem się za jakością życia człowieka.

W obszarze środowiska niezwykle ważne wydają mi się motywy podejmowania działania. Żyjemy w gospodarce rynkowej, a środowisko to obszar który nie często kojarzy się z namacalnym zyskiem. Zasoby przyrody natomiast, choćby zajmowana przez nią przestrzeń, są do generowania tego zysku konieczne. Często zadaję sobie pytanie, na ile i do którego momentu rozwoju cywilizacji, lub też rozwoju relacji człowiek–środowisko, główną wartością pozostaje zysk jednostki, konsumpcja i korzyści własne kosztem wspólnych przecież zasobów i przestrzeni. W którym momencie przeważają (czy zaczną przeważać) dobra wspólne? Czy jako społeczeństwo, mieszkańcy miast i beneficjenci korzyści (usług ekosystemowych) wynikających z dobrze funkcjonującej przyrody jesteśmy świadomi, że niektóre inwestycje czy decyzje miast, realizując interes ekonomiczny jednostki, odbierają nam te korzyści i dobro wspólne? Jeśli ta świadomość jest, to dlaczego społeczeństwo nie zabiera głosu? Skąd pochodzi nieśmiałość, niepewność czy brak przekonania że my, jako mieszkańcy przestrzeni miasta, możemy, mamy prawo, a może nawet powinniśmy o dobro wspólne

zawalczyć i zadbać, bo ono jest nasze i dalszych pokoleń. A jeśli ten głos jest, to dlaczego nie jest słyszalny? Lub wysłuchany? Wracamy tutaj też do pytania o dystrybucję władzy.

Nawiążę tu do wypowiedzi Igora Zachariasza, który wspomina o kosztach budowy i utrzymania miasteczka Sadyba, Saska Kępa czy Wilanów. To wyzwanie nie tylko dla ekonomistów, ale i użytkowników miast, żeby w rachunku ekonomicznym potrafić widzieć, liczyć i uwzględniać w konkretnych decyzjach rozwojowych również koszty związane z usługami ekosystemowymi. Przykładem są koszty utracone związane z realizacją inwestycji degradujących przestrzeń przyrodniczą, np. osiedla na podmiejskich łąkach, które budowane są przez jedną firmę, utrzymywane przez grupę mieszkańców, a koszty utracone ponosi strona trzecia. Może nią być miasto jako ogół mieszkańców, przykładem jest tu np. pokrywany z podatków koszt inwestycji w infrastrukturę kanalizacyjną, rekompensującą utraconą retencję naturalną i zwiększone ryzyko podtopień. W dłuższej perspektywie – również nasilenie suszy. Stroną trzecią są też okoliczni mieszkańcy, dla których kosztem utraconym jest pogorszenie jakości życia wynikające z odebrania dostępu do obszaru rekreacji, relaksu, ruchu, regeneracji, świeższego powietrza, a w konsekwencji zdrowia. Kluczowe jest urealnienie bilansu obszarów przeznaczonych pod zabudowę, która oprze się na faktycznym zapotrzebowaniu (w tej chwili w skali kraju mamy dwukrotny nadmiar tych terenów w stosunku do zapotrzebowania) oraz rzetelnie wycenione usługi ekosystemowe i koszty ich ewentualnej utraty. Miasto regeneracyjne w jak największym stopniu musi zwracać się w stronę rewitalizacji i kreatywnego, wielofunkcyjnego wykorzystania przestrzeni.

Chciałam też wrócić do wspólnoty – miasto jest wspólnotą, ale też współoddziaływaniem różnych wspólnot na tym samym terenie, co rodzi dynamiczne interakcje. Mikołaj Lewicki mówił np. o organizowaniu się ludzi wokół różnych „zajawek”, idei. Jedną z nich są mieszkańcy, dla których ważna jest przyroda – to osoby świadomie ekologicznie („ekolodzy”), aktywnie korzystający z przestrzeni miejskiej („rowerzyści”) czy dbające na różne sposoby o zrównoważony rozwój lub zdrowie („weganie”). Współoddziaływanie różnych „baniek”,

wspólnot, tworzy wypadkową wpływu na przestrzeń i ją kształtuje. Miasto regeneracyjne oparte o zasoby przyrody wymaga tego, żeby świadomość wagi zasobów przyrody jako systemu podtrzymującego życie wyszła z pojedynczych baniek i weszła do standardów zarządzania miastem. Próbą takiego połączenia wspólnoty miejskiej wokół idei środowiska jako kluczowej przestrzeni dla funkcjonowania miasta i człowieka w mieście jest koncepcja błękitno-zielonej infrastruktury. W nomenklaturze europejskiej pojawiła się ona ok. 10 lat temu i budziła na początku mój sprzeciw, aby traktować żyjący, dynamiczny twór, jakim jest ekosystem, jako infrastrukturę, czyli – w domyśle – instrumentalną, nieożywioną część przestrzeni. Z czasem widzę, że taka komunikacja przybliżyła ludziom to, czego w przyrodzie na ogół nie dostrzegają – informuje o tym, że w przyrodzie zachodzą procesy, a skutki tych procesów są ważne dla funkcjonowania przestrzeni, dla ich zdrowia, a nawet życia. Takie podejście nadaje przyrodzie wartość, używając współczesnego i zrozumiałego dla wszystkich wspólnot, czy baniek, języka. Infrastruktura jest elementem, który spaja wspólnoty miasta w jedną społeczność, czyni miasto możliwym do życia, jest powodem jego istnienia. A zrównoważone środowisko jest powodem istnienia człowieka i czyni miasto możliwym do życia. Jeżeli nazwanie go błękitno-zieloną infrastrukturą ma być argumentem, który zachęci ludzi do traktowania go na równi np. z infrastrukturą drogową, to jest to dla mnie wystarczająco dobry powód, żeby usankcjonować takie podejście. Dlatego też od jakiegoś czasu powtarzam, że w kryzysie klimatycznym zielona infrastruktura to infrastruktura krytyczna. Do infrastruktury krytycznej zazwyczaj zaliczają się np. struktura telekomunikacja, drogową, militarna, energetyczna. Kiedy po kongresie publikowałam swoją myśl w króciutkim liście do „Nature”, sprawdziłam, że żadne z krajów OECD nie ma w swojej infrastrukturze krytycznej ekosystemów (za wyjątkiem „wody pitnej”, która jest zasobem środowiska, nie ekosystemem). Czyli tak naprawdę bardziej chronimy infrastrukturę dającą nam możliwość zarządzania wybranymi zasobami środowiska, zapewniającą nam dostęp do tych zasobów, które możemy przetransportować, dostarczyć, zgromadzić, niż same zasoby i – tym bardziej – procesy stojące za ich zachowaniem

lub wytworzeniem. Niedawno zmarły profesor Edward O. Wilson w swojej inicjatywnie „Half Earth” postulował, żeby połowę świata objąć ochroną. Oczywiście. Wiem, jak to brzmi. Ale zanim zaczniemy dyskutować o tym, czy to jest w ogóle możliwe, czy niemożliwe, to powiem, że IPCC w swoim ostatnim raporcie, czyli na przełomie 2001/2022 napisał, że jeśli chcemy zminimalizować katastrofalne dla człowieka i gospodarki skutki zmiany klimatu i kryzysu różnorodności biologicznej, powinniśmy dążyć do oddania naturze od 30% do 50% Ziemi – nie będziemy wtedy mówić o problemach różnego rodzaju, z którymi mamy do czynienia w tej chwili. Ochrona ta jest potrzebna, żeby niezaburzona biosfera mogła sprawnie funkcjonować, dostarczając nam potrzebnych do przeżycia procesów – produkcji żywności, samooczyszczania wody, regeneracji powietrza, zapylania i innych. Odwołam się tu do poruszanej wcześniej koncepcji archipelagu i tego, o czym mówił Tadeusz Markowski, że miasta rozrastające się w sposób niekontrolowany zagrażają integralności biosfery jako infrastruktury podtrzymującej życie. Jest tak, ponieważ biosfera (czy błękitno-zielona infrastruktura – tak jak każda infrastruktura) potrzebuje mieć spełnione pewne warunki. Po pierwsze – jeżeli mówimy o ekosystemach lądowych – musi być dostęp do wody, co w tej chwili jest często jest problemem, szczególnie w miastach, w których doszło do poważanego zaburzenia naturalnego cyklu wodnego. Po drugie, musi mieć wysoką różnorodność biologiczną, która zapewnia prawidłowe funkcjonowanie systemów przyrodniczych. Po trzecie, musi być zachowana łączność pomiędzy ekosystemami, umożliwiającą swobodną migrację genów, osobników, wody, zasobów pokarmowych i zachowania innych procesów. Zwarte miasta z systemem przyrodniczym o dużej przestrzeni, jakości (bioróżnorodność i dostęp do wody) i łączności pozwalają systemowi przyrodniczemu funkcjonować lepiej i wspierają pulę zasobów i procesów koniecznych człowiekowi do zdrowego funkcjonowania. Zgodnie z ekologiczną koncepcją biogeografii wysp największą bioróżnorodność, a co za tym idzie stabilność, możliwość zachowania równowagi przyrodniczej i odporność na stres, mają obszary zieleni („wyspy”) o większej powierzchni i połączone lub położone bliżej dużych, naturalnych eko-

systemów np. lasów („kontynenty”). Takie też powinno być założenie przy projektowaniu zielonych przestrzeni miejskich – im większe, tym lepiej, im bardziej zwarte, tym lepiej, im bliżej siebie, tym lepiej i jeżeli połączone ze sobą – to lepiej. I teraz jeszcze jedna rzecz – commoning – wspólne wytwarzanie infrastruktury. Jak w tym się odnajduje infrastruktura błękitno-zielona? To jest akurat taka infrastruktura, którą czasem wystarczy zachować, dostrzegając jej obecność i wartość, i nie niszczyć, zastępując innymi rodzajami infrastruktury. Tutaj jest więc w pierwszej kolejności ogromna potrzeba budowania świadomości dla powodów i tworzenia narzędzi wsparcia ochrony kapitału naturalnego na etapie planowania oraz egzekwowania decyzji. Jest to commoning w obszarze myślenia o mieście, tworzenia jego wizji. Dopiero kolejny krok to działania polegające na tworzeniu infrastruktury, czasem również jej współwytwarzaniu – jest przecież wiele akcji społecznych, które prowadzą do powstawania nowych błękitnych i zielonych przestrzeni w miastach. Wytwarzanie BZI obejmuje działania polegające na renaturyzacji, rehabilitacji, remediacji i tworzeniu nowych terenów przyrodniczych, na wykorzystaniu ekohydrologii i rozwiązań opartych o przyrodę dla wspierania ich funkcjonowania w warunkach stresu miejskiego. Muszę dodać, że koncepcja wytwarzania w ogóle, mówiąc o infrastrukturze „szarej”, jest czymś, co ogromnie obciąża relacje człowiek–środowisko. Nieustanne czerpanie zasobów i wytwarzanie z nich (nadmiaru, zresztą) dóbr, wynika z linearnej gospodarki rynkowej. Widzę to zjawisko jako swoistą kompulsję ludzkich wspólnot do generowania technosfery, która zaowocowała w ciągu niespełna 200 lat wytworzeniem takiej jej globalnej masy, która przewyższyła globalną masę biosfery. Regeneracja, w każdym wymiarze, jest już krzyczącą koniecznością. Miasta są zaś największym nagromadzeniem infrastruktury, która tej regeneracji może podlegać.

Bardzo podoba mi się to, żeby na miasto patrzeć w perspektywie czasoprzestrzeni. Miasto, system społeczno-ekologiczny, tak jak i ekosystem, to dynamiczna, żywa przestrzeń wielu procesów zmiennych w czasie. Mieć czas, mieć przestrzeń i mieć jeszcze tę trzecią oś, określającą etap szeroko pojętego rozwoju – społecznego, ekonomicznego, rozwoju świadomości, sukcesji przyrodniczej, odpowiedzialno-

ści społecznej, indywidualnej, biznesu. Gdyby w ten sposób patrzeć na miasta świata, zmiany przechodzą przez nie jak meksykańska fala – pewne zależności w urbanistyce czy podejściu do gospodarowania miastami powtarzają się stopniowo w kolejnych miejscach i czasie. To też trochę pytanie, które postawił Rafał Matyja o to, gdzie są zamocni mieszkańcy miast. Jeśli rozpatrzmy to w kontekście kapitału naturalnego i czasoprzestrzeni, to w początkowych etapach rozwoju miasta są tam, gdzie infrastruktura. To w końcu infrastruktura jest powodem powstania miasta. W miastach, w których infrastruktura stała się przytłaczająca, są zaś tam, gdzie zielono i spokojnie, czyli na przedmieściach. Ten proces pokazuje wartość kapitału naturalnego. Niestety, masowe zasiedlanie przedmieść, czyli rozpełzanie się miast, to zmora miast amerykańskich lat 50. i 60. i miast europejskich od końca XX w. W Azji i Afryce wciąż trwa napływ do miast. Uważne planowanie. Raz wytworzona twarda infrastruktura – droga, osiedle, elektrownia (Żarnowiec) – zostaje już właściwie na zawsze. Powstaje pytanie, jak to zrobić, żeby nie pozwolić się tej fali meksykańskiej przenosić, tak jak po oceanie „wyspom śmieci” – uniknąć powielania błędów, a wyprzedzić ten proces o pół kroku i świadomie iść w kierunku wypracowanym przez najlepsze motywacje.

Igor Zachariasz

Jestem prawnikiem, pracownikiem Katedry Polityk Regulacyjnych w Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie. Wcześniej pracowałem w Unii Metropolii Polskich, ogólnopolskiej organizacji samorządów gmin będących centralnymi miastami metropolii, która ma swoje przedstawicielstwo w Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego. Moje zainteresowania naukowe koncentrują się wokół problemów prawnych związanych z planowaniem i zagospodarowaniem przestrzennym i funkcjonowaniem administracji publicznej, w tym samorządu terytorialnego oraz teorii prawa.

Wydaje mi się, że z miastami mamy pewien problem podstawowy, mianowicie brak zgody odnośnie do tego, w jaki, strukturalny sposób miasta powinny być kształtowane przestrzennie i społecznie. W tezach przygotowanych na dzisiejsze seminarium wskazuję na celną uwagę Leona Kriera, który twierdził, że podstawowym modulem miasta policentrycznego jest autonomiczna dzielnica, pojęta jako miasto w mieście. Podczas pracy w Unii Metropolii Polskich, gdy myśleliśmy o mieście, przyjmowaliśmy właśnie taki pożądanym schemat rozwojowy metropolii, mówiliśmy przy każdej okazji, że metropolia jest wielomiejska, a miasto składa się z miasteczek. Gdy po 20 latach pracy w Unii Metropolii Polskich przeczytałem Kriera, ucieszyłem się, że to myślenie o rozwoju przestrzennym i społecznym miasta ma także swoich orędowników wśród urbanistów na świecie. Było to niejako potwierdzenie słusznie obranej perspektywy rozważania kwestii miejskiej. Stąd postawiłem tezę, że miasto regeneracyjne i solidarne międzypokoleniowo może być takim tylko wtedy, gdy rozwija się jako konglomerat miasteczek, mających wspólne centrum wielkomiejskie.

Aby jednak życie w miasteczku było wartością szanowaną międzypokoleniowo, to jego mieszkańcy powinni być świadomi kosztów jego budowy i funkcjonowania i bezpośrednio partycypować w rozwoju jego infrastruktury technicznej, jak i społecznej. Stąd budowa czy przebudowa miasteczek, także wtedy, gdy następuje skutek działań inwestorów prywatnych, powinna odbywać się z uwzględnieniem praw podmiotowych wszystkich mieszkańców do współkształtowania przestrzeni wraz z władzą miejską. Z kolei miasto regeneracyjne w mojej ocenie to społeczność promująca sanację terenów zabudowanych przed otwieraniem nowych terenów pod zabudowę. Te tezy będę chciał rozwinąć szerzej w przygotowywanej publikacji, a teraz tylko zwrócę uwagę, że polskie miasta po 30 latach wolnego rynku nie są kształtowane jako konglomeraty miasteczek związanych z centrami ponadlokalnymi. Dalej funkcjonuje społecznie co najwyżej idea osiedla, o ile nie autonomicznej lokalizacji budynku, jako miejsca do życia. Parę lat temu mieliśmy z kolegą urbanistą okazję wykonywać dla jednego z miast polskich analizę chłonności terenów małej części tego miasta, w związku z ustaleniami zawartymi w studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego. Okazało się, że na analizowanym terenie można zbudować miasto, które będzie mieć prawie 80 tysięcy mieszkańców, czyli, zgodnie z ustaleniami tego studium, mogło na tym terenie powstać miasto skali Nowego Sącza. Nie oceniając realności powstania takiego miasta, zauważyliśmy, że tereny te są zaprojektowane, biorąc pod uwagę projektowaną infrastrukturę społeczną i techniczną, jako dzielnica miasta, mającego centrum oddalone o ok. 20 kilometrów, bez zaprojektowania terenów pod funkcje mające dać pracę na miejscu, bez lokalnego rynku, bez centrów sublokalnych. Ot przyjęto, że te 80 tysięcy ludzi będzie dzień w dzień jeździć do centrum oddalonego o 20 kilometrów, będącego centrum metropolitalnym. Nie było podczas projektowania w studium tego fragmentu miasta myślenia o miasteczku jako naturalnym module rozwojowym miasta. I to w moim odczuciu trzeba zmienić, aby mówić o możliwościach regeneracyjnych miasta i solidarności międzypokoleniowej, bowiem

dopiero kształtowanie części miasta jako miasteczek stwarza warunki do regeneracji i solidarności międzypokoleniowej.

Chciałbym ad vocem tylko dwa zdania. Podczas posiedzenia zespołu prawno-urbanistycznego KPZK PAN profesor Marek Budzyński opowiadał, jak projektował zabudowę pasmową w Warszawie w latach 70. XX w., twierdząc, że już wtedy te części Warszawy projektował jako miasteczka w mieście. Jak się spaceruje tymi fragmentami pasmowo zabudowanej Warszawy, w tym także przez Budzyńskiego, nie ma się wrażenia, jakby było się w miasteczku, tak jak choćby tu, gdzie obradujemy, w Świeradowie. Zgadzam się, że w okresie PRL często planowano budynki mieszkalne z niezbędną infrastrukturą społeczną, ale raz, że plany te często pozostawały na papierze, a za zbudowanymi budynkami mieszkaniowymi nie szły inwestycje infrastrukturalne. Dwa: przestrzennie pasma te nazywane i dziś, i wtedy „osiedlami”, nie mają wiele wspólnego z miasteczkami, tak jak ludzie postrzegają miasteczko. Cieszyć się należy, że robi się moda na miasteczka wśród architektów, ale – przykładowo – miasta już dziś wewnątrz Warszawy, takie jak Ursus czy Rembertów, choć posiadają jeszcze strukturalnie cechy miasteczek, z naturalnego niejako rozwoju, nie są świadomie projektowane i rozbudowywane jak miasteczka czy zgrupowania miasteczek, ale jak dzielnice Warszawy, mające swe centrum w okolicach Pałacu Kultury i Nauki.

Chciałem nawiązać do tego, co powiedziała Iwona, a wcześniej Mikołaj. Myśląc o miasteczku, myślałem nie tylko o fenomenie przestrzennym, ale także o fenomenie społecznym w wymiarze międzypokoleniowym. Zwróćcie uwagę, jeśli mielibyśmy nieograniczone środki finansowe i zrobili w Warszawie eksperyment, to przy przebudowie miejsc takich jak np. Saska Kępa czy Stary Mokotów, nikt nie zanegowałby ich struktury przestrzennej, poprawiałoby się tę strukturę, przebudowywano części tych miejsc, dobudowywano budynki. Nikt w tym miejscu nie budowałby nowego miasta od zera. Inaczej w przypadku blokowisk z poprzedniego wieku czy też nowych osiedli, np. Miasteczka Wilanów. Pojawia się myśl: „Zburzyć, w tym miejscu wybudować nowe struktury, właśnie miasteczka, stworzyć akceptowalne społecznie przestrzenie, takie jak Stary Mokotów czy Saska

Kępa”. Dużo łatwiej w takich przestrzeniach jest mówić o solidarności międzypokoleniowej i o mieście niż w tych przestrzeniach blokowiskowych czy osiedlowych, bo są to struktury, można powiedzieć, archetypiczne, akceptowalne przez poprzednie i następne generacje. Druga sprawa, o której chciałem powiedzieć, to kwestia świadomego planowania, o czym mówiła Iwona. Oglądałem fantastyczny film o Kopenhadze, w której władza miejska przeprowadziła eksperyment. Oddała teren deweloperowi, określając tylko zasady połączenia tego terenu z otoczeniem i pozostawiając mu swobodę odnośnie do sposobu zabudowy i funkcji. Deweloper postawił bloki i w środku hipermarket, takie Miasteczko Wilanów, bez udziału zresztą społeczności miejskiej. W innym miejscu z kolei przeprowadzono proces planistyczny z udziałem i zawodowych planistów, i mieszkańców, stworzono tradycyjną tkankę miejską w zabudowie pierzei, skwery. Efekt? Z czasem mieszkańcy osiedla zaczęli wyprowadzać się, samo osiedle zaczęło degradować się społecznie, sklep wielkopowierzchniowy działał wprawdzie, ale nie stał się jakimś centrum lokalnym, trudno było mówić o powstaniu wspólnoty mieszkańców na tym terenie. Co ciekawe, druga przestrzeń też nie stała się jakimś społecznie żywym ośrodkiem, szybko bowiem budynki wykupiły fundusze inwestycyjne, głównie z krajów arabskich, a przestrzeń pozostała w dużej mierze niezamieszкана. To pokazuje, że stoimy w procesie projektowania miasta przed wyzwaniem, którymi trzeba odpowiednio zarządzać. Wydaje się, że kształtowanie przestrzeni miejskiej, jako układu miasteczek, może prowadzić do poprawy warunków życia, ale potrzebna jest pomoc władz publicznych już w dużo większej skali niż kiedyś, by procesy rynkowe nie rujnowały przestrzeni miast.

W procesach partycypacji nie powinno chodzić o maksymalizację liczby osób, które wzięły udział w tym procesie, ale raczej o dobrze dobrane przedstawicielstwo grup interesów, które mogą mieć realny wpływ na przestrzeń.

Padło tu takie stwierdzenie, że mamy zmianę w zakresie wspólnotowości, ale przecież w miastach było tak zawsze. Miasto stwarzało możliwość wymiany, bycia i poszukiwania jakiegoś wspólnotowego celu działania, wspólnych dóbr. Może zmieniał się na przestrzeni

wieków zakres tego, co wspólne, natomiast wspólnota była przecież istotą miast. I dziś także dyskutuje się o tym, co publiczne, i o tym, co prywatne, istnieje jakaś szara strefa, ale ostatecznie podział na to, co publiczne, a co prywatne, dalej jest utrzymywany.

Odnosnie do decyzyjności. Kiedyś jeden z prezydentów Poznania opowiadał o procesie decyzyjnym odnośnie do fragmentu miasta, gdzie stały trzy domy, a pośrodku był teren zielony, wolny, ale należał do prywatnego właściciela, który chciał go zabudować podobnym budynkiem, jak budynki otaczające go, a mieszkańcy chcieli mieć teren zielony. Prezydent spotkał się z mieszkańcami, mówił im, że teren kosztuje 30 milionów złotych, a miasta nie stać na jego wykupienie. „Jeśli mieszkańcy się zrzucają, to miasto wykupi teren zielony. Nie mogę postępować inaczej, bo tu chodzi nie o interes wszystkich mieszkańców Poznania, ale ich znikomej części”. Mieszkańcy powiedzieli, że ich nie stać na wykupienie, więc powstał w tym miejscu kolejny blok. Teoretycznie prezydent podjął decyzję. Ale nikogo tak naprawdę ta decyzja nie zadowalała, tylko dewelopera. Mieszkańcy nie mają terenu zielonego, ci, którzy będą mieszkać w nowym bloku, także będą go pozbawieni, a deweloper zarobił na całym przedsięwzięciu i oczywiście nie będzie mieszkał w wybudowanym nowym budynku, tylko pewnie w domku za miastem. Coś zatem w tym procesie decyzyjnym jest nie tak, że pozwala on w istocie na realizację interesów tylko jednego podmiotu, który dysponuje środkami finansowymi, nie pozwala na realizację – w jakiejś proporcji oczywiście – interesów większej grupy, zainteresowanych życiem w danym miejscu.

No i jest pytanie: dlaczego jest taki ten proces decyzyjny? Co jest w przepisach prawnych regulujących mechanizmy decyzyjne takiego, że nie potrafimy wypracować w mieście jakichś sensownych rozwiązań zadowolających wszystkich uczestników tego procesu?

Zadałem pytanie o ten mechanizm decyzyjny dlatego, że wydaje mi się, że to nie jest tak, jak mówi tutaj Jerzy, że decyduje taka brutalna siła zwrotu ekonomicznego. A jeżeli nawet, to zostało w nią niestety wyciągnięte miasto.

Miasto nie jest dziś ofiarą, było od 30 lat aktywnym graczem na rynku nieruchomości. Zwróćcie uwagę na instytucję użytkowania wie-

czystego. W okresie PRL spełniała ona rolę zabezpieczenia terenu pod przyszłe inwestycje państwowe, teren mógł być oddany w użytkowanie wieczyste podmiotom prawnym, gdy władza przewidywała, że inwestycja państwowa będzie realizowana za np. 40 lat, albo później. Po reformie z 1990 r. przekazano gminom grunty, aby mogły, jak określał to jeden z twórców reformy, żyć z majątku. To miasta żyły z majątku, stały się aktywnymi graczami na rynku nieruchomości, sprzedawały swoje tereny w jak najwyższej cenie, nie uchwalając planów miejscowych dla tych terenów albo oddając w użytkowanie wieczyste grunty zabudowane budynkami mieszkalnymi, czerpiąc z tego dochód. Korzystano z użytkowania wieczystego bez jakiegokolwiek związku tego prawa z zabezpieczeniem terenów pod przyszłe inwestycje publiczne. Nastąpiła, jak to się mówi, uniwersalizacja tego prawa i zbliżenie go do prawa własności, a skoro istniało niejako przyzwolenie doktrynalne na takie zachowania, skoro miasto dostało atrakcyjne grunty, to po co było uchwalać dla nich plany miejscowe, skoro można było je sprzedać drożej bez planów. W ostatnich latach w sferze przestrzennej miasto zatraciło swoją funkcję regulacyjną, funkcję strażnika interesu publicznego w realizacji uporządkowanego terytorialnie rozwoju, zaczęło żyć z dochodów z gruntów. Możemy mówić, że prawo jest złe, ale taki stan mamy od 30 lat i jest jakiś powszechny konsensus społeczny wokół tego stanu, odpowiada on wszystkim. Jest to stan oparty na iluzji, że każdy wzbogaci się, mając własność jakiejś nieruchomości. Niezależnie od tego, czy jest ona położona w centrum miasta, czy peryferyjnie w lesie. Została wytworzona iluzja, że własność da się pomnożyć bardzo łatwo poprzez sprzedaż pod funkcje, które przynoszą jakiś realny dochód, i moim zdaniem ta iluzja utrzymuje nas w stanie prawnym niedającym podstawy do kierowania przez władze miasta rozwojem przestrzennym.

NOTY O AUTORACH



dr hab. Bogna Gawrońska-Nowak – ekonomistka, profesor Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie uzyskała tytuł doktora habilitowanego na Wydziale Gospodarki Międzynarodowej na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. Tytuł doktora na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym na Uniwersytecie Łódzkim. Jest stypendystką i stażystką europejskich uczelni, między innymi: London School of Economics, Univerista di Padova, Erasmus University, oraz University of Glasgow. Koordynatorka i ekspertka wielu interdyscyplinarnych projektów badawczych.



prof. dr hab. Jerzy Hausner – przewodniczący Rady Programowej Open Eyes Economy Summit oraz Rady Fundacji Gospodarki i Administracji Publicznej, b. wicepremier i minister gospodarki, pracy i polityki społecznej, poseł na Sejm 2001-2005, członek Rady Polityki Pieniężnej III kadencji, członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności, laureat nagród: Kisiela, Władysława Grabskiego i Edwarda Lipińskiego, doktor *honoris causa* Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.



dr inż. arch. Dorota Jopek – architektka i urbanistka. Adiunkt w Katedrze Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. Autorka lub współautorka kilkunastu publikacji związanych z problematyką rozwoju przestrzennego wielkich miast w zakresie projektowania urbanistycznego i planowania procesów rewitalizacji. Uczestniczka zagranicznych stypendiów naukowych. Członek Izby Architektów, Towarzystwa Urbanistów Polskich, The Society for Urban Ecology (SURE) oraz AESOP Association of European Schools of Planning.



dr Michał Kudłacz – ekonomista, adiunkt w Katedrze Polityk Publicznych Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, konsultant Małopolskiego Ośrodka Badań Regionalnych Urzędu Statystycznego w Krakowie, ekspert m.in. Małopolskiej Szkoły Administracji Publicznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, b. Prezes Fundacji Gospodarki i Administracji Publicznej; autor i współautor kilkudziesięciu publikacji związanych głównie z problematyką rozwoju wielkich miast, a także polityki rozwoju lokalnego i regionalnego.



dr hab. Mikołaj Lewicki – socjolog z Wydziału Socjologii, Uniwersytetu Warszawskiego. Bada socjologicznie gospodarkę, procesy nadawania wartości i wyceny na rynkach, kredyty hipoteczne i życie z hipoteką, zróżnicowanie społeczne oraz kulturę organizacyjną. Autor książki o polskich dyskursach modernizacyjnych, p.t. „Przyszłość nie może się zacząć”, o kredycie hipotecznym, „Społeczne życie hipoteki” oraz współautor „Kultury na peryferiach”. Jeden z fundatorów Fundacji Nowej Wspólnoty, która znosi polaryzację społeczną i polityczną w Polsce.



prof. dr hab. Tadeusz Markowski – absolwent Uniwersytetu Łódzkiego. Obecnie kierownik Interdyscyplinarnego Centrum Studiów Miejskich. Był członkiem Rady Strategii Społeczno-Gospodarczej przy Radzie Ministrów. W latach 2006–2015 był Prezesem Towarzystwa Urbanistów Polskich. Od roku 2001 do 2019 przewodniczący Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju przy prezydium PAN, teraz I wiceprzewodniczący. W latach 2001–2003 pełnił funkcję Prezydenta Europejskiego Stowarzyszenia Szkół Planowania (AESOP). W latach a 2006–2015 był członkiem Głównej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej przy Ministrze Budownictwa. Jest członkiem Miejskiej i Wojewódzkiej Komisji Urbanistycznej w Łodzi. Autor ponad 250 publikacji z zakresu rozwoju regionalnego i lokalnego oraz licznych ekspertyz.



dr. hab. Rafał Matyja, prof. UEK – politolog, historyk, profesor Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. Absolwent Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Dziekan Wydziału Studiów Politycznych WSB-NLU w Nowym Sączu (2008-2010), następnie profesor Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. Ostatnio opublikował m.in. „Rywalizacja polityczna w Polsce” (OMP, 2014) „Wyjście awaryjne” (Karakter, 2017) i „Miejski grunt. 250 lat polskiej gry z nowoczesnością” (Karakter, 2021). Za tę ostatnią książkę otrzymał nagrody im. Marcina Króla i im. Jana Długosza.



dr Krzysztof Nawrotek – starszy wykładowca architektury w School of Architecture na Uniwersytecie w Sheffield w Wielkiej Brytanii. Visiting Professor na Pontificia Universidade Católica de Minas Gerais w Brazylii. Z wykształcenia architekt i urbanista, pracował jako profesor wizytujący na Wydziale Geografii na Uniwersytecie Łotewskim, jako badacz w Narodowym Instytucie Analiz Regionalnych i Przestrzennych w Maynooth w Irlandii oraz jako profesor nadzwyczajny na Uniwersytecie w Plymouth w Wielkiej Brytanii.



dr hab. Maciej J. Nowak – profesor ZUT, radca prawny, kierownik Katedry Nieruchomości na Wydziale Ekonomicznym Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie, przewodniczący Zespołu Prawno Urbanistycznego Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN.



prof. dr hab. Wojciech Paprocki – profesor w dziedzinie nauk ekonomicznych. Nauczyciel akademicki w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Dyrektora Instytutu Infrastruktury, Transportu i Mobilności. Prowadzi działalność naukową i dydaktyczną o charakterze interdyscyplinarnym. Badania dotyczą przede wszystkim zdefiniowania możliwości i ograniczeń we wdrażaniu technologii cyfrowych, a także kształtowania gospodarki dążącej do zerowego bilansu emisji gazów cieplarnianych. Pełni funkcje w zarządach i radach nadzorczych, zarządczych i doradczych w wielu podmiotach w kraju i za granicą.



dr Joanna Sanetra-Szeliga – ekonomistka kultury i adiunktka w Instytucie Gospodarki Przestrzennej i Studiów Miejskich (Katedra UNESCO Dziedzictwa i Studiów Miejskich) Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie oraz konsultantka w Ośrodku Statystyki Kultury w Urzędzie Statystycznym w Krakowie. Prowadzi badania na temat społeczno-ekonomicznego potencjału kultury w rozwoju miast, wykorzystania dziedzictwa kulturowego w procesach innowacji i dyplomacji, wpływu mega-eventów na miasta historyczne i rezyliencji miast historycznych.



dr hab. Iwona Wagner – profesor Uniwersytetu Łódzkiego w Katedrze UNESCO Ekohydrologii i Ekologii Stosowanej na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska. Zajmuje się ekohydrologią terenów miejskich, błękitno-zieloną infrastrukturą, rozwiązaniami opartymi o przyrodę, zagospodarowaniem wód opadowych i adaptacją miast do zmian klimatu. Brała udział w wielu projektach krajowych i międzynarodowych. Od 2020 r. Sekretarz interdyscyplinarnego Zespołu doradczego do spraw kryzysu klimatycznego przy Prezisie PAN. Autorka i współautorka kilkudziesięciu krajowych i międzynarodowych publikacji oraz wystąpień konferencyjnych.



dr hab. Igor Zachariasz, prof. UEK – prawnik. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się na zagadnieniach teorii prawa, prawa konstytucyjnego i administracyjnego, nauki administracji i prawa samorządu terytorialnego. Jest zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika naukowego „Samorząd Terytorialny”, członkiem Miejskiej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej przy Prezydencie m.st. Warszawy oraz Zespołu Prawno-Urbanistycznego działającego przy Komitecie Przestrzennego Zagospodarowania Kraju Polskiej Akademii Nauk.

Fundacja Gospodarki i Administracji Publicznej (Fundacja GAP) to dynamicznie rozwijająca się organizacja, której misją jest wspieranie zrównoważonego rozwoju poprzez generowanie i upowszechnianie wiedzy z zakresu ekonomii wartości w działaniach i debacie publicznej.

Zależy nam, aby wartości społeczne, troska o środowisko, przyszłość pokoleń, stały się nadrzędne nad krótkookresowym myśleniem nastawionym wyłącznie na zysk.

Zachęcamy do zapoznania się z ofertą Wydawnictwa GAP:

<https://fundacjagap.pl/wydawnictwo/> oraz naszego sklepu:

<https://sklep.oees.pl/>

Dane kontaktowe:

Fundacja Gospodarki i Administracji Publicznej

ul. ks. I. J. Skorupki 22

31-519 Kraków

Tel. 12 423 76 05

e-mail: biuro@fundacjagap.pl

www.fundacjagap.pl

Kraków, 2023

